

# KULTURA *z* BIZNES<sup>®</sup>

Magazyn Kulturalno-Społeczny • Rok XXII • Nr 80 • Łódź, 2024 • ISSN 1644-4043 • Egzemplarz bezpłatny

Przeszłość należy do kultury, nie do polityki – Św. Jan Paweł II

W numerze m.in.: Pożegnania zmarłych przyjaciół, 650 lat Biblioteki Jagiellońskiej, majątek i dwór Dłużew, nagrodzeni przez Fundację Kultury i Biznesu w 41. Konkursie im. Władysława Strzemińskiego, odsłonięcie Pomnika Rzeź Wołyńska, o Centralnym Porcie Komunikacyjnym, kolejny doktorat honoris causa dla Krystiana Zimmermana, opis wystaw: Andrzeja Gieragi, Mojżesza Kislinga, Estery Karp, Ewy Rubinstein; wykaz nazwisk twórców filmowych prezentowanych na łamach „Kultury i Biznesu” 2002-2024, recenzje książek, filmów, wydarzeń muzycznych, festiwalu.



## POLSKIE ROCZNICE I ŚWIĘTA

**23** III 1794 – Insurekcja Kościuszkowska, przysięga Tadeusza Kościuszki na Rynku w Krakowie. Jak ogłoszono w akcie Insurekcji: „Celem świętym powstania jest przywrócenie granic Polski, wytopienie wszelkiej przemocy i uzurpacji tak obcej jak i domowej, ugruntowanie wolności i niepodległości Rzeczypospolitej”.



Przywódcą Powstania został Tadeusz Kościuszko (1746–1817). Po klęsce pod Maciejowicami w X 1794, upadku Insurekcji i przegranej wojnie z Rosją w tymże 1794 r., sąsiedzi nasi dokonali w 1795 r. haniebnego trzeciego rozbioru Polski. Wielka ongiś Rzeczpospolita o powierzchni ok. 1.000.000 km kw. w XVII w. (dziś to raptem 312.000) zniknęła na 123 lata z mapy świata! Wcześniej, po Konfederacji Barskiej związanej w Barze w 1768, a upadłej w 1772 r., zaborcy po wygraniu wówczas batalii przeciw Rzeczypospolitej dokonali I rozbioru Polski w 1772 r. Następnie, uchwalenie Konstytucji 3 Maja 1791 podejmującej próby reformy państwa wywołało gniew sąsiadów i wojnę polsko-rosyjską 1792 roku (też przegraną przez nas), zaborcy w odwecie dokonali w 1793 r. II rozbioru Polski.

Kościuszko jest bohaterem czterech narodów, obdarzany cziłą w: Polsce, Stanach Zjednoczonych, na Litwie i Białorusi, gdzie się urodził we dworze w Merczowszczyźnie, wsi leżącej do 1939 r. w woj. poleskim II RP.

Kościuszko był generałem, inżynierem fortyfikatorem, odznaczono go Orderem Virtuti Militari, amerykańskim Orderem Cyncynata, był przyjacielem Waszyngtona. Był malarzem, poetą, pianistą, komponował; oto przypisywany jemu „Polonez Kościuszki”, zmieniony nieco przez Rajnolda Suchodolskiego:

*Patrz Kościuszko na nas z nieba,  
Jak w krwi wrogów będziemy brodzić,  
Twego miecza nam potrzeba,  
By Ojczyznę oswobodzić.  
Wolność droga w białej szacie  
Złotem skrzydłem w górę leci,  
Na jej czole, patrzaj bracie,  
Jak swobody gwiazdka świeci!*

*Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew!  
My za nią przelejem krew, krew, krew!  
Kto powiedział, że Moskale  
Są to bracia nas Lechitów,  
Temu pierwszy w łeb wypalę  
Przed kościołem Karmelitów;  
Kto nie uczył w gnuśnym bycie  
Naszycich kajdan, praw zniewagi,  
To jak zdrój wydrę życie  
Na niemszczonych kościach Pragi. (...)■*

## KULTURA

# VIII RUBINSTEIN PIANO FESTIVAL 2024



Evgeny Kissin, fot. Joanna Miklaszewska, Łódź 26 X 2024

Est to jedyny na świecie festiwal muzyczny im. Artura Rubinsteina, organizowany w Łodzi od 2008 roku wg autorskiego i zastrzeżonego pomysłu jego dyrektora Wojciecha Stanisława Grochowskiego. Organizowany jest za pośrednictwem powołanej też z jego inicjatywy w 2005 roku Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina, a wszystko za zgodą i we współpracy z rodziną (spadkobiercami) tego najwybitniejszego łodzianina. Na festiwal przybywa stale córka pianisty Ewa Rubinstein (1933), kilka razy przyjechała z nią do Polski Alina, jej młodsza siostra. Rodzina Rubinsteinów przekazała Łodzi i Polsce bezpłatnie milionowej wartości pamiątki po Pianście.

Festiwal trwał w tym roku wyjątkowo długo, bo od 17 do 26 X 2024, zebrzał znów znakomite opinie. Zaproszono do występów dwunastu pianistów i jeden zespół kameralny; w koncercie finałowym w Teatrze Wielkim w Łodzi wystąpił słynny Evgeny Kissin, jeden z największych współczesnych pianistów świata. Z powodu braku pieniędzy nie zaproszono orkiestry symfonicznej. Organizatorzy nie otrzymują od 2017 r. żadnej dotacji od władz Łodzi i województwa..., władze nie wspierają festiwalu, ale walczą z nim, jakby chcą „zagłodzić” organizatora... O festiwalu czytaj na str. 16–19. Red.

## BIZNES

# CPK znaczyło: Centralny Port Komunikacyjny

Jedną ze sztandarowych inwestycji zapowiedzianą i właściwie z rozpoczętą realizacją przez rządzącą 8 lat 2015-2023 koalicję z partią Prawo i Sprawiedliwość (PiS) na czele była budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego. Inwestycję zlokalizowano głównie na gruntach wsi Stanisławów między Łodzią a Warszawą, w gm. Baranów, pow. Grodzisk Maz. Ustanowiono pełnomocnika rządu ds. CPK, powołano spółkę – CPK Sp. z o.o. w 100% z kapitałem Skarbu Państwa, ogłoszono szumnie, że pierwszy samolot wystartuje w 2027 roku, obsadzono stanowiska i zaczęto wydawać miliardy złotych. Planowany obszar nowej inwestycji (lotnisko, węzeł drogowy i kolejowy przesiadkowy, hub cargo) to 30 km<sup>2</sup>. Według założeń miał to być największy

w tej części Europy węzeł transportowy.

Pierwsze podobne pomysły i plany budowy takiego węzła były już w latach 70. za rządów Edwarda Gierka, gdy Polska otworzyła się nieco na świat, rozwijała się gospodarczo, gdy ruszyło mnóstwo dużych inwestycji przemysłowych. Większość z nich po tzw. upadku komunizmu zniszczono, a według wielu celowo doprowadzono do ruiny i rozkradziono po 1989 roku. No i przyszedł pomysł budowy nowego centralnego lotniska poza Warszawą. W początku rządów PiS i premierostwa 2015-2017 Beaty Szydło w 2016 roku inwestycję nazwano Centralnym Portem Komunikacyjnym. Inwestycja przeszła na nowy obecny rząd i budzi ogromne kontrowersje i zamieszanie. O CPK czyta naj str. 28.

## Jubileusz



Oto i osiemdziesiąty numer „Kultury i Biznesu”! Pierwszy ukazał się w czerwcu 2002 roku. Początkowo wydawaliśmy czasopismo jako dwumiesięcznik, a bywało, że i siedem

numerów w roku. Druk jednobarwny na papierze gazetowym o podwyższonej białości, raz tylko (dla próby) ukazał się numer z kolorową wkładką, najczęstsza objętość to 24 strony.

Od początku – jako wydawca i redaktor naczelny – miałem szerokie plany edytorskie i nadzieję na rozwój i wydawanie w Łodzi stałego, regularnego niezależnego miesięcznika kulturalno-społecznego, którego w tym miasteczku brak, choć ukazują się informatory i kroniki kulturalne. Mam świadomość, że czasopismo nie jest idealne, nadal nie jest też jeszcze takie, jakie bym chciał wydawać. Boleję i nad brakiem dobrej korekty, co wynika z braku na nią pieniędzy... Moje kalkulacje na pozyskanie stałej pomocy finansowej od władz Łodzi i ministerstwa kultury okazały się ponne. Przez kilka lat otrzymywaliśmy dotacje, ale widać niezależność, może i brak poprawności politycznej (redakcja nie popiera konkretnej partii), jasny polski patriotyzm bijący z łamów każdego numeru czasopisma powodują, że coraz trudniej o pomoc. Mimo niedociągnięć zbieramy opinie pozytywne, powstało kilka artykułów i prac naukowych na temat „Kultury i Biznesu”. Ludzie czekają na tę gazetę, dla wielu nadal jest świeża i ożywczą, biorą nawet po kilka egzemplarzy, by wysłać znajomym. Założyliśmy archiwum i udostępniamy w pdf wszystkie numery.

Przez te dwadzieścia dwa lata bardzo wiele zmieniło się w Łodzi, Polsce i na świecie. Na pierwszej stronie nr-u 1/VI 2002 zamieściliśmy sondaż przed „wejściem” Polski do Unii Europejskiej, opinie były podzielone po połowie i tak zostało do dziś. Przeżyliśmy i opisywaliśmy m.in.: śmierć papieża Jana Pawła II w 2005 r., którego słowa są mottem gazety, katastrofę smoleńską 2010, agresję Rosji na Ukrainę, Covid i jego oszustwa, „doczekaliśmy” AI. Każdy numer ma swojego bohatera – osobę, albo ważne wydarzenie kulturalne lub biznesowe, dokumentujemy wszystkie Rubinstein Piano Festivale.

Spośród stale poruszanych tematów ze sztuk pięknych, najczęściej miejsca poświęciliśmy muzyce. W Polsce ukazuje się niewiele czasopism o muzyce w tym muzyce poważnej, a stale i od lat jedno – „Ruch Muzyczny”.

Dziękuję wszystkim autorom za piękną współpracę, Czytelnikom za czytanie nas – z pozdrowieniem i najlepszymi życzeniami

Wojciech Stanisław Grochowski

Prosimy o dotacje na cele statutowe Fundacji Kultury i Biznesu, cele kulturalne i wydawanie „Kultury i Biznesu”. Nr konta: 51 1240 3028 1111 0000 2824 1548



## Iwona Śledzińska-Katarasińska (1941-2024)

Była dziennikarką, politykiem, animatorem kultury, posłanką kolejnych dziewięciu kadencji Sejmu od 1991 do 2023 roku. Napisała kilka tekstów do „Kultury i Biznesu”, była przychylna moim inicjatywom kulturalnym tak wydawniczym jak i muzycznym w Fundacji im. Artura Rubinsteina. Bywała na Rubinstein Piano Festivalach, każdorazowo wspierała je i popierała nasze starania dotacyjne na festiwal, uważała, że jest to znakomity pomysł i należy go realizować w Łodzi. Gdy w 2009 roku organizowałem w Rapperswilu międzynarodowe wydarzenie dedykowane Chopinowi i Rubinsteinowi, w tym koncert na naszym wtedy zamku (grała Yulianna Avdeeva), wystawę zdjęć Ewy Rubinstein, spotkanie w Muzeum Polskim, uroczystą kolację w Hotelu Schwanen – Pani Iwona była jednym z kilkudziesięciu gości z Polski i w gronie dwustu przybyłych tam z całego świata. W hotelu tym hrabia Plater podpisał ongiś umowę dzierżawy zamku na 100 lat, a nasze wydarzenie organizowane głównie dla Szwajcarów (w tym władz Rapperswil-Jona), miało na celu odwiec ich decyzję o wypowiedzeniu kończącej się umowy dzierżawy zamku. Hotel ten Polska zakupiła rok temu, by przenieść tam z zamku „zabrane nam” muzeum.

Była absolwentką Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego (dyplom 1963), po studiach pracowała jako dziennikarka, redaktorka, korektorka; z mężem Jerzym Katarasińskim pracowali w redakcjach „Głosu Robotniczego” i „Dziennika Łódzkiego”, pracowała też w łódzkim ośrodku TVP, w stanie wojennym została internowana i wyrzucona z pracy. Działaczka NSZZ „Solidarność”, współpracowała z dr. Markiem Edelmanem, politycznie działaczka Unii Demokratycznej, Unii Wolności, Platformy Obywatelskiej; radna Rady Miejskiej w Łodzi. Była członkinią SDP i jego Zarządu Głównego; tworzyła w 1990 r. łódzki oddział „Gazety Wyborczej”. Przez wiele lat organizowała coroczne pikniki artystyczne, integrowała środowisko łódzkiej kultury, organizowała też konkurs dla młodych dziennikarzy (nagradzając głównie recenzentów) o nagrodę „Złotego pióra” im. Jerzego Katarasińskiego.

Gdy jesienią 2006 roku złożyłem wniosek do Marszałka Sejmu o ustanowienie przez Sejm roku 2007 Rokiem Artura Rubinsteina, oczywiście zainteresowałem tym wszystkich ówczesnych łódzkich posłów. Wtedy Pani Iwona zapytała mnie, czy chcę aby mi pomogła i by wniosek „przeszedł”. Zgodziłem się, broniła bardzo tego wniosku odpierając ataki i niechęć. O dziwo pewna posłanka z PiS (święć Panie i nad jej duszą) wyszła z obrad Komisji Kultury i Środków Przekazu, gdy przystąpiono do głosowania nad naszym wnioskiem; było to 1 marca 2007 r. Pani Iwona jako wiceprzewodnicząca Komisji przeprowadziła głosowanie i pozostali na sali posłowie poparli nas. Wieczorem Sejm przyjął przez aklamację uchwałę o ustanowieniu roku 2007 Rokiem Artura Rubinsteina!

Gdy w 2022 roku dowiedziała się, że prezydent m. Łodzi (jej koleżanka partyjna) znów nie przyznała dotacji na Rubinstein Piano Festival – sama przekazała na konto festiwalu pewną kwotę. R.I.P.

Wojciech Stanisław Grochowski (WSG)



## Józef Kański (1928-2023)

Józef Kański – pianista, muzykolog, krytyk muzyczny i recenzent, słynny ekspert od muzyki klasycznej w popularnym ongiś programie TV „Wielka Gra”, wreszcie autor znakomitego *Przewodnika operowego* (1963). Był stałym recenzentem muzycznym „Ruchu Muzycznego”, „Trybuny Ludu”, prowadził Redakcję Muzyki Operowej w Polskim Radiu. Do końca życia grał w domu na fortepianie, w latach 50. profesja ta była jego źródłem utrzymania, dawał recitale, koncertował, z orkiestrą Filharmonii Narodowej nagrał *IV Koncert fortepianowy d-moll op. 70* Antona Rubinsteina.

Z urodzenia warszawianin, rodzinie związany ze słynnym majątkiem i dworem Dłużew nad Świdrem, do 1936 r. mieszkał z rodzicami w Krzemieńcu na Wołyniu (czytaj str. 26-27). Po wojnie studiował na Uniwersytecie Warszawskim filologię klasyczną i muzykologię, ukończył też klasę fortepianu w stołecznej PWSM, studiował u prof. Zofii Lissy, dyplom u prof. Józefa Śmidowicza.

Odejście śp. Pana Józefa było i jest osobiście i dla mnie ogromną stratą, bo Pan Redaktor był bardzo życzliwy moim wydawniczym i rubinsteinowskim inicjatywom, recenzował festiwal dla ww. „Ruchu Muzycznego”. Był autorem „Kultury i Biznesu”, na lamach której m.in. relacjonował z żoną z Bayreuth festiwal Wagnerowskie. Gdy z braku wystarczających finansów na siódmy festiwal w 2022 ogłosiłem zbiórkę i aukcję rubinsteinianów, od razu przekazał nam na nią piękny granatowy jedwabny krawat, który otrzymał od Artura Rubinsteina w Paryżu.

Ileż to razy zwracałem Mu głowę telefonami z prośbą o jakieś informacje, opinie i rozmowy o: Paderewskim, Szymanowskim, Rubinsteinie, czy Emilu Młynarskim. Urzekło mnie jak bronił osoby i sztuki I.J. Paderewskiego, odparł zarzuty i ataki na jego wykonawstwo i pianistykę. Podczas którejś rozmowy powiedział mi:

– „Opowiadają ludzie, że Paderewski nie miał techniki. Nieprawda! Zachował się np. program koncertu Paderewskiego z Kalifornii, na który składały się: *Fantazja i fuga g-moll* Bacha w transkrypcji Franciszka Liszta, Brahmsa *Wariacje na temat Paganiniego* – również utwór kolosalnie trudny technicznie, a na zakończenie fantazja Liszta na tematy *Don Juana* Mozarta, utwór szalenie trudny, szalenie wirtuozowski, wymagający nie byle jakiej głębi powiedzmy. Grał to w czasie jednego wieczoru, zatem o tym, że nie miał techniki nie ma mowy. Poza tym co ciekawe, w Anglii ceniono go za wykonania nie Chopina, a Liszta”.

Kiedyś „zgadaliśmy się” o kawalerii konnej, pułkowniku Wieniawie – którego znał, o Poli Negri. Zainteresowałem się bliżej i tymi wątkami w życiorysie Pana Kańskiego, zebrałem trochę informacji i w dalszej części tej gazety zamieszczam duży artykuł o ich majątku i dworze w Dłużewie, o ulanach, warszawskich interesach etc., etc. Ostatni raz byłem u Pana Józefa kilka miesięcy przed Jego śmiercią, w sprawie kwerendy materiałów o Jego rodzinie.

Zmarł w domu, w Warszawie, opiekowały się Nim żona i córka Agnieszka. W marcu 2023 roku przeszedł zapalenie płuc, ale dopadła Go później jakaś infekcja i niestety odszedł. Pochowany został na Powązkach Wojskowych w Warszawie. R.I.P.

WSG



## Stefan Wojtas (1943-2024)

Pianista, doskonale – wręcz wybitny pedagog, nauczyciel i wychowawca grona znakomitych pianistów. Śmiało mogę nazwać śp. Profesora i naszym – Fundacji im. Artura Rubinsteina przyjacielem. W nekrologu danym przez PSM II stopnia im. Władysława Żeleńskiego w Krakowie, gdzie do końca swoich dni, mimo ciężkiej śmiertelnej choroby był dyrektorem napisano: „Człowiek wielkiej wiedzy, kultury, o mężnym i pojemnym sercu, który swoje artystyczne i zawodowe życie poświęcił społeczności Naszej Szkoły i jej Młodzieży”. Znam tę szkołę, jej absolwentów, uczniów, mam szacunek do tej szkoły, do pani wicedyrektora Olgi Łazarskiej, która w długiej chorobie śp. Dyrektora wspierała Go i brała na siebie zdwojone obowiązki. Dyrektorem tej szkoły był od 1991 r.

Pan Stefan Wojtas urodził się 5 X 1943 w Zakopanem, zmarł 27 V 2024 w Krakowie; był absolwentem (dyplom z wyróżnieniem) PWSM w Krakowie w 1968 r., gdzie studiował w klasie prof. Ludwika Stefańskiego, męża pianistki Haliny Czerny-Stefańskiej. Prof. Stefański wykształcił m.in.: Ewę Bukojemską, Kazimierza Korda, Krzysztofa Pendereckiego, Kevina Kennera; jego uczniem był m.in. obecny kierownik katedry fortepianu Akademii Muzycznej w Krakowie prof. dr hab. Marek Szlezer.

Pan Stefan Wojtas miał tytuł doktora sztuk muzycznych, stanowisko profesora nadzw. Akademii Muzycznej w Krakowie, był starszym wykładowcą Akademii Muzycznej w Bydgoszczy.

Pana Profesora poznałem jako organizator Rubinstein Piano Festivalu, było to bodaj w 2007 roku, przed pierwszym festiwalem w X 2008. Szukając młodych utalentowanych polskich pianistów na koncerty festiwalowe i fundacji, opieram się na opiniach i wskazówkach wielu znanych nauczycieli i pedagogów pianistyki, profesorów. I faktycznie polecają nam utalentowanych młodych pianistów, nastolatków, którzy później robią kariery. Pan prof. Wojtas „dał nam”: Krzysztofa Książka, Szymona Nehringa, Marcina Koziaka, Yehudę Prokopowicz, Annę Urzędowską.

Zapytana przeze mnie prof. Irina Rumiancewa-Dabrowski o znajomość z prof. Wojtasem powiedziała: „Mieliśmy bliskie stosunki, spotykaliśmy się na konkursach, festiwalach, pamiętam go zawsze uśmiechniętego. Był bardzo pracowity, pracował do końca życia. Jego odejście to wielka strata dla polskiej pianistyki pedagogiki”.

Pan Stefan Wojtas odznaczony został m.in. złotym i srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Uczestniczył w kilku międzynarodowych konkursach pianistycznych, koncertował, nagrał dla wytwórni DUX trzy płyty CD z muzyką: Scarlattiego, Haydna, Schumanna, Scriabina; Chopina; Albeniza. Pochowany został w Zakopanem na cmentarzu przy ul. Nowotarskiej 37.

„Niech aniołowie zawiadą Cię do raj” R.I.P. WSG



## Janusz Olejniczak (1952-2024)

Zmarły w październiku br. pianista i pedagog Janusz Olejniczak należał do grona zaledwie kilku wybitnych polskich chopinistów, co to w danym czasie grali i grają niemal cały repertuar Chopina (solowy, kameralistykę, utwory z orkiestrami symfonicznymi), nagrywają, koncertują.

Artysta z urodzenia był wrocławianinem, zmarł w Warszawie, absolwent stołecznej PWSM, a jako student zdobył w 1970 r. VI nagrodę na VIII Międz. Konkursie Pianistycznym im. F. Chopina w Warszawie. Występował w największych salach koncertowych świata, ze słynnymi polskimi dyrygentami, często grał na festiwalach chopinowskich w Dusznikach-Zdroju; juror ww. Konkursu Chopinowskiego w Warszawie. Nagrał muzykę – ścieżkę dźwiękową na fortepianie – do filmów: *Chopin. Pragnienie miłości* oraz *Pianista* (2002), zagrał też w kilku filmach m.in. Chopina w filmie *Błękitna nuta* Andrzeja Żuławskiego z 1991 roku. Prowadził klasy fortepianu w Akademii Muzycznej w Krakowie i do końca życia na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. R.I.P. WSG



## Eugeniusz Szcześniak (1946-2023)

Pana Eugeniusza poznałem jako niezwykle doświadczonego i pewnego we współpracy stroiciela-intonatora fortepianów. Był absolwentem Państwowego Technikum Budowy Fortepianów w Kaliszu, pracował na etacie w Akademii Muzycznej w Łodzi, prowadził tam Pracownię Konserwacji Fortepianów i Pianin, był wykładowcą. Człowiek ten nie tylko doskonale znał swój fach, ale służył zawsze doradztwem, pomagał nam wielokrotnie znaleźć (wypożyczyć) fortepiany na koncerty. Jeździł do odległych miast – czasem z „naszymi” pianistami, by przygotować im fortepian, być podczas koncertu – a przy tym zawsze był bardzo życzliwy, cierpliwy, pogodny, miły w usposobieniu.

Pamiętam kilka zabawnych sytuacji, np. z 2009 r. gdy Avdieeva miała grać duży recital chopinowski w pewnym miasteczku, pojechał tam z rana (my dojeżdżaliśmy później) i nagle dzwoni mówiąc, że zastał stary gabinetowy polski fortepian Calisia, w złym stanie, brak nawet strun... Powiedział, że potrzebuje 4 godziny by doprowadzić go do jakiegoś użytku, ale po koncercie to wszystko znowu „siadzie” – a i nie wiadomo, czy instrument wytrzyma cały tak poważny recital. Yulianna powiedziała, że da radę, pojechaliśmy więc, dała świetny recital i faktycznie na ostatnich dźwiękach scherza wszystko „siadło”. W innym mieście zapewniano mnie w domu kultury, że mają na scenie fortepian Yamaha. Pan Eugeniusz pojechał rano i znowu dzwoni, że na scenie jest, ale... keyboard Yamaha. Po moim telefonie, pani w sekretariacie była oburzona że marudzimy: „wszyscy na jamasze grają i nie narzekają...” – powiedziała. Koncert przenieśliśmy do szkoły muzycznej. WSG



## ROZMOWY

## 80. rocznica operacji „Ostra Brama”



**B**yla to operacja wojenna Polskiego Państwa Podziemnego w ramach Akcji Burza, rozpoczęta 7 lipca 1944 r. w Wilnie, nazywana też Powstaniem Wileńskim. Przeciw okupującym Wilno Niemcom wystąpiły oddziały Armii Krajowej okręgów wileńskiego „Wiano” i nowogródzkiego „Nów”. Niemcy odrzucili pierwszy atak Polaków o świcie, do drugiego po południu włączyła się Armia Czerwona, która wspólnie z AK walczyła o Wilno do 13 lipca, do usunięcia Niemców. Niestety 17 lipca Rosjanie aresztowali tutejsze dowództwo AK oraz kilka tysięcy polskich żołnierzy, a ponieważ nie chcieli złożyć przysięgi na wierność Rosji Sowieckiej wysłano ich do łagrów. Na zdjęciu łodzianin ppłk Jerzy Urbankiewicz ps. „Jurek”, „Zawada” (1936, jako podchorąży), uczestnik walk o Wilno, łagiernik (12 lat w Workucie); obok 5. Brygada Wileńska AK z legendarnym dowódcą mjr. Zygmunt Szendzielarzem „Łupaszka” (pierwszy z lewej). *Red.*

## Pożegnanie Tomasza Łubieńskiego

**T**omek Łubieński kilkakrotnie, że tak powiem, ocierał się o moje życie, ale – paradoks – nigdy z nim nie rozmawiałem. Studiowaliśmy równocześnie na polonistyce, co prawda On o rok wyżej (mimo że byłem – i jestem – starszy od Niego o dwa lata) i na dodatek studiował też historię. Był niewątpliwie bardzo zdolny. Lata później, w 1971 zająłem po nim stanowisko redaktora magazynu „Polska” (wychodzącego po polsku i w pięciu głównych językach europejskich, dystrybuowanego również w USA i krajach Ameryki Południowej), ale znowu się nie spotkaliśmy. Kiedyś przyszedł do redakcji razem z Andrzejem Bonarskim, przynieśli czapkę milicyjną i odgrywali jakieś scenki, które odbierałem jako nieciekawe zgrzywy, ale byłem jedynie biernym widzem. Tomasz pracował w „Polsce” 9 lat, później gdzieś powiedziało, że był to dla Niego czas całkowicie stracony.

Byłem zdziwiony, gdyż dla mnie praca w tej redakcji (ok. 15 lat), piśmie o wysokim standardzie estetycznym i intelektualnym, przeznaczonym dla obcego wymagającego czytelnika, była swoistym uniwersytetem dziennikarskim. Generalnie jednak rzecz w tym, że różniliśmy się diametralnie i we wszystkim, dlatego też w tym pożegnalnym tekście będę musiał w kilku punktach sprzeniewierzyć się starorzyskiej maksymie: *de mortuis nil nisi bene*.

Zmarły 15 marca 2024 roku Tomasz Łubieński, pisarz, uważający siebie przede wszystkim za poeetę, największą i zasłużoną sławę (jeśli tego słowa dzisiaj można jeszcze używać) zdobył jako autor esejów historycznych, przede wszystkim książką wydaną w latach 70. pt. *Bić się czy nie bić*, która miała potem pięć czy sześć wznowień. Chodziło w niej rzecz jasna o stosunek do polskich zrywów powstańczych, od Konfederacji Barskiej począwszy i od Insurekcji Kościuszkowskiej poprzez Powstanie Listopadowe, Styczniowe, a także Powstanie Warszawskie 1944 roku, któremu poświęcił osobny tom pt. *Ani tryumf, ani zgon*. W obu książkach ostro krytykuje przywódców, ich nonszalancję w szafowaniu krwią polskiej młodzieży (choć ci młodzi najczęściej z determinacją szli w bój, niekiedy niemal na pewną śmierć, o czym Łubieński trochę zapomina). Jak mówił Piłsudski, niepodległości nie można zdobyć za grosik czy za dwie krople krwi. Wojna polsko-radziecka, przeciw zwiędzka i to jak!, kosztowała życie ok. 60 tysięcy naszych żołnierzy. Powstanie Warszawskie, jak orzekła

komisja, złożona z osób z kierownictwa Muzeum PW, ok. 12-14 tys. żołnierzy i 120-130 tys. cywilów, w tym 60 tys. ofiar rzezi na Woli i Ochocie. No i blisko 90 proc. zniszczonej zabudowy stolicy. Ale tego nikt nie mógł przewidzieć, decydując o wybuchu powstania, które miało potrwać trzy dni albo tygodni.

Tym nie mniej praca Tomka to przecież esej, próba, próba zrozumienia *ex post* tego, co się stało. Nie ma historii alternatywnej, może być jedynie marzeniem, wyobrażeniem, na dodatek niezbyt uczciwym, bo nie jesteśmy w stanie wejść w skórę owych decydentów, którzy przecież stali przed niewiadomą. Ale wolno eseiście historycznemu próbować, tym bardziej że jak zaznacza recenzenci jego książek, nie stawiał sprawy na ostrzu noża, niczego nie rozstrzygał, pozostawiał to czytelnikom. Tomek,

ze swą postawą trochę cynika (ten cynizm to może postawa obronna przed zagrożeniem ze strony świata) i ironisty – ironia jest dość istotną cechą jego poezji – nie mógł czy nie chciał zaaprobować owego polskiego syndromu buntu i niezgody na zniewolenie, na „życie w wychodku”, chociaż nie do końca był konsekwentny, skoro w 2000 roku pisał: „Sądzę, że nie w pełni dotarli do całego społeczeństwa znaczenie i rozmiar przełomu historycznego, który przeżyliśmy (słowa do bólu prawdziwe! – J.B.). A przede wszystkim nie doceniamy wolności.”

Jego twórczość eseistyczna broni się, jowszem, wysoką jakością rozważań, energetycznością przewodu myślowego, trafnością krytycznych uwag i ocen ludzi i wydarzeń. Jest przeciw historykiem i pisze także jako historyk. A jakie czytelnikowi podsuwa wnioski, to już inna, często kontrowersyjna sprawa. Broni się tak, jak powiedział w wywiadzie Andrzejowi Bernatowi w książce *Życie z Polską*: „Nie zawsze rozumiem, dlaczego ludzie przeciwko rozliczaniu przeszłości występują. Przeszłość jest równie ważna jak przyszłość, wszak możliwość analizy, próba przemyślenia swego losu i miejsca zawsze szalenie wzbogaca

własne życie, pomaga nam zbudować rzeczywistą tożsamość i niekoniernie bilans musi być negatywny. Mamy tyle przykładów, że człowiek przechodzi od gorszego do lepszego, od upadku do wzniosłości. Z tym, że w przeszłości powinno się również szukać dobra, a nie epatować złem”. Piękne słowa, można rzec, manifest programowy, a jednocześnie zarys projektu dobrej powieści. Rzecz w tym, żeby za bardzo nie przyciemniać, zwłaszcza tego co piękne. No i nie wiem, czy trzeba budować (na nowo?) naszą,

naszą tożsamość, myślę, że ona już po prostu jest i można ją jedynie wzbogacać i utwierdzać, iż tak rzekę, w jej korzeniu.

Nie zgodziłby się zapewne pan Tomasz ze Stefanem Kieniewiczem, który sformułował taką mniej więcej myśl o Powstaniu Styczniowym: że gdy się ono zakończyło tak straszliwą klęską, to była rozpacz, złość, często źle ukierunkowana i przekleństwa na to, co się stało. Po-

czucie niepowetowanych strat i zupełnego upadku (20 tys. poległych, 40 tys. wywiezionych na Białe Niedźwiedzie, tysiące połamanych żywotów, ponad tysiąc powieszonych, ofiar Murawiewa-wieszatela itd.). Ale 50 lat później – kontynuował Profesor – pozostała jedynie chwała bohaterów (a więc głównie poległych, ale to trudno) i ogromny szacunek dla pozostałych przy życiu powstańców-kombatantów, którym najwyżsi oficerowie, gdy już byli w wojsku polskim, oddawali honory, którym zapewniono specjalne umundurowanie i którzy cieszyli się szacunkiem wszystkich Polaków. Sądzę, że ta myśl wybitnego historyka da się również odnieść w całej pełni do Powstania Warszawskiego.

Tomasz Łubieński był także dramaturgiem, napisał ponad dziesięć sztuk teatralnych, granych na ogół w teatrach pozawarszawskich, współpracował z miesięcznikiem „Teatr”. Widziałem jego *Koczowisko* w Teatrze Narodowym w Warszawie, próbował nawiązać w nim do romantyzmu, do Wyspiańskiego podobnie jak Ernest Bryll w swej *Nocy listopadowej*, ale jednak zupełnie inaczej, przeważał czynnik krytyczny, pokazywanie chaosu, czegoś, co słusznie nazwał koczow-

wiskiem. Teatry, o ile wiem, nie wracają do jego sztuk, a w nekrologach, których kilka przeczytałem, nie dało się znaleźć żadnej wzmianki oceniającej na ich temat, poza stwierdzenie faktu, że je napisał.

Poruszający jest jego ostatni tom poezji pt. *Ulica Mazowiecka*, wydany w miesiącu po jego śmierci. Jest to poezja codzienności, takiej, jaka dzieje się w obrębie niezbyt długiej, na dodatek, niekompletnie odbudowanej warszawskiej ulicy. Czasami przypominają jego utwory niektóre wiersze Wisławy Szymborskiej, ale więcej w nich specyficznej liryki, niż intelektualnego sznytu, cechującego poezję Noblistki, jej celnych spostrzeżeń, niekiedy zgola satyrycznych, trafnych puent i rozmaitych nieoczywistości. W omówieniach tomu (Beresia, Kaliszewskiego i innych) podkreśla się, że ulica Mazowiecka nie jest w tym tomie zaprawiona melancholią, jest w jej opisywaniu szacunek dla rzeczywistości i liryka, ale bez sentymentalizmu.

**D**orobek literacki Tomasza Łubieńskiego jest obfity, napisał także książki o Mickiewiczu, o Norwidzie, o Ludwiku Mierosławskim (*Czerwonobiałe*), ta doczekała się wielu polemik, o Molierze, przetłumaczył też fragmenty *Boskiej komedii* Dantego i to, oczywiście, nie wszystko. Pracował w wielu redakcjach, przez 21 lat był redaktorem naczelnym „Nowych książek”, odszedł z redakcji na skutek choroby w 2019 roku. Dziennikarz Szot nazwał go wielkim człowiekiem, choć był przecież pisarzem w jakiejś mierze niszowym.

W 2006 otrzymał Komandorię z rąk prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Dziesięć lat później odmówił przyjęcia srebrnego medalu Gloria Artis z rąk ministra Piotra Glińskiego. Prof. Gliński na pogrzebie podkreślił wielkość jego zasług dla kultury polskiej.

Był także taternikiem i alpinistą, świetnym tancerzem, narciarzem i tenisistą. Góry inspirowały go do różnych przemysłów. Świadczy o tym pewien cytat, którym zakończę ten tekst: „Jeżeli coś wiem o życiu, ryzyku, odwadze czy śmierci, to właśnie dzięki wyprawom w góry. To był rodzaj lekcji, którą zapamiętałem i do której wracam podczas pisanie o powstaniach, ponieważ dała mi ona ogromne bogactwo przeżyć. (...) A to właśnie doświadczenie strachu pozwala na wyzwolenie w człowieku odwagi, bo człowiek, kiedy się boi, próbuje temu uczuciu zaradzić i podejmuje walkę.”

Być może, po upływie dziesięcioletniego pośmiertnego purgatorium (słowa Iwaszkiewicza) przyszli czytelnicy będą wracać do jego pisarstwa.

Requiescat in pace!

Jerzy Biernacki



Tomasz Łubieński (1938-2024)  
Fot. A. Rybczyński (PAP)

# Virtuti Militari

Po zakończeniu ponownej lektury czwartego tomu pentalogii Romualda Karasia pt. *Virtuti Militari* (tytuł całości cyklu: *Majora Sucharskiego droga na Westerplatte*), liczącego 883 strony, zastanawiałem się, myśląc o autorze, jak on, do licha, to wszystko ogarnia? Ten tom to przecież prawdziwa *silva rerum*, a nadto rozległy „las” ludzi, miejsc, okoliczności, których wszystkich żadną miarą niepodobna spamiętać. Autor bowiem, trzymając się ram biografii Henryka Sucharskiego, pisze coś, co sam nazywa słusznym reportażem historycznym, dbając, by to, co opisuje, było mniej lub bardziej ściśle związane ze świadomością Majora, żołnierza czterech wojen, wywodzącego się ze sławnej wsi galicyjskiej zwanej Gręboszowem, z rodu chłopskiego (ojciec gospodaruje na półtoramorgowym splotku ziemi i dorabia szewstwem), którego losy, a także własne dążenia, zawiodły do miejsc i okoliczności związanych z wielkim światem, z międzynarodową polityką i z polską walką najpierw o odzyskanie, a potem o utrzymanie i obronę skrajnie zagrożonej, dopiero co odzyskanej niepodległości.

Przyjrawszy się metodzie pisarskiej Karasia, trzeba przyznać, że w zasadzie utrzymuje się on w pewnych istotnych granicach: są nimi mianowicie zakres wiedzy i zainteresowań bohatera opowieści. Inaczej mówiąc nie ma w książce żadnej postaci, żadnej krainy i jej losów, żadnego zdarzenia, o którym nie wiedziałby Henryk Sucharski, czy to jeszcze jako „przymusowy ochotnik” i gefrajter armii austriackiej na froncie włoskim nad rzeką Piava, czy jako dowódca drużyny w epizodzie wojennej i nie tylko wojennej rozprawy czesko-polskiej o Zaolzie, zakończonej klęską Polski będącej w opałach w związku z okolicznościami dwóch wojen: polsko-ukraińskiej i długotrwałej, najbardziej groźnej polsko-bolszewickiej, co Czesi zbrodnictwo wykorzystali, czy też jako podporucznik w wojnie polsko-bolszewickiej i jej bohater, a wreszcie jako major (po drodze jeszcze porucznik i kapitan w okresie Dwudziestolecia) i już jako oficer Dwójki (czyli kontrwywiadu wojskowego) – dowódca Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte.

Rzecz w tym, że wszystkie lub prawie wszystkie spośród opisanych postaci, spotkań, okoliczności, zdarzeń itp. współkształtują i budują bogate wnętrza Sucharskiego, meblują jego umysł, na równi z niesłuchaniem różnorodnymi lekturami i ich imponującym bogactwem. A także kształtują jego charakter, człowieka zasadniczego, ale rozumiejącego życie, zamkniętego w sobie, o wielkiej sile moralnej. Pamiętamy przecież, że on – chociaż z maturą zdaną po II Gimnazjum w Tarnowie – jest klasycznym selfmademanem, sobie i własnej energii czy energetyczności umysłowej najwięcej zawdzięczającym.

Gdy kpt. Sucharski w 1928 roku melduje się u dowódcy Szkoły Oficerów Piechoty i Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej ppłk. Bohdana Hulewicza, nie dość, że na początek zamiast „spocznij!” słyszy natychmiast dłuższy cytat z *Wesela* Wyspiańskiego w języku niemieckim i pytanie, czy przybysz go rozpoznaje (owszem, rozpoznaje bezbłędnie), to podczas całego długiego spotkania, kiedy to rozgrywają partię szachów, słyszy dosłownie dziesiątki pytań o różne książki i publikacje: wszystkie czytał i wszystkie znał. Jego czytanie w dziełach z dalszej i bliższej przeszłości, jak również najbardziej aktualnych jest zgoła legendar-

ne i to wybrzmiewa w książce w wielu miejscach. Na dodatek wygrywa z przełożonym ową partię szachów, czym ppłk Hulewicz, prezentując elewom nowego wykładowcę, nie omieszkał „się pochwalić”, co oczywiście jak najlepiej o nim świadczy.

Bohdan Hulewicz, jeden z pięciu braci Hulewiczów, artystów malarzy, poetów, wydawców, społeczników działających w dziedzinie kultury, na której historii najnowszej odcisnęli swoje własne, znaczące piętno, znający wyśmienicie język niemiecki, przez całe życie szlifował swój przekład *Wesela* na język Goethego, aż do swojej śmierci w 1968 roku. Przedsięwzięcie zgoła karłowate. Później jednak przekład ów zaginął na długie lata, aż odnalazł się dzięki niesamowicie rozległym kontaktom red. Romualda Karasia, u wnuka tłumacza, Witolda Żylicza, który dzieło przekazał Stowarzyszeniu im. Witolda Hulewicza, założonemu przez Redaktora, wieloletniego jego prezesa, potem prezesa honorowego. Dzieło zostało sprawdzone przez znawców przedmiotu i ocenione wysoko. Czekają na odpowiednią koniunkturę, by można było je wydać z pożytkiem dla niemieckich czytelników i dla większej chwały Stanisława Wyspiańskiego i polskiej literatury w świecie. Sucharski jak wiadomo niezwykle wysoko cenił piątego wieszczka i wspaniałego malarza, a z jego postacią i twórczością stykał się od dziecka jako mieszkaniec Gręboszowa, która to wieś była miejscem akcji *Kłątwy*, sztuki teatralnej pióra Poety, o czym Karas traktuje obficie w tomie I pentalogii pt. *Kłątwa i cud*.

Jak zwykle mi się to zdarza, wybiegłem daleko naprzód w omawianiu dzieła (bo jest to dzieło, co się zowie), podczas gdy jego akcja rozpoczyna się dziesięć lat wcześniej od powrotu dwudziestoletniego gefrajtra armii austriackiej z frontu włoskiego, a właściwie ze szpitala w Celie (Słowenia), gdyż rozchorował się poważnie na malarię. Podleczone włókił się potwornie przepelnionymi pociągami kilka dni, by dotrzeć w końcu do Tarnowa, a stamtąd piechotą, najpierw do Żabna, gdzie zasłabł, a następnie z pomocą Jakuba Świętka z sąsiedniej do Gręboszowa wsi Lubiczko (prawdziwego anioła stróża Henryka i w ogóle rodziny Sucharskich) znalazł się w chacie rodziców na Przykońcach, czyli jak sama nazwa wskazuje, na periferiach rodzinnej wsi. Świętek był za możnym właścicielem stadniny koni i obszernej stajni, w której Henryk pomagał przy koniach (dzięki czemu dobrze je poznał), bo właściciel stadniny wiedział, w jaki sposób można pomagać ludziom biednym a honorowym, dając im u siebie trochę zarobić, bo przecie innej pomocy by nie przyjęli.

Choroba Sucharskiego trwa kilka miesięcy, tym bardziej że jak stwierdził lekarz, którego Świętek przywiózł razem z chorym, przyplątała się i hiszpanka, tak więc trzeba było chłopca leczyć długo, bo czas to także lekarz. Przy okazji dowiadujemy się wszystkiego o miasteczku Żabno, mającym dość dawną metrykę i pewne znaczenie w regionie oraz o hiszpance, która przeniosła na łono Abrahama więcej żołnierzy

i cywilów, niż wszystkie ofiary Wielkiej Wojny, zwanej później I wojną światową. A przecież była tych ofiar prawdziwą hekatombą! Henryk leżał na zapiecku i bardzo długo czuł się słaby i wciąż niezdrowy, męczył go suchy, napadowy kaszel, chwilami wąpił, czy w ogóle wyzdrowieje, a przecież nie był żadnym tam hipochondrykiem.

Owe miesiące choroby jednocześnie obfitowały w szczególne wydarzenia, a zwłaszcza w liczne odwiedziny, mimo ostrzeżeń nad wejściem do chaty o zarazie: księdza Halaka, od dawna wierzącego w wielki potencjał wewnętrzny Heńka i wspomagającego go np. banknotem dziesięciodolarowym wsuniętym

nieznacznie do kieszeni, wujka Jakuba Bojki, a także samego Świętka, który jednak bał się hiszpanki i nie wszedł do środka, za to przyniósł swojemu podopiecznemu... komplet *Roczników Jana Długosza* pt. *Dziejów polskich ksiąg dwanaście*. Był to dar dla Sucharskiego iście królewski. Pierwszy kompletny przekład tego arcydzieła łacińskiej prozy XV stulecia pióra Karola Mecherzyńskiego,

profesora historii literatury polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, po wiekach odgórnego zakazu jego tłumaczenia i rozpowszechniania (nawet król Zygmunt III Waza wydał w tej sprawie odpowiedni dekret), z powodu wątpliwości wyrażonej przez Długosza co do wierności małżeńskiej królowej Zofii Holszańskiej, czwartej żony Jagielly, matki Kazimierza Jagiellończyka. Tych powodów zapewne mogło być więcej. Ale mało kto wie o takim losie dzieła Długoszewego, o tak długotrwałej cenzurze.

Niepomiernie więcej było tych wydarzeń i lektur, nie sposób tutaj wszystkie je ukazać jak choćby znaczenie dla Sucharskiego lektury *Historii literatury niepodległej Polski* Ignacego Chrzanowskiego, a dla czytelników książki poznanie tragedii losu Profesora, wywiezionego w 1939 roku przez Niemców do obozu koncentracyjnego Mauthausen, wraz z całą profesurą Uniwersytetu Jagiellońskiego, potraktowaną nader brutalnie, gdzie zmarł, jako jeden z kilkunastu.

W trakcie choroby młodego Henryka Polska odzyskuje niepodległość, jest to więc okazja dla autora, by przypomnieć pewne elementy biografii Józefa Piłsudskiego, kryzys przysięgowy, rozterki żołnierzy nie bardzo kwapiących się do wstępowania do Polnische Wehrmacht. uwięzienie przez Niemców Piłsudskiego, rosnące zagrożenie ze strony bolszewików, rozgrywki między Leninem, Trockim i Stalinem (który Trockiego nienawidził), uwolnienie Piłsudskiego, 10 i 11 listopada, potem uprzedzenie ataku bolszewików i zajęcie Kijowa przez wojsko polskie i tak dalej, a wszystko to opisane stylem nieencyklopedycznym, swoistym własnym stylem Karasia, który w krótkich akapitach, krótkimi zdaniami, własnymi słowami bardzo prawdziwie i zgodnie z ustaleniami najlepszych historyków, ale po swojemu przedstawia te wszystkie wydarzenia, jak gdyby przybliżając je do nas (co jest generalnie właściwością jego stylu i języka).

Po wyzdrowieniu Henryk Sucharski zostaje powołany do wojska polskiego (kiedyś, gdy chciał wstąpić do Legionów, został wbrew swej woli „przymusowym ochotnikiem” armii austriackiej), teraz jak gdyby spełniało się jego dążenie, ale zostaje wysłany w Cieszynskie, by wziąć udział w krótkiej i nieskutecznej wojnie polsko-czeskiej czy raczej czesko-polskiej o Zaolzie. Wojna ta jest przegrana, do plebiscytu (który Polacy by wygrali) nie dochodzi, bracia czescy zachowują się ohydnie, po łajdacku, mordując na przykład polskich jeńców i *per fas et nefas* wysiedlając Polaków z ich siedzib. Sprawa Zaolzia jest przez Polskę przegrana. Potwornie niesprawiedliwie. Pisze o tym Karas z osobistym zaangażowaniem, jakby to działo się dzisiaj na jego i naszych oczach, przy okazji składając hołd protestantom dawnego księstwa cieszyńskiego, w tym wielkiemu rodowi Buzków, spośród których jeden, Józef Buzek był twórcą i wieloletnim prezesem Głównego Urzędu Statystycznego, a jednocześnie nigdy nie zapomniał o swoim rodowodzie i wspierał walczących o Zaolzie. Poruszający jest zamieszczony w książce wywiad z Marią Wegert, *de domo* Buzek, wówczas studentką już, przeprowadzony przez dziennikarza Jana Pichetę, ponad dziesięciostronicowy. Najbardziej spodobało mi się, gdy pani Maria mówiła z żarem o odzyskaniu Zaolzia w 1938 roku, odpowiadając wszystkim przeciwnikom tego aktu krótkim, mocnym pytaniem:

– A co, mieliśmy naszych rodaków zostawić Hitlerowi?!

Wywiad ten jest odrębną, bardzo ważną częścią tego tom. Następnie Sucharski zostaje przeniesiony na front wojny polsko-bolszewickiej, gdzie, już jako podporucznik walczy z konarmią Budionnego i tam dokonuje prawdziwie bohaterskich czynów, za co później otrzymuje Order *Virtuti Militari* i dwukrotnie Krzyż Walecznych.

Proszę wybaczyć tę lakoniczność, ale kończy mi się miejsce na tekst i dlatego nie omówię już wspaniałego rozdziału (ok. 100 stron!), poświęconego walce o dobre imię majora Sucharskiego jako dowódcy Wojskowej Składnicy Tranzytowej (nb. z pustymi magazynami), oświadczenia Anny Roszko, wdowy po Januszu, w którym stwierdza, że wszystko co pisał o rzekomym załamaniu Majora i przejściu dowództwa przez kpt. Dąbrowskiego, było wierutnym kłamstwem i wynikiem frustracji tego ostatniego, na co jest wiele innych dowodów w tym rozdziale ukazanych. Ani listów Reportera, transcendentnych, jak je nazywam, do majora Sucharskiego, przenikniętych respektem i hołdem należnym bohaterowi Westerplatte. Nie opowiem też o dwu redaktorach jenieckiego pisma „Za drutami”, którzy dostarczyli w latach 70. autorowi (bo już wtedy przygotowywał się do napisania tych książek) gros wiedzy o Majorze i kolejnych etapach jego życia, gdyż wzdiony nostalgią, tęsknotą do Ojczyzny w ciągu ponad pięciu lat o tym wszystkim szczegółowo i wiarygodnie im opowiedział.

Jerzy Biernacki

Romuald Karas – *Virtuti Militari. Majora Sucharskiego droga na Westerplatte*, Oficyna Literatów i Dziennikarzy POD WIATR, Warszawa 2023, ss. 883, przedmowa, ilustracje, indeks nazwisk, oprawa miękka, format 16 x 23 cm. Poprzednie książki z prezentowanego cyklu: *Kłątwa i cud* (2017), *Tajemna broń* (2018), *Bohater wielkiej wojny* (2019)





# Polski półwysep Westerplatte

Przy okazji opisu kolejnego tomu książki Romualda Karasia o majorze Henryku Sucharskim, bohaterem obrony Westerplatte, przypominamy innego bohatera i wielkiego polskiego patriotę – Mieczysława Jałowieckiego, który zakupił teren Westerplatte dla Polski w międzywojniu. Westerplatte było do 1847 r. wyspą przy ujściu Martwej Wisły do Zatoki Gdańskiej, następnie stało się półwyspem usypanym przez człowieka; w międzywojniu była to polska enklawa na terenie Wolnego Miasta Gdańska.

Mieczysław Jałowiecki (1876, Rostów n. Donem – Beckenham k. Londynu 1962) pełne nazwisko Pieriejasławski-Jałowiecki był polskim ziemianinem, agronomem, dyplomata, po I wojnie światowej delegatem polskiego rządu w Gdańsku. Przed I wojną dyplomata carski, przedsiębiorca, także marszałek szlachty powiatu święciańskiego. Absolwent Liceum Cesarskiego w Petersburgu i Politechniki w Rydze, a tu filister Korporacji Akademickiej! Arkonia. Doktorat z zagadnień rolniczych pisał w Niemczech na uniwersytecie w Halle.

Doszedł do wysokiego stanowiska w Ministerstwie Rolnictwa w Petersburgu. Był także malarzem, urządzał wystawy swoich obrazów.

Pochodził z arystokratycznej polskiej rodziny osiadłej na Litwie, skoliżonej ze wszystkimi najważniejszymi rodami litewskimi, m.in. z Witkiewiczami i Moniuszkami. Jego matką była Aniela z Witkiewiczów, siostra Stanisława Witkiewicza, spokrewniona z Józefem Piłsudskim i prez. RP Gabrielem Narutowiczem. Rodowód Jałowieccy wywodzili od Rurykowiczów [...]. Z wyjątkiem babki, Szkotki z pochodzenia, kultuwającej szkockie tradycje, reszta rodziny uważała się za Polaków i katolików, związanych z polską kulturą i o takiej tożsamości. W czasie II wojny światowej Jałowiecki nawiązał i rozwijał ścisłe kontakty polityczne ze Szkocją, przypominał i kulturował wielowiekową polsko-szkocką przyjaźń, mówił o własnych szkockich korzeniach, wmawiał wręcz Szkotom konieczność tworzenia u siebie i utrzymania polskich jednostek wojskowych.

Po odzyskaniu niepodległości przyjechał do Polski, gdzie przebywał do 1939

roku. Od 1919 roku był generalnym delegatem Ministerstwa Apropowizacji na miasto Gdańsk, przyjmował statki ze Stanów Zjednoczonych z pomocą żywnościową sianą przez Herberta Hoovera. W Gdańsku wykupił wiele nieruchomości na składy magazynowe, wykupił też dla Polski tereny na półwyspie Westerplatte, gdzie Polska urządziła później Wojskową Składnicę Tranzytową.

Przed śmiercią, na emigracji, już jako stary i bardzo samotny człowiek, spisał kilkadziesiąt tomów pamiętnika. [...] Pierwszy tom [jego] wspomnień – *Na skraju Imperium*, wyd. Warszawa 2000 – obejmuje lata od dzieciństwa autora do 1918 roku i ukazuje świat carskiego imperium w przededniu jego upadku nadchodzącego wraz z bolszewicką nawałą. Tom drugi, *Wolne Miasto*, wyd. Warszawa 2002, opisuje niezwykle interesujący pobyt kresowiaka [...] w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1919–1921, przynosi czytelnikowi mnóstwo nieznanych faktów i epizodów. W tomie trzecim – *Requiem dla ziemiaństwa*, Warszawa 2003 – Jałowiecki powraca do najbardziej 'sarmackiego' okresu swego życia,



gospodarowania w majątku Kamień, kreśląc barwny obraz obyczajów ziemiaństwa polskiego, począwszy od lat dwudziestych XX stulecia, aż do końca 'szlacheckiego świata' we wrześniu 1939 roku. WSG

W artykule użyto cytatów z: M. Wójtowicz-Podhorski, *Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*, Gdańsk 2009. Portret M. Jałowieckiego arch. rodzinne/Wikipedia/kadr. ■

# Pułkownik Józef Beck

W 2024 r. mijają rocznice: 130. urodzin i 80. Śmierci płk Józefa Becka, żył 50 lat. Był oficerem Wojska Polskiego, politykiem, dyplomata, ministrem spraw zagranicznych. Jako piłsudczyk realizował politykę zagraniczną Marszałka w tym równego dystansu wobec Niemiec i Rosji, wielkich i wrogich Polsce sąsiadów. Musiał się zmierzyć z wyzwaniem w najgorszym okresie Europy w XX w., gdy rozpanoszyły się totalitaryzmy niemiecki nazizm i sowiecki komunizm, gdy przywództwo w Niemczech objął Hitler, a w Rosji drugi bandyta Stalin, gdy Amerykę dotknął potężny kryzys gospodarczy, gdy brakło Marszałka (zmarł 12 V 1935). Na Becku spoczęła wówczas odpowiedzialność za politykę zagraniczną i wszyscy patrzyli na jego zmagania i zwinność w tej materii, mimo że wg Konstytucji z 1935 r. to prezydent decydował o wojnie i pokoju, sojuszach, umowach z innymi państwami. Beck był człowiekiem nieprzeciętnie inteligentnym, ambitnym, dowcipnym, elegancym, zręcznym w działaniu. Prowadził politykę probałycką, morską, utrzymywał bardzo dobre relacje z Łotwą, Estonią, Finlandią, Szwecją.

Niedorzeczne jest obwinianie go, że nie powstrzymał agresji Hitlera, bo nikt inny, żaden przywódca i żadna dyplomacja (angielska, francuska, rosyjska, amerykańska) też jej nie powstrzymała. Jadwiga Piłsudska pisała: „wojna z Niemcami była koszmarem, który dręczył mego męża nieustannie z uwagi na fatalne położenie geograficzne Polski między Rosją a Niemcami. Liczył się z tym, że do niej dojdzie prędzej czy później”.

Zasługą pana Becka dla Rzeczypospolitej było uchronienie Polski przed współpracą wojskową i wojenną z Hitlerem i nie pójście z nim na Rosję; byłaby to katastrofa dla Polski, sprawa była przegrana, w oczach świata byłibyśmy agresorem, okupantem, współwinnymi za holokaust itd. Ameryka zaś – której pomocy zawsze chcemy, kończyła swoim ogromnym potencjałem obie wojny światowe – też pewnie źle by nas potraktowała.

Płk Beck był żołnierzem I Brygady Legionów Polskich dowodzonej przez



Minister Józef Beck w mundurze płk. dypl., 1926

brygadiera Józefa Piłsudskiego; był uczestnikiem I wojny światowej, wojny polsko-ukraińskiej i wojny polsko-bolszewickiej. Przed wojną studiował na Politechnice Lwowskiej następnie w Akademii Eksportowej (później Wyższa Szkoła Handlu Światowego) we Wiedniu. W 1914 r. zaciągnął się do legionów, został ranny w słynnej bitwie Legionów Polskich stoczonej pod Kostiuchnowką na Wołyniu w lipcu 1916 r., bitwie zwycięskiej dla Polaków. Brały w niej udział wszystkie trzy brygady legionowe, I Brygadą dowodził Józef Piłsudski. Beck otrzymał Order Wojenny Virtuti Militari za wojny 1914-1921. Piłsudski szybko awansował tego młodego oficera, doceniał też jego konspiracyjną działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej, a Beck był wysyłany z misjami do Kijowa, Moskwy, Odessy. Po wojnach Komendant – teraz Naczelnik

Państwa, na wzór Naczelnika Kościuszki – mając w Warszawie także zaufanego sprawdzonego w boju Becka rzucał go na szerokie wody, powierzał mu coraz to odpowiedzialniejsze stanowiska, przygotowywał do służby dyplomatycznej, do szefowania MSZ. W latach 1922-1923 w Paryżu i Brukseli był attaché wojskowym i morskim, 1924-1925 uczęszczał do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, od 1926 r. był już stale w służbie przy Marszałku. Jego oddanie Piłsudskiemu było bezgraniczne; ot np., gdy wyjechał z żoną na urlop do Afryki, a Piłsudski udał się do swoich Pikieliszek na Wileńszczyźnie i (zapewne nie wiedząc, gdzie Beck jest) kazał go wezwać do siebie, minister od razu przerwał urlop i jechał z żoną przez pół świata do tych Pikieliszek: bo Komendant wzywał! Po rozmowie z nimi, Piłsudski zapytał: co wy tacy opale ni jesteście...?

Piłsudski, podobnie jak polski król anglofil Stanisław August (nie lubił tej postaci) wierzył w siłę królestwa Wielkiej Brytanii, w jej walutę. Przekazał też Beckowi przekonanie, że sytuacja Polski uzależniona jest od wzajemnych stosunków i polityki wobec siebie (i wobec nas) naszych dwóch wielkich sąsiadów: Niemiec i Rosji. Trzeba baczyć na stosunki rosyjsko-niemieckie: gdy są pokłóceni ze sobą – Polska zyskuje; gdy Niemcy i Rosja są dogadane – Polska traci. Tak jest i było od wieków, wystarczy wspomnieć przy okazji obchodzonej teraz 230. rocznicy Insurekcji Kościuszkowskiej 1794, że Prusy i Rosja ściśle współpracowały politycznie i militarnie przeciw Polsce, a wojska polskie i powstańcy musieli walczyć z dwoma wrogami.

Beck był od 1932 ministrem szefem MSZ. Jego poprzednik minister August Zaleski okazał się leniem, intrygantem, zatem Piłsudski go zwolnił, ale ten

wrócił na „swoje” stanowisko szefa MSZ 30 IX 1939 r. w rządzie Sikorskiego...

Po śmierci Komendanta Beck współpracował blisko z „nowym marszałkiem” Rydzem-Śmigłym. Wysoki rangą wojskowy dowódca angielski William Edmund Ironside uważał nawet, że ci dwaj mieli przed 1939 r. całą władzę w Polsce.

Problemy między Polską a Niemcami Hitler sztucznie wywoływał – jak w przypadku Czech, Moraw, Słowacji – na gruncie narodowościowym, problemów mniejszości niemieckiej w Polsce, postawił problem Gdańska, który chciał przyłączyć do Niemiec, zażądał autostrady eksterytorialnej. Nie ustawał w propozycjach wspólnego ataku na Rosję i obiecywał tam złote góry, zdobycze terytorialne, odzyskanie Kresów, później obiecał nam nawet Słowację. Min. Beck, czyli Polska, podobnie jak Anglia, Francja i Ameryka były przeciwne atakowi Niemiec na Rosję. Hitler wywołał wojnę i żaden przywódca europejski czy minister spraw zagranicznych nie mógł (nie chciał?) i nic nie zrobił, by go zatrzymać! Obwinianie min. Becka o wielkie zaniechania i błędy w polityce zagranicznej wobec Niemiec, nawet o sprowokowanie wojny jest niedorzeczne. Hitler i tak by wywołał wojnę, zaatakował nas, o czym przestrzegał Piłsudski!

5 maja 1939 r. wygłosił w Sejmie ważne przemówienie, w którym odpierał żądania Niemiec w kwestii Gdańska, powiedział słynne słowa: „Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da!” Przemówienie przerywały burze oklasków. Potwierdzało ono, że Polska jest gotowa walczyć i nie odda piędzi ziemi agresorom. Beck sugerował dalsze rozmowy z Niemcami, mówił m.in.:

– (...) Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest honor”.

To ostatnie zdania wryto na płycie nagrobka Pułkownika na Powązkach.

Min. Beck został internowany 19 IX 1939 w Rumunii. Schorowany i załamany zmarł tam na gruźlicę 5 VI 1944 roku.

Wojciech Stanisław Grochowalski

# Odsłonięcie pomnika „Rzeź Wołyńska”

**W**niedzielę 14 lipca 2024 roku w Domostawie w gm. Jarocin, woj. podkarpackie, przy trasie S19 na odcinku pomiędzy Lublinem (Janowem Lubelskim) i Rzeszowem, odsłonięto pomnik „Rzeź Wołyńska” autorstwa śp. Andrzeja Pityńskiego. Data odsłonięcia zbliżona była do

11 lipca 1943, gdy miały miejsce pierwsze masowe morderstwa Polaków na Wołyniu, dokonane przez ukraińską czerń, Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, banderowców; w tej akcji ludobójstwa napadnięto na kilkaset polskich miejscowości głównie wsi, a tylko 11 lipca jednocześnie na 150. Ukraińcy mordowali można rzec masowo naszych rodaków do 1945 r., w sumie wg niektórych szacunków życie straciło ponad 100.000 Polaków... Na pomniku autor umieścił jednak daty 1942-1947. W kościołach polskich piłami rżnięto na ołtarzach księży, dzieci nadziewano na widły, obcinano im główki... To masowe okrucieństwo miało trwale przestraszyć Polaków i wygonić ze swojej odwiecznej ziemi i z domów, zniszczyć polski żywioł i na tych Kresach.

Na odsłonięcie pomnika przybyło kilkadziesiąt tysięcy osób (podawano, że ok. 25 tys.), ludzie dojeżdżali cały czas także po oficjalnym otwarciu, które rozpoczęło się o godz. 11, wymieniali się. Ciekawe natomiast jest, kogo zabrakło na jego odsłonięciu:

- prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo, czy jego wysłannika lub listu (by oddać hołd pomordowanym, podziękować Polsce za ogromną ofiarności i pomoc wobec agresji Rosji na Ukrainę, może przeprosić Polaków za rzeź wołyńską, może ogłosić złożenie przez Ukrainę wniosku o nadanie Polsce Pokojowej Nagrody Nobla, skoro w 2023 nie zgłosili tego do Komitetu Noblowskiego...!). Nie było ambasadora Ukrainy w Polsce i listu od niego;



- nie było prezydenta RP Andrzeja Dudy, by pokłonić się prochom pomordowanych, przemówić do zebranych ludzi, może zawołać i tu o ekshumację ofiar tej rzezi, o godny chrześcijański pochówek naszych rodaków;

- nie było premiera polskiego rządu Donalda Tuska ani listu od niego;

- nie było lokalnego biskupa (choć mszę świętą koncelebrowało dwunastu księży);

- nie było przywódców partii politycznych w tym działaczy PiS – też wcześniej nie wspierających ustawienia tego pomnika w Polsce;

- nie było TVP (nie widziałem bynajmniej kamery ani relacji w Wiadomościach), a bycie tu i udokumentowanie takiego zdarzenia było jej obowiązkiem, płacimy abonamenty i podatki na utrzymanie tej tzw. telewizji publicznej!!!

O ile wiem, oficjalnie nie zaproszono prezydenta i premiera RP, bo nie wspierali ustawienia pomnika – ale uważam,

że gdyby stanęli ponad to i sami przyjechali, jak większość ludzi bez osobistych zaproszeń, zyskaliby tam wielkie uznanie. Wszak prezydent Andrzej Duda uhonorował przecież i udekorował autora pomnika Orderem Orła Białego, no i dał ten order (!) do ręki (!) ww. prezydentowi Ukrainy.

**P**omnik (projekt) pochodzi z 2014 r., jest autorstwa Andrzeja Pityńskiego (1947-2020), odlew wykonano w Gliwicach w 2018 r. na 75. rocznicę Rzezi Wołyńskiej, ma wysokość 14 metrów, szerokość 7,5 m, jest z brązu, waży 7,5 tony. Odlew sfinansowało Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej (SWAP) w Ameryce, które wsparło też inwestycję ustawienia pomnika, na odsłonięciu byli delegaci ze SWAP Okręg nr 2 w Nowym Jorku, który reprezentowali p. Zygmunt Bielski z małżonką i Teofil Lachowicz. Bardzo dużo pieniędzy wpłynęło ze zbiórki publicznej, za co dziękował szef Społecznego Komitetu Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska” Zbigniew Walczak. Przy tym komitecie działa też wspierający go Honorowy Komitet Budowy Pomnika, któremu po śmierci ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego przewodzi ks. Antoni Moskał, zaangażowany w sprawę kresowe.

Pomnik jest ostrzeżeniem, ale i nawołaniem (symbol krzyża) do przebaczenia i pojednania, pewnie i oczekiwaniem na okazanie wreszcie żalu i skruchy ze strony Ukraińców. Na piórach orła artysta umieścił z obu stron nazwy 54 miejscowości, w których Ukraińcy dokonali największych mordów; postaci ludzkie są naturalnej wielkości.

Postać Andrzeja Pityńskiego i ten pomnik opisałem szeroko w numerze 70/2019 „Kultury i Biznesu” nazywając wtedy pomnik: niechcianym, kolejną



ofiara Rzezi Wołyńskiej. Pomnik czekał na ustawienie i odsłonięcie sześć lat, bo tyle trwało we współczesnej Polsce (!) „barowanie” się z władzami: artyści, rodzin pomordowanych Polaków na Wołyniu, sponsorów, wreszcie zwykłych obywateli i Polaków patriotów zainteresowanych upamiętnieniem tego ludobójstwa. Skundlenie władzy mieniającej się pravicową oraz niestety rzeszy Polaków w tzw. III RP przerosło wszelkie wyobrażenie. Oni nadal mają gęby pełne frazesów, przytaczali i będą przytaczać wielkie słowa np. papieża JP2, Norwida, Mickiewicza, ale nic nie zrobili, by wesprzeć sprawę ustawienia pomnika. A pomnik został nawet na jakiś czas „zaaresztowany” w odlewni żeliwa, by nie mógł być przekazany do ustawienia w miejscu docelowym, gdy już znalazła się odważna władza (radni i wójt) w małej wiejskiej gminie Jarocin, by go ustawili i oddać hołd pomordowanym rodakom.

Sława tego pomnika rośnie, budzi on wielkie zainteresowanie, przyjeżdżają specjalnie wycieczki by go oglądać, indywidualni ludzie.

Wojciech Stanisław Grochowalski

Na zdj. Domostawa, odsłonięcie pomnika „Rzeź Wołyńska”, 14 VII 2024



## Pogrzeb śp. Andrzeja Pityńskiego

**A**ndrzej Pityński (1947-2020), jeden z największych współczesnych rzeźbiarzy zmarł w Stanach Zjednoczonych 18 IX 2020 roku w wieku 73 lat w szpitalu w Mount Holly (NJ). Uroczystości pogrzebowe odbyły się 27 IX w Mount Holly w stanie New Jersey, w domu pogrzebowym Lee Funeral Home Zmarłego poza najbliższą rodziną pożegnały m.in. władze kilku okręgów Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, w tym Okręgu 2 w Nowym Jorku, w którym śp. Andrzej Pityński był drugim wicekomendantem; był też komendantem placówki nr 123 SWAP im. I.J. Paderewskiego w Nowym Jorku.

Artysta wyemigrował do Ameryki z Polski w 1974 roku po ukończeniu studiów

na krakowskiej ASP. Był mistrzem monumentalnych rzeźb, wiele Jego realizacji wystawiono w Stanach Zjednoczonych w tym tak słynne jak Pomnik Katyński w Jersey City czy pomnik Tadeusza Kościuszki St. Petersburgu (w Williams Park) na Florydzie. Zgodnie z wolą Zmarłego, jego prochy wróciły do Ojczyzny po ustawieniu w kraju jego ostatniego wielkiego pomnika, rzeźby monumentalnej „Rzeź Wołyńska”. Pomnik stanął w lipcu 2024 roku w Domostawie na Podkarpaciu, zatem prochy mistrza Andrzeja mogły wrócić do Polski.

Nabożeństwo żałobne miało miejsce 26 X 2024 roku o godz. 12 w kościele parafialnym pw. Św. Jana Chrzciciela i Św. Barbary w rodzinnym Ulanowie; rodzinna ceremonia pogrzebowa prze-

rodziła się w wielką żałobno-patriotyczną manifestację. Urnę złożono do grobu na miejscowym cmentarzu katolickim w rodzinnym grobowcu przy rodzicach – żołnierzach niezłomnych II wojny światowej i czasów powojennych, przy bracie Januszkę zmarłym tragicznie w wieku czterech lat w 1952 r. Zmarłego żegnały tłumy żałobników przybyłych z Ulanowa, z Polski, zza granicy, najbliższa rodzina w tym dwaj synowie Alexander i Michał, flisacy, przedstawiciel prezydenta RP (śp. Andrzej Pityński odznaczony był Orderem Orła Białego), wojsko, strażacy, młodzież, liczne poczty sztandarowe. Wieniec z białoczerwonych róż ufundowało Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, które go śp. Andrzej był działaczem; SWAP bardzo wspierał finansowo rzeźbiarza i wiele jego rzeźb stanęło dzięki SWAP. Egzekwie odprawiali sześciu księży, nie było biskupa sandomierskiego, który też nie dał zgody ks. Antoniemu Moskałowi przewodniczącemu Honorowego Komitetu Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska” na wygłoszenie mowy pożegnalnej podczas pogrzebu. Nad grobem kompania honorowa Wojska Polskiego oddała salwę honorową, przemawiali bliscy i oficjele, starszy syn Alexander Pityński powiedział m.in.:

– „Mój tato więcej zrobił dla Polski niż jakiegokolwiek fundacje, jakiegokolwiek prezydent” [zapewne mając na myśli prezydentów po 1945 roku]. Nawoływał



Andrzej Pityński (1947-2020)

też, by podobnie jak jego ojciec Polacy nie wstydzieli się być Polakami...

Na koniec uwaga świadcząca i o silnej polskiej tradycji i kultury. Oto kiedyś pan Krystian Zimmerman (czytaj i o nim w tym numerze) powiedział mi, że kupili mieszkanie w Jersey City właśnie z pobliżu Pomnika Katyńskiego. Szukali mieszkania w pobliżu tego pomnika z uwagi na pamięć o rodzinnych tragicznych związkach żony pianisty, której dziadek został zamordowany w Katyniu.

Andrzej Pityński był bohaterem numeru 70/2019 „Kultury i Biznesu”, vide [www.kulturaibiznes.pl](http://www.kulturaibiznes.pl) zakładka archiwum. Informacje o rzeźbiarzu i jego pogrzebie m.in. na stronie Fundacji Patriotycznej im. Andrzeja Pityńskiego.

Wojciech Stanisław Grochowalski



Foto grobu z arch. Fundacji Patriotycznej im. Andrzeja Pityńskiego

# Łódzkie Targi Książki

Na dworcu Łódź Fabryczna, w hali biletowej i poczekalniach od strony ulicy Lindleya, od piątku 22 do niedzieli 24 listopada odbywały się plenerowe Łódzkie Targi Książki, trochę i kiermasz. Jak reklamował je pomysłodawca i współorganizator Piotr Trybuchowski prowadzący księgarnię Ossolineum w Łodzi, jest to początek jego działalności targowej i będą kolejne. Za promocję odpowiadała Natalia Anna Kalisz z „Fundacji Przędzalnia Sztuki” – współorganizująca targi. Targi odbywały się na dwóch otwartych poziomach dworca, w zamkniętych dwóch salach (dużej i malej) odbywały się spotkania z wydawcami, publicystami i autorami m.in. z Jerzym Bralczykiem, Wojciechem Chmielarczykiem, Ryszardem Bonisławskim czy Marcinem Pydą, autorem książki „Pan coś kręci! Filmowe opowieści”. Autorzy nie tylko mieli pre-

lekcje, rozmawiali z czytelnikami, ale i podpisywali swoje książki; a spotkania z nimi były właściwie non-stop, od godz. 11 do 19.

Urządzono 73 stoiska rozdzielone na kilka stref: Książek, komiksu, plakatów, gier i zabawek; Winyli, rękodzieła, eko; Strefa literatury dziecięcej; Strefa autorów; Strefa Sztuka; Strefa foodtruck. Był targ staroci i ww. rękodzieła i sztuki użytkowej. W typowych targowych boksach i na otwartych przestrzeniach wystawiało się kilkadziesiąt wydawnictw z całego kraju, w tym tak znane i duże jak: Nasza Księgarnia, Dom Literatury, Alma-Press, Księży Młyn, Agora, IPN, Uniwersytetu Łódzkiego, Szkoły Filmowej w Łodzi, ASP w Łodzi, „Znak”. Swoje stoiska miały księgarnie i biblioteki, w dużej sali spotkań urządzono wystawę sztuki współczesnej; wstęp był bezpłatny, można



było zakupić nowości wydawnicze i książki wprost od wydawców, były i stoiska antykwaryczne. Na zakończenie niektóre targowe półki księgarskie zostały puste, zatem taka sprzedaż książek raduje pewnie wszystkich.

Czynne kasy biletowe dworca obok stoisk targowych, zapowiadane przez megafony pociągi i ich przejazdy, stukot kół, dodawały tylko pozytywnego ruchu.

Red.

# Żart i refleksja

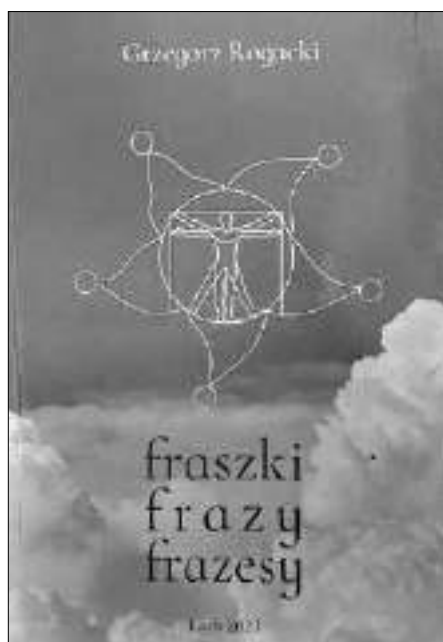
Nakładem Oficyny „MA” wydane zostały *Fraszki, frazy, frazesy* Grzegorza Rogackiego. Autor – i tu podaję informację, której w powyższej publikacji nie ma – to dr hab. inż., emerytowany pracownik naukowo-dydaktyczny Wydziału Inżynierii Procesowej i Ochrony Środowiska Politechniki Łódzkiej. Od razu po lekturze można stwierdzić, że jest on też autentycznym humanistą, wrażliwym na niuanse językowe, łączącym poczucie humoru z przenikliwością obserwacji.

Gęsto zadrukowany, a liczący ponad 80 stron tomik zawiera liczne fraszki (np. Dobry był w narracji / chociaż nie miał racji), żartobliwe epitafia (Uwodził panny / od Anny do Zuzanny), ćwierć setki prawidłowo skonstruowanych limeryków (co zaznaczam, gdyż wśród autorów owa poprawność nie stanowi, bynajmniej, reguły), ponadto rozmaite dowcipy, gry słowne oraz *wariactwa*

*wszelkie* (W co się bawią dzieci grabarza? W chowanego).

Lektura jest nader przyjemna, mimo że zdarzają się czasami pomysły nieco mniej od innych trafione. Godną uwagi częścią omawianej całości są, z pewnością, nawiązujące niejednokrotnie do *Myśli nieuczesanych* Leca, opierające się nierzadko na paradoksie i pobudzające do refleksji, *Myśli niepodstuchane*, czyli prawie 350 aforyzmów, które mogłyby nawet pretendować do oddzielnego wydania. Warto przytoczyć kilka:

- Życie to całkowicie bezinteresowny egoizm
- Całym sercem opowiadam się po stronie rozumu
- Nie mów głupiemu, że jest mądry, a mądrymu, że głupi – obaj doskonale o tym wiedzą
- Historia to znakomity nauczyciel, szkoda, że wciąż wyklada w pustej sali



- Postęp polega na tym, że jest źle na coraz to inny sposób  
Tomik zamyka kilkanaście *Wierszy prawie na serio*, pośród których znalazły się też erotyki.

I jeszcze rzecz ciekawa. Grzegorz Rogacki sam swoje *Fraszki, frazy, frazesy* w sposób niebanalny zilustrował. Rysunki, niekiedy surrealistyczne, mają wyrazisty, eksponujący linię styl.

Oto co o nich mówi: – „W moich rysunkach chciałbym pokazać fascynację zjawiskiem, jakim jest linia. Linię zdecydowanie odróżniam od kreski stosowanej powszechnie w rysunku i ogólnie w grafice. Dla mnie linia musi być czytelna, zdefiniowana i jednoznaczna, bardzo podobnie jak w rysunku technicznym. Frapuje mnie szczególnie właściwość linii, która z jednej strony pobudza ludzkie oko do szukania znajomych kształtów, a z drugiej wykazuje własną wewnętrzną, matematyczną logikę. Treści moich rysunków do końca nie rozumiem. Chciałbym, żeby były afirmacją zmiennych kształtów otaczającego nas świata: sylwetki kobiecego ciała lub nie do końca martwych maszyn, jak pojazdy a może roboty...

Fascynuje mnie też magia zamiany linii w rzecz naturalną lub sztuczną, prawdziwą lub zmyśloną, ale ciągle w jakiś sposób namacalną”.

Janusz Janys

# Nowe inicjatywy ŁKS



W sklepie U2 ŁKS Store (fot. Janusz Janyst)

Czy sympatycy Łódzkiego Klubu Sportowego podążają w stronę stadionu tej drużyny jedynie w dniu meczu? Otóż nie tylko wtedy. Bowiem niedawno – co warto odnotować – otwarty został w południowo-wschodniej części korony stadionu oficjalny sklep U2 ŁKS Store, oferujący kibicom m.in. koszulki meczowe pierwszej drużyny, koszulki i bluzy zawodnicze (w tym bramkarskie), trenerskie, ponadto liczne klubowe gadżety – kubki i podkładki pod kubki, breloki, magnesy, bombki z logo ŁKS itp. Proponowana jest nawet usługa personalizacji ubrań zakupionych w sklepie, tzn. wydrukowanie na nich imienia i nazwiska nabywcy. A asortyment towarów ma się stopniowo powiększać.

Kierownikiem sklepu jest Piotr Świtalski – postać znana w elkaesiackiej społeczności – który, według jego własnej opinii, „o swoim klubie myśli non stop”. Kto go zna, ten wie, że nie ma w tych słowach przesady. Świtalski jest notabene redaktorem naczelnym strony polskiego fanklubu West Ham United – whufc.pl i osobą zaangażowaną w tworzenie internetowej encyklopedii ŁKS-u.

Powiedział nam:

– Otwarcie oficjalnego sklepu to duże wydarzenie dla mnie i całego środowi-

ska sportowego. Rozpoczęliśmy nową przygodę, a w niedalekiej przyszłości zamierzamy też zainicjować działalność sklepu internetowego. Pracując na stanowisku kierownika U2 ŁKS Store chcę być łącznikiem pomiędzy klubem a kibicami. I dlatego będę uważnie wsłuchiwał się w ich głosy. Jestem otwarty na wszelkie ciekawe pomysły.

Z powyższym handlowym przedsięwzięciem związana się również, obejmując funkcję specjalistki ds. komunikacji i sprzedaży, Monika Nowakowska – historyk sztuki, kuratorka wielu wystaw plastycznych, publicystka. Z jej inicjatywy ŁKS wyszedł też w stronę łodzian z propozycją ściśle artystyczną. W koronie stadionu zorganizowana została mianowicie w połowie kwietnia 2024 r. ekspozycja inspirowanych muzyką jazzową (nawet konkretnymi utworami), a malowanych farbami akrylowymi i grawitującymi w stronę abstrakcji obrazów Zbigniewa Rybickiego pt. *Kolory jazzu*. Na wernisżu można było notabene wysłuchać występu duetu młodych, utalentowanych jazzmanów – pianistki Mai Babyszki i saksofonisty Wojciecha Bergiela. Kolejne tego typu prezentacje w planie.

Ogólnie biorąc – ŁKS ukazał jakby swoje nowe, interesujące oblicze.

Janusz Janyst



# 660 lat polskiego księgarstwa

## od papieru do... e-booka

**P**ismo przyszło do Polski z Zachodu wraz z chrześcijaństwem. Było to pismo łacińskie i używał go początkowo wyłącznie Kościół, aż do 1280 roku nikt po polsku nie pisał. Pisano na pergaminie sporządzonym ze skór owczych, kozich i cielęcych. W wiekach średnich pergamin wytwarzano głównie w klasztorach. Pisano trzcina (calamus – pióro trzciniowe), a także piórami ptaków (łac. penna) – zwłaszcza gęsi.

Na przełomie XV i XVI wieku pergamin został wyparty przez papier. W Polsce w XVI wieku było już 35 piarni, a najstarsza próbka polskiego papieru pochodzi z 1496 roku z czerpalni papieru w Prądniku Duchackim koło Krakowa. Ręczny masowy i handlowy wyrób papieru trwał do k. XVIII wieku, gdy wyparła go produkcja papieru maszynowego – choć i dziś istnieją i są nadal czynne pojedyncze głównie zabytkowe ręczne czerpalnie papieru, w Polsce najpopularniejsza znajduje się w Dusznikach-Zdroju, był w niej Chopin, pisał na dusznickim papierze.

Najdawniejszą postacią książki jest zwój papirusu pochodzący z czwartego tysiąclecia przed Chrystusem. Papirus utrzymał się do naszych czasów w żydowskiej Torze. Duża nieporęczność zwoju stworzyła konieczność wytworzenia nowej formy książki kartka na kartkę zwanej kłosem – codex. Ta forma książki rozpowszechnienie zawdzięcza ruchowi chrześcijańskiemu, Kościół stosował je chętnie w swoich księgach liturgicznych i tekstach Pisma Świętego. Dla pokrycia zapotrzebowania na te książki tworzono w klasztorach szkoły pisania; z klasztoru w Leżajsku pochodzi najstarszy tekst prozy polskiej z XIII wieku, są to „Kazania świętokrzyskie” odnalezione we fragmentach przez prof. A. Brücknera. Kopiści pracowali w scriptoriach istniejących także przy katedrach biskupich i kolegiatach. Duchowni byli też pisarzami i kopistami zatrudnianymi także w kancelariach świeckich u władców i dygnitarzy.

Mozolne i czasochłonne przepisywanie książek zastąpił druk. Pierwsze druki (inkunabuły) swoim wyglądem starają się wiernie naśladować książki rękopiśmienne, tzn. krój czcionek, układ kolumny tekstu, kartę tytułową na ostatniej stronie książki.

Najstarszy zachowany druk, którego datę można oznaczyć, to fragment kalendarza astronomicznego w języku niemieckim na rok 1448 wykonany w Moguncji. Można to wiązać z legendą przypisującą wynalezienie odlewania czcionek drukarskich Holendrowi zwanemu Costerem, który miał nimi drukować w Haarlemie pierwsze książki – łacińskie gramatyki. Legenda łączy Costera z Gutenbergiem utrzymując, że pomocnik pierwszego imieniem Johannes zdradził tajemnicę swojego mistrza, zbiegł wraz z jego narzędziami drukarskimi do Moguncji i został współnikiem Gutenberga.

Niewątpliwą zasługą Gutenberga było zastosowanie prasy mechanicznej do odbijania druków – prasy przejętej od wylączania winogron, stąd drukowanie książek zwano tłoczeniem, a drukarnie tłoczniami, prasę nazwano prasą drukarską.

Okolo 1450 roku Gutenberg rozpoczął kosztowny druk (tłoczenie) Biblii w języku łacińskim. Nie mogąc spłacić



*Exlibris wydany przez Stowarzyszenie Księgarzy Polskich, Duszniki-Zdrój, czerpalnia papieru, 2024 r.*

zaciągniętego kredytu zbankrutował, a wierzyciel przejął drukarnię z zapasem wydrukowanych arkuszy Biblii. Jest to 42-wierszowa Biblia wydana w 1455 roku, jeden z nielicznych zachowanych egzemplarzy znajduje się w Polsce, w Pelplinie na Pomorzu.

**R**osło zapotrzebowanie kancelarii królewskiej na biegłych prawników i ludzi uczonych, król Kazimierz Wielki zdecydował więc powołać w Krakowie uniwersytet. Dokument erekcyjny dla Szkoły Głównej Krakowskiej (Studium Generale) pochodzi z 12 maja 1364 roku – zatem w tym roku minęło 660 lat od tej decyzji. Król sam nie był biegłym w żadnej nauce, ale rozumiał jest znaczenie dla swoich poddanych, dla narodu. Ponieważ uniwersytety musiały być wówczas potwierdzone przez papieża, więc Kazimierz przesłał ów dokument, dyplom, do papieża Urbana V, który potwierdził go we wrześniu tegoż roku.

Król Kazimierz otwierał wstęp do Szkoły Głównej wszystkim swoim poddanym jak i obcym, zwalniał ich od wszelkich opłat, cel i podatków. Ci wszyscy oznaczano chłopców od 16. roku życia, król zapewniał też Szkole Głównej zupełny samorząd. Na czele Szkoły miał stać rektor wybierany przez studentów, profesorów król otaczał poważaniem i przyjaźnią. Doceniał też rolę

księgarzy, co również potwierdzał jeden z jego kolejnych następców król Zygmunt I, gdy w 1539 roku zaliczył drukarzy i księgarzy jako reprezentantów sztuk wyzwolonych do uprzywilejowanego zespołu pracowników uniwersyteckich. Najwybitniejsi z nich uzyskiwali wówczas miano „dostawców książek dworu królewskiego”, zaś u kolejnych władców „bibliopoli JKMci i Rzeczypospolitej”.

Do Polski drukarstwo przywędrowało z Niemiec, najpierw do Krakowa. Najstarszy wydrukowany tam druk to astronomiczno-astologiczny almanach (kalendarz) ścienny na 1474 rok. Od tego czasu działali tu czynni drukarze wędrowni zwani w greki bibliopolami. Drukowali po łacinie dzieła o treści religijnej i prawniczej. Pierwszym był przybyły z Bawarii Kasper Straube. Z jego tłoczni w latach 1473-1477 wyszły: „Wytłumaczenie Psalterza”, księgi świętego Augustyna „O nauce chrześcijańskiej”, „Dzieło o restytucji, lichwie i klątwach kościelnych” Franciszka de Platea. Konniunkturę w Polsce chciał także wykorzystać przybyły w 1479 roku z Frankonii Świętopełk Fick. Ziemia ruskie potrzebowały książek liturgicznych drukowanych cyrylicą. Drukarz zlecił więc wykonanie odpowiednich czcionek cyrylicy i w 1491 roku wyszły spod jego prasy „Osmohłodnik św. Jana z Damaszku” i inne druki, razem ponad pół

tysiąca arkuszy. Tę działalność przerwał zakaz prymasa Zbigniewa Oleśnickiego zabraniający dalszego drukowania i rozpowszechniania „ksiąg ruskich”. Był to pierwszy przypadek prohibicji na ziemiach polskich. Obie te krakowskie drukarnie były wówczas tylko efemerydami bez konkurencji.

**S**tały warsztat drukarski powodził w Krakowie Jan Haller (1463-1525), księgarz-wydawca, zakupił piarnię na Prądniku Czerwonym. Wydał ponad 200 druków głównie książek kościelnych i podręczników akademickich, także dzieła tak okazałe jak w 1506 roku „Statut Łaskiego” z tekstem „Bogurodzicy”, „Missale Cracoviense” z 1509 roku i inne. Współczesny Hallerowi był inny czynny znakomity drukarz Florian Ungler, a jego wielką zasługą było drukowanie książek w języku polskim, wydrukował kilkadziesiąt takich tytułów, a w 1513 roku modlitewnik „Raj duszny” tłumaczony z łaciny przez Biernata z Lublina. Najwcześniejsze te teksty w języku polskim to modlitwy: Ojciec nasz, Zdrowaś Mario, Wierzę w Boga, które pojawiły się wcześniej w 1475 roku w wydawnictwie łacińskim Statuta synodalia Wratislaviensia („Statuty Synodalne Wrocławskie”), co świadczy o polskości ziem śląskich.

Szczególne znaczenie dla rozwoju drukarstwa miała reformacja, w czasie której powołano do życia szereg oficyn drukarskich wydających nowe przekłady „Pisma Świętego”, księgi liturgiczne, Psalterze, które były tak modlitewnikiem jak i podręcznikiem do nauki czytania. Wydano Postylle jako komentarze do „Biblii” i zbiór kazań. Były zarówno katolickie jak i protestanckie, np. Mikołaja Reja bogato ilustrowane wydane w 1557 roku.

Pojawili się nowi drukarze jak Hieronim Wietor, uczeń a później bakałarz Uniwersytetu Jagiellońskiego, czy Maciej Wierzbęta – także drukarz najwyższej miary. Ten drugi wydawał dzieła Reja, Górnickiego, Kochanowskiego i in.; w uznaniu zasług został nadwornym drukarzem królewskim. Ponieważ drukarz przeszedł na kalwinizm, książki jego wydawnictwa uznane za herezyczne umieszczono w 1617 roku na indeksie i były niszczone – o czym wspominał też Lelewel. Dysydenci różnych odcieni wydawali w swoich drukarniach broszury polemiczne z religią katolicką, co powodowało żywe reakcje i odpowiedzi wydawnictw katolickich. Najsłynniejsza taka drukarnia była w Rakowie – obecnie dzielnica Częstochowy. Tak oto druk stawał się orężem w walce idei religijnych, politycznych, czy innych.

Nieśmiały z początku wynalazek, drobne udogodnienia zastosowania ruchomej czcionki metalowej otwierało nie dające się przewidzieć możliwości wpływania na społeczeństwa i ich przyszłość. Oszwoleni dziś ze zdobyciami pokrewnego typu np. fax, internet, nowe cyfrowe nośniki uważamy druk za rzecz pospolitą, choć należy pamiętać, że bez jego pomocy dalsze wspaniałe wynalazki byłyby prawie niemożliwe, a obok niech rola druku nie zmaleła. Przekonuje o tym autor niniejszego tekstu, wychowany na „Elementarzu” Falskiego i kałamarzu z atramentem –

*Benedykt Wandachowicz  
(księgarz, antykwarisz)*



# Nowa książka o Rawie

Napisałem książkę pt. „Rawa Mazowiecka i ziemia rawska w XX wieku”. Zajęło mi to kilka lat, ale warto było poświęcić ten czas na udokumentowanie i zebranie w jednym tomie ludzi i zdarzeń ubiegłego wieku – choć cezura czasowa przesunięta jest do przełomowego 2020 – a nawet i 2024 roku. Książkę podzieliłem na 10 rozdziałów, opisałem życie Rawy i ziemi rawskiej, czyli dużo większego obszaru niż nawet dawny duży powiat rawski. Książka czeka – niestety od roku(!) na zatwierdzenie przez zlecającego tj. Samorządowe Stowarzyszenie Rozwoju Ziemi Rawskiej i „puszczenie” do druku, decyzyja ta gwarantuje wypłatę honorarium i pokrycie znacznej części kosztów druku.

## O czym jest ta książka?

Przede wszystkim o ludziach, gdyż to oni tworzą wsie i miasta, państwo, budują i użytkują domy, kościoły, szkoły, fabryki, instytucje kultury itd. Indeks nazwisk w książce jest bardzo obszerny, ale dzięki niemu zachowamy w historii pokolenia minionego wieku. We wstępie jest skrócone kalendarium z historii Rawy i ziemi rawskiej począwszy od Chrztu Polski, poprzez kasztelanie, księstwo, Ziemię Rawską, województwo rawskie, powiat, obwód (to już XIX w.), znów powiat rawski na Mazowszu Rawskim zwanym też Zachodnim.

Książkę pisałem na zlecenie Samorządowego Stowarzyszenia Rozwoju Ziemi Rawskiej i pierwotnie miała mieć objętość 516 stron ze zdjęciami, aneksami i indeksami. Ale po zebraniu i ocenie materiału poprosiłem o więcej czasu na jego opracowanie, zwiększenie objętości do 800 str. zaś w połowie 2019 r. oddałem zleceniodawcy gotowy wydruk roboczy książki do zaopiniowania. Wydruk był w dwóch tomach (oprawach), łącznie na ponad 1200 stronach, później treść została skrócona znów do jednego tomu.

Otrzymałem wg umowy wydawniczej zaliczka pieniężna, pozwoliła mi dziesiątki razy wyjeżdżać na całe dnie samochodem z Łodzi – gdzie mieszkam – w najdalsze zakamarki starego dużego powiatu rawskiego. Mogłem ślepczyć dniami i miesiącami – ku niezadowoleniu zaniebdywanej przez to rodziny – w archiwach Łodzi i Warszawy (np. AGAD, AP, IPN), bibliotekach, a potem nocami przy komputerze opracowywać zebrane materiały, spisać to wszystko, skonfrontować, porównać, przeprowadzić setki dodatkowych rozmów z interesującymi mnie ludźmi. Wykonałem też tysiące zdjęć, przejrzałem tysiące dokumentów, zdjęć archiwalnych, obejrzałem mnóstwo map, by opisać Rawę i powiat w XX wieku po swojemu, pokazać jak było, jak jest. Był czas – że na nic innego nie miałem czasu.

Osobny rozdział napisałem o ludziach ziemi rawskiej: arystokracja, ziemianie, osoby duchowne, chłopci, mieszczanie, rzemieślnicy, ludzie wolnych zawodów, lekarze, apteki i aptekarze, wydawcy i dziennikarze, ludzie kultury, przedsiębiorcy, politycy, władze miejskie i powiatowe. Opisałem przebieg obu wojen światowych w rawskim, międzywojnie, PRL, organizacje pozarządowe, szkolnictwo, gospodarkę, handel i usługi, przyrodę, turystykę, wreszcie szeroko zabytki i kulturę. W tym ostatnim dziale opisałem: artystów sceny, chóry, organy i organistów, orkiestry, film, teatr, kino, fotografię; folklor, etnografię, artystów ludowych tj. śpiewaków, instrumentalistów, twórców ludowych. Zaprezentowałem bogactwo kapel i zespołów ludowych. Żal, że dziś Rawa i powiat nie mają swojego dużego zespołu folklorystycznego! Jak nikt inny promowałby w Polsce i na świecie Rawę, powiat, firmy, sponsorów, konkretnych ludzi, przynosiłby sławę i pewnie pieniądze. Nic tak nie promuje jak kultura, wielki artysta, jakaś wyrobiona marka – i tego Rawie brakuje. Promocja Rawy i powiatu pozostawia wiele do życzenia.

Opis słynnej fabryki żytelek zacząłem od osobistego doświadczenia, chyba pierwsze zapamiętane dziecięce zda-

zenie z domu, ok. 1961 r. Otóż miałem może 3-4 lata, gdy nagle obudziły mnie głośne słowa:

– K... mać!

To ojciec golił się żyłką Rawa, albo Rawa-Lux. Był urzędnikiem, przed wyjściem do biura golił się w codziennych męczarniach. Potem jadł śniadanie, zakładał białą koszulę, krawat, a te czynności wykonywał z twarzą pooklejaną (zacięcia po goleniu) białymi „plasterkami” tj. ścinkami gazety. Nie lubił, gdy dziadek mu sugerował, że prawdziwy mężczyzna goli się brzytwą...

Pisząc o szkolnictwie wspominałem szerzej i „moje” szkoły, w tym cztery lata w rawskim liceum. Nauczycieli wspominam ciepło, wychowawcą naszej klasy był prof. Stanisław Lis, „uczył” nas też WF, to znaczy rzucił piłkę i poszedł do ważniejszych spraw. Dziewczyny plotkowały na ławce, a my ganiałimy za piłką – zatem ruch był; często grała z nami w piłkę Halina Gowin. Nauczycielką muzyki była Barbara Furmańska; dziwiła się, „że idę” na politechnikę, a nie na Akademię Muzyczną. Miło wspominałem wymagającą, stanowczą profesor Ewę Podsiadło, od matematyki; zawsze była świetnie przygotowana, sprawiedliwa, jako kobieta zawsze elegancka.

## Religie, kościoły, cmentarze

Dużo miejsca poświęciłem udokumentowaniu Kościołów w ziemi rawskiej, opisałem parafie: rzymskokatolickie, ewangelickie, prawosławne, gminy żydowskie. Swoje miejsce mają mniejszości narodowe i etniczne: Żydzi, Niemcy, Rosjanie, Romowie, Ukraińcy.

Byłem we wszystkich kościołach ziemi rawskiej, zaprzyjaźniłem się z wieloma proboszczami, wikarymi, zakonnikami. Będąc w kościołach wchodziłem do podziemi, na chór by np. obejrzieć i dotknąć organów, czasem zagrać na nich (po mszy), rozmawiałem z księdzem, organistą, parafianami. Jeden z emerytowanych proboszczów dzwonił co jakiś czas pogadać, inny tytułując mnie profesorem... Pamiętam pewne listopadowe zdarzenie w Żelechlinku, gdy po obejrzeniu cmentarza, wracałem do centrum by wejść do kościoła. Nagle właśnie koło kościoła nastąpiło zaćmienie nieba, chmury żrącego, śmierzącego białego dymu... Pytam przerażony przechodzącą kobietę: co to jest, skąd ten dym? A ona spokojnie: –Aaaa, ksiądz sprzątał wczoraj cmentarz po Wszystkich Świętych. Pewnie pali w piecu...

Udokumentowałem wszystkie cmentarze, opisałem też stare kapliczki (te mające ponad 50 lat), odnalazłem te z XVII i XVIII w., albo napisałem co się z nimi stało, gdy ich już nie ma.

W pamięci mam spotkania z JE bp. Józefem Zawitkowskim i rozmowy o Rawie i ziemi rawskiej; napisał do mojej książki wiersz. Prosiłem Go o to jako wybitnego poetę, myśląc, że będzie

to kilka wersów... dają takie próbki tekstów pisząc o rawskich poetach. Otrzymałem piękny poemat na... pięć stron i pytanie: – Wydrukujesz?

– Przecież zamówiłem! – odparłem. Trochę długi ale piękny.

Będzie brakować nie tylko rawianom tego rawskiego z krwi i kości biskupa: chłopa, księdza, poety, muzyka. Gdy jeździłem na dożynki powiatowe chcąc zobaczyć (i opisać) jak są organizowane, często spotykałem tam bpa Józefa. Zawsze znalazł chwilę i tu na rozmowę; nie pytał: kiedy książka?! Był cierpliwy, wiedział, że wymaga to żmudnej i odpowiedzialnej pracy. Była kiedyś sytuacja na dożynkach powiatowych chyba w Cielądzu w 1999 r. i druhowie OSP maszerowali ze sztandarami. Przechodził poczet OSP w Cielądzu ze starym czerwonym sztandarem, na płacie którego był napis: „W służbie ojczyzny ludowej”. Biskup skomentował:

– Chyba już czas służyć normalnej Ojczyźnie, pora zmienić sztandary.

## Kwerendy

Gdy wyjechałem jednego dnia np. do Gostomi k. Nowego Miasta, by obejrzieć historyczne siedlisko wojewody rawskiego Anzelma Gostomskiego, obecny stan pałacu, stawy o wdzięcznych imionach, porozmawiać z właścicielem, czy ludźmi na wsi – nie starczało już czasu by obejrzieć np. tamtejszy drewniany most nad Pilicą, murowany młyn (ongi napędzany turbiną wodną, potem elektryczny), czy sfotografować piękne kapliczki. A w planach, w drodze powrotnej miałem jeszcze: udokumentowanie kolejnych obiektów na trasie tj. w Żdżarach kościół, stary dwór i park, sady i nowe drogi w gm. Sadkowie, odnalezienie umówionych na rozmowy ludzi, itd., itd. Zatem jechałem za kilka dni w te miejsca ponownie, a potem należało to wszystko spisać, rozszyfrować notatki, opisać zdjęcia.

Odszukałem rawskie rodziny ziemiańskie rozsiane po Polsce i świecie, istniejące dwory ziemiańskie, pałace i parki, folwarki, ruiny i ślady po tych „zaornych”; szukałem – także po polach – starych młynów, wiatraków, gorzelnii, krochmalni, garbarni, papierni (tu Rawa miała też znaczne tradycje), hut, tartaków, wapienników, kopalni, torfiarni – opisując wszystko starannie w dłuższej lub krótszej formie. Opisałem rawskie sądy i sędziów, sędziów pokoju, obrońców sądowych, obrońców pokoju, sędziów śledczych, prokuratorów, komorników, notariuszy, adwokatów i radców prawnych.

Opisałem samorząd terytorialny, partie polityczne aktywne w rawskim od 1900 do 2024 r., z wymienieniem głównych działaczy partyjnych. Tu muszę przypomnieć zacnego pana Tomasza Arciszewskiego (1877-1955), rodem z Sierżchów, działacza PPS, ministra kilku rządów polskich, kawalera orderu Virtuti Militari, premiera rządu na uchodźstwie w latach 1944-1947 – po Mikołajczyku.

## Nieopisane wcześniej i uzupełnione zagadnienia

W 1929 r. ukazała się dobrze napisana książka „Powiat rawsko-mazowiecki” Zygmunta Matuszewskiego, w 1975 wyszła duża praca „Powiat rawski. Zarys dziejowy do końca 1973 roku”, napisana na Uniwersytecie Łódzkim pod redak-

cją prof. Stanisława Zajączkowskiego. Po długiej przerwie ukazały się mniejsze lub większe broszury, opracowania prof. A. Swieżawskiego i in. W XXI w. wyszło wiele książek (wszystkie wymieniam w bibliografii), w każdej gminie wydano monografie – głównie o OSP. Moja książka zbiera i tę wiedzę, uzupełnia ją. Pisałem to co sam widziałem, badałem to co było dawniej, a co nie zawsze opisano. Prof. Zajączkowski z racji choćby cenzury wspomina raz (!) o Narodowych Siłach Zbrojnych (NOW, NSZ, po wojnie też NZW) – a przecież była to druga po AK siła zbrojna w Podziemiu i liczyła 100.000 żołnierzy. NSZ nie otrzymywał od „rządu londyńskiego” ani pieniędzy, ani zrzutów materiałowych. W rawskim był obwód NSZ i osobna komenda, odszukałem syna d-cy komendy powiatowej NSZ w Rawie. Opisałem tę formację obszernie chyba jako pierwszy w rawskim.

W rozdziale o służbach mundurowych udokumentowałem: Legiony Polskie, rawskie POW, uczestników wojny polsko-bolszewickiej 1919-1920, żołnierzy Błękitnej Armii, Wojsko Polskie w II RP i Policję Państwową. W czasie II wojny światowej: AK, NSZ, Chłostre i BCh, GL-AL, partyzantkę radziecką, Policję Polską Generalnego Gubernatorstwa, Policję Żydowską w gettach, posterunki żandarmerii niemieckiej w rawskim. Dalej: rawian kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari, rawian zabitych w Katyniu, walczących w PSZ na Zachodzie, Powstańców Warszawskich związanych z rawskim. Czasy powojenne w tym rozdziale to: II konspiracja, Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, LWP, MO i kolejne formacje służb porządkowych czynne dziś, także straż ogniowa, poczta, leśnicy.

Opisałem lotniska wojskowe, zebrałem biogramy generałów i wyższych oficerów WP rodem z rawskiego.

## Konkluzje

Zebrałem setki wywiadów, a wszystkie rozmowy czy to np. z 96-letnią staruszką w Łęgonicach pochodzącą z rodziny znanych muzykantów, czy młodą malarzką, aktorką, dziennikarzem, politykiem, księdzem czy policjantem – są nieocenionymi źródłami. Wielu moich rozmówców już nie żyje.

Piękna jest ziemia rawska – szkoda, że ciągle zmniejsza się jej obszar. Np. w 1900 roku powierzchnia powiatu wynosiła 1.302,94 km<sup>2</sup>, w 1939 – 1.372,00 i liczył 102.200 mieszkańców, dziś jest to 646,60 km<sup>2</sup> i ok. 49.160 mieszkańców. Bardzo szkoda „utraconych” (oby chwilo-wo!) naszych historycznych rawskich terenów, wszak w dawnym województwie rawskim, a potem powiecie i obwodzie były tak rawskie gminy jak: Budziszewice, Czerniewice, Lubochnia, Nowe Miasto (gm. Góra), Rzeczyca, Inowłódz, Żelechlink; była też Spała – perła ziemi rawskiej! Wszystko utracone po 1975 r. W XIX w. w obwodzie rawskim było kilkanaście miast w tym Skierniewice, dziś w powiecie są dwa: Rawa i Biała Rawska.

Winę za ostatnie zmniejszenie powiatu ponoszą sami rawianie; nie stworzyli silnego lobby rawskiego i powiatowego, które broniłoby jedności i spójności tej ziemi. Nie dochowali się, nie wychowali lokalnych polityków i działaczy ideowych, silnych duchem, wykształceniem, wiedzą, przekonaniami, wolnych, w działalności wspieranych – a nie niszczonej przez „kolegów”.

W ostatnim rozdziale książki dałem podsumowanie, przemyslenia i propozycje rozwoju, zestawienia stanu obecnego miast, gmin i wsi ziemi rawskiej.

Uważam, że brak w Rawie kolei normalnotorowej (niedaleko przebiega przecież CMK) bardzo osłabia i hamuje rozwój miasta i powiatu.

Wojciech Stanisław Grochowalski – autor książki



Adam Rozlach

# Muzyczne lato A.D. 2024

Jak zawsze bogate! Jeśli czerwiec liczyć już do miesięcy letnich, a dlaczego by nie, to zacząłem od świetnego recitalu Marca Laforeta, tego samego francuskiego pianisty, który zdobył II nagrodę w XI Konkursie Chopinowskim w 1985 r. Zachwycił nas wtedy tak bardzo chopinowskimi interpretacjami, zwłaszcza mazurków (jak się okazało, do Konkursu przygotowywał go m.in. Krystian Zimerman, a znacznie wcześniej poświęcał mu swoją uwagę sam Mistrz Artur Rubinstein!). Z dzisiejszej perspektywy może to on był wtedy pianistą nr 1 tego Konkursu, a nie zwycięzca Stanisław Bunin, któremu Jurorzy niejako z rozpędu przyznali, jeśli już nie I nagrodę, to zapewne nagrodę za poloneza – do czego głośno zaraz po Konkursie przyznał mi się w wywiadzie jeden z Jurorów, prof. Andrzej Jasiński.

**M**arc Laforet grał w Filharmonii Narodowej spory chopinowski program. Pięknie frazował, oryginalnie, nieszablonowo potrafił korzystać z rubata, umiał zadbać o piękny dźwięk, o nastrój wykonywanych utworów, o tańczność walców, które były lekkie, czarujące, jakby grał je sam Chopin w jakimś paryskim salonie (nb. jakież mają obaj panowie podobne profile!). Jest on pianistą bardzo francuskim, w jakimś naszym (moim?) rozumieniu tej estetyki. Ma w sobie wiele wrażliwości, elegancji, jakiejś gracji... Pięknie i okazałe zagrał *Balladę g-moll*, imponował techniką w *Scherzu b-moll*. No i były mazurki, za których interpretację pianista zdobył prestiżową nagrodę Polskiego Radia. Potrafi je grać...

\*\*\*

W Busku-Zdroju, miejscu narodzin wielkiej polskiej śpiewaczki Maestry Krystyny Jamroz, od 30 lat odbywają się festiwale muzyczne, których od samego początku, po dzień dzisiejszy, artystycznym szefem jest pianista i pedagog – Artur Jaroń. Co roku zaprasza on tam znanych i cenionych artystów starszego, młodszego, a i całkiem młodego pokolenia, którzy występują w szerokim repertuarze, i dla szerokiej widowni, o której nigdy się tam nie zapomina. W tym roku mieliśmy okrągły, jubileuszowy XXX Festiwal, choć nie było nazbyt wiele fajerwerków. Zdaje się, że zmiana władz nie podziałała dobrze na finansową stabilność, ponoć do samego końca nie były zapewnione środki. Zabrakło więc jakichś zagranicznych gwiazd, ale ich miejsce zajęły nasze najwybitniejsze postaci świata muzyki: Małgorzata Walewska, Agata Szymczewska, Krzysztof Jakowicz, Wiesław Ochman, Janusz Olejniczak czy Staszek Soyka. Wiele było więc znaczących interpretacji, np. *Koncertu d-moll H. Wieniawskiego w kreacji zwyciężczyni XIII Konkursu Wieniawskiego A. Szymczewskiej*, pełen wrażeń i jakiejś niesłychanej energii, ale i najwyższej artystycznej klasy był wieczór K. Jakowicza; bardzo podobał mi się też recital S. Soyki, który jak zawsze ze smakiem i z kulturą śpiewał świetnie przygotowane muzycznie piosenki z zespołem Rodziny Grottów. Warto wspomnieć też o występie Dyrektora Festiwalu, który z Orkiestrą Filharmonii Podkarpackiej pod dyr. Mirosława J. Błaszczyka, zagrał *Błękitną rapsodię Gershwina i Fantazję Debussy'ego!* Szkoda, że nie przyjechała na Festiwal Maestra Joanna Woś, którą – jak się dowiedziałem – spotkał wielki afront ze strony jej macierzystego Teatru Wielkiego, któremu od początku poświęca się bezgranicznie, stając się jego „primadonna assoluta”!

Nie po raz pierwszy, najważniejszym dla mnie wydarzeniem było przedstawienie operowe. Mimo, że w buskim Centrum Kultury raczej warunki są zgola nieope-

rowe – *Cyganeria G. Pucciniego stała się dla mnie festiwalowym hitem nr 1*. Cóż to była za niespodzianka – młodzi, śpiewający artyści z Polski i grający z Ukrainy, pod batutą Jurka Dybała – dali isticie koncertowe wykonanie tego dzieła! Pierwszą postacią spektaklu była Monika Radeczka w roli Mimi, wybitnie utalentowana studentka ostatniego roku katowickiej AM, która dysponuje fenomenalnymi warunkami głosowymi, które będą słyszalne, ale i słyszane – jak dziś to sądzę – we wszystkich teatrach operowych świata! Głos dynamit, o pięknej barwie, o cudownych pianach, wspaniałej muzykalności, świetnie brzmiący solo i w ensemblach. Głos w zasadzie już gotowy do wszelkich możliwych, artystycznych ekspan-



Zakopane, Grand Hotel Starmary

sji! Brava!!! Świetne były też i pozostałe głosy, do tego znakomicie grała Orkiestra „NADIJA”, swoje zrobił również Michał Znaniński, który w tych trudnych warunkach stworzył spektakl trzymający w napięciu, wykorzystując każdy niemal kąt skromnej przestrzeni i pod tym względem festiwalowej sali.

\*\*\*

Potem, zamiast na Baltic Opera Festival – dzieło naszego wybitnego wagnerzysty Tomasza Koniecznego, czyli do Sopotu, gdzie już w zeszłym roku widziałem i słyszałem bardzo udany festiwalowy spektakl *Latającego Holendra* (pod batutą maestro Marka Janowskiego, w tym roku dyrygował Yaroslav Shemet), pojechałem na drugi koniec Polski na 47 Międzynarodowy Festiwal Muzyki Karola Szymanowskiego do Zakopanego. I nie żałowałem, przeżyłem tam kilka fantastycznych wieczorów z LutosAir Quintet, z Tansman Trio czy z Boarte Piano Trio, a był jeszcze świetny koncert Kwartetu Śląskiego z pianistą Łukaszem Chrzęszczukiem i fantastyczny recital rumuńskiego pianisty Andreia Gologana. Niestety, nie mogłem być na kilku innych jeszcze, świetnie zapowiadających się koncertach choćby na koncercie finałowym z udziałem Filharmonii Śląskiej pod dyktando wspomnianego już tu Y. Sheme-

ta, nb. artystycznego szefa orkiestry, ze skrzypkiem Kubą Jakowiczem (zagrał *Koncert M. Karłowicza*) i pianistą, szefem artystycznym Festiwalu – Piotrem Sałajczykiem (*IV Symfonia K. Szymanowskiego*).

Co chciałbym szczególnie podkreślić, wyróżniając te wcześniej wymienione koncerty: otóż mieliśmy w tym roku do czynienia z młodymi zespołami, młodych polskich muzyków, znakomicie przygotowanych do zawodu. To budujący stan naszego dziś posiadania! Muzycy LutosAir Quintet (Jan Krzeszowiec, Mateusz Żurawski, Maciej Dobosz, Alicja Kieruzalska i Mateusz Feliński) wybitnie zagrał swój program z „*Capricciem*” Jerzego Fitelberga na czele; kameraliści Tansman Trio (Roksana Kwaśnikowska, Agnieszka Podluczka i Zuzanna Sosnowska) ukazali m.in. po raz pierwszy specjalnie napisany utwór Zygmunta Krauzego – szczególnego Gościa Festiwalu (w ub.r. był nim Krzysztof Meyer). Do najważniejszych, ale i najznakomitszych koncertów należał też występ Boarte Piano Trio (Konrad Skolarski, Jarosław Nadrzycki i Karol Marianowski). Ci wyrafinowani i dojrzały już artyści, z najwyższą klasą zaprezentowali arcydzieła *Trio op. 10* Grzegorza Fitelberga oraz *Trio Debussy'ego*. Totalna jest ich kameralistyka: pewna, dojrzała,

odbywał się pod hasłem „Młoda Polska – Młoda Europa”, najważniejsze, że mającym odzwierciedlenie w rzeczywistości. Ciekawe pomysły gonią kolejne, a to, co planuje na najbliższe lata (wnet 50-ty Festiwal) – robi wrażenie! Oby się spełniły. Powodzenia!

\*\*\*

Po kilku dniach przerwy wybrałem się do Opinogóry, gdzie świeżo upieczone operowe małżeństwo Joanna Nawrot i Piotr Maciejowski zorganizowali I Europejskie Dni Muzyki Romantycznej Mazovia Romantica. Po raz pierwszy, a od razu na dość szeroką skalę i z dużym powodzeniem. Prawdziwym gwoździem programu był recital Tomasza Koniecznego (z jego świetnym pianistą Lechem Napierałą), który korzystając z dwudniowego „okienka pogodowego” przyjechał do Opinogóry prosto z Festiwalu Wagnerowskiego w Bayreuth, gdzie z wielkim powodzeniem śpiewał partię Wotana w *Walkiriach*. Na Festiwalu zauroczył nas wagnerowskimi *Wesendonk Lieder*, wyraziście i z klasą kreując te nadzwyczajnie piękne, może i najbardziej osobiste pieśni tego twórcy. Były też pieśni ukraińskie Mykoły Łysenki i kilka moniuszkowskich arcydzieł z *Trzema Budrysami*, *Starym kapralem* oraz *Dziadem i babą* na czele. W Festiwalu wzięli także udział m.in.: skrzypaczka Karolina Nowotczyńska, śpiewacy Elżbieta Kaczmarzyk-Janczak i Tomasz Janczak, a także Olga Bończyk i Małgorzata Rożniatowska. W ramach Festiwalu odbył się jeszcze finałowy, galowy koncert na Zamku Książąt Mazowieckich w Ciechanowie, z udziałem m.in. Kamili Lendzion i Pawła Skałuby, koncert jakiego trudno byłoby szukać w pięknie wydany katalogu, ponieważ dyrekcja Muzeum Romantyzmu nie chciała słyszeć o jakimkolwiek koncercie odbywającym się poza Opinogórą. Uroczyste zebrała więc publiczność po trzecim koncercie, że to już koniec, a ja zapraszałem tych samych melomanów na czwartą. Śmieszne to chyba jednak nie było...

\*\*\*

Potem nastaly Duszniki-Zdrój czyli 79. Międzynarodowy Festiwal Chopinowski, najstarszy w Polsce, ale i najstarszy festiwal chopinowski w świecie! Wiemy, że 16-letni Fryderyk pojechał tam *do wód*, ale dał też wtedy dwa dobroczynne koncerty na rzecz pewnych osieroczonych siostr. W tym roku, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów mogłem być tam tylko kilka dni. Żałowałem więc, że nie mogłem usłyszeć wielu podziwianych choćby na ostatnim Konkursie Chopinowskim Hao Rao, Alexandra Gadjeva, czy też naszej wielkiej chopinowskiej nadziei Mateusza Dubiela (o którego festiwalowy występ upominałem się tu w ub. roku), żał, że nie słyszałem Koreanki Yeol Eum Sum czy olśniewającej ponoć (dla wielu) nastolatki – Sophii Liu.

Ale byłem na bardzo dobrym recitalu Szymona Nehringa, na świetnym koncercie Beaty Bilińskiej czy na magicznym wręcz recitalu Arsena Moona – zwycięzcy (nie dziwię się) ubiegłorocznego Konkursu w Bolzano!, a wcześniej Konkursu dla Młodych Pianistów im. A. Rubinsteina w Bydgoszczy. Sz. Nehring imponuje mi spokojem, wykonawczą klasą, ciekawą i dojrzałą szerokością spojrzenia na wykonywaną muzykę. Obok Chopina zagrał nam też opus 13 Schumanna, czyli jego *Etiudy symfoniczne*. B. Bilińska – to oddzielny rozdział tej mojej części Festiwalu. Grała ponownie – chciałoby się napisać – *Chaconne* Bacha / Busoniego, ale tym razem (kiedyś bardzo mocno narzekałem na przytłoczenie mnie wykonaniem tego arcydzieła) z podziwem śledziłem, z jaką dojrzałością i wysoką świadomością rozwija muzyczną zawartość, jak mądrze kształtuje dynamikę, jak

rasowa, ale i z drugiej strony żywa i szalenie spontanicznie kreowana. Jestem pewien, że bez trudu stać by ich było na nagranie płyty z zachowaniem tej atmosfery żywego koncertu. Prześwietni muzycy, wybitni kameraliści.

Nazajutrz z największym podziwem wysłuchałem występu nieznanego mi dotąd rumuńskiego pianisty – Andreia Gologana. Nie wierzę, aby jego nazwisko nie przedostało się wnet na szersze wody. Pochodzi ze słynnej klasy Akademii w Budesti, rozchwytywanego na całym świecie Profesora – Iuliana Arcadie Trofina. Gologan posiadał wszystkie niezbędne cechy, które są ściśle związane ze sztuką gry, ale i twórczego koncertowania. Dysponuje znakomitym warsztatem pianistycznym, jego technika nie zna żadnych granic, nie dziwota, że gigantyczną i takież trudną *II Sonatę* Enescu (fantastycznie zagrał cykl *We mgle* – Janacka) zagrał tak, jakby miał na pulpicie *Sonatę „Facile”* Mozarta. Nieprawdopodobna pewność poczynań, jasność ujęcia i jakaś trudna do opisanego radość gry – a kto zna lub słyszał to dzieło, pewnie łapie się teraz za głowę. Z takim występem mieliśmy do czynienia w Sali Hotelu „Starmary”...

Podoba mi się to, co robi formujący ten Festiwal od artystycznej strony Piotr Sałajczyk. W tym roku Festiwal



ciekawie to wszystko nam ukazuje. I Chopin miał swoje walory, ale to, co pianistka ukazała w drugiej części, było chyba kluczowe w tym pianistycznym portrecie Bilińskiej. Ukazała ona bowiem wcale niełatwą wykonawczo i zapewne niełatwą do „recitalowego” pokazu *Suite preludiumów* Kazimierza Serockiego oraz całkiem podobną w tych aspektach – *II Sonata* Grażyny Bacewiczówny. Czym mnie, nas, zachwyciła, bo owację miała entuzjastyczną? Niesamowitą łatwością, ale i jasnością gry, takim – jak mi się przynajmniej wydawało podczas koncertu – niemal bezproblemowym pokonywaniem tych trudnych, a znakomych przecież utworów. Ile trzeba potrafić, a i pewnie poświęcić czasu, żeby tak atrakcyjnie, z pianistycznym blaskiem zagrać te tak – pozornie tylko – mało recitalowe utwory?

A Arseni Moon? To prawdziwy mag fortepianu! Artysta niezwykle wrażliwy, skupiony, mądry, a pianista – doskonały! Pięknie zagrał *Gaspard de la nuit* – Ravela, cudownie krótkie *Preludium* Bacha / Busoniego, a imponująco *Obrazki z wystawy!* Jestem pewien, że przy tak ogromnych już dziś możliwościach (ma dopiero 25 lat) stanie się jednym z najważniejszych dziś pianistów młodego pokolenia...

Warto wspomnieć jeszcze o pięknej idei umieszczenia w festiwalowe ramy specjalnego koncertu, w zasadzie zamykającego dusznicki Festiwal, koncertu zatytułowanego **Z Chopinem pod rękę**. Taki to całodniowy *Festiwal Młodych Talentów* zorganizowało *Silesia Music Center*, użyczając koncertowy fortepian *Fazioli*, zapraszając młodych i najmłodszych pianistów, uczniów wszystkich stopni szkół z całej Polski. Każdy z trzydziścioro wykonawców zagrał swój krótki program, a ja z chopinowskiej części wybrałem najciekawsze wykonania i ukazałem je w jednym z wrześniowych wydań „Koncertu Chopinowskiego” Programu 1 Polskiego Radia. Może najbardziej podobał mi się Chopin 17-letniego **Mikołaja Godziny**, ucznia V klasy Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu, gdzie uczy się w klasie Izabeli Dulińskiej-Bolsewicz. Dojrzałe i wrażliwie zagrał on *Nokturn Des-dur* op. 27 nr 2.

\*\*\*

Jakąż przyjemnością było dla mnie poprowadzenie recitalu laureata III nagrody XVIII Konkursu Chopinowskiego – ulubieńca publiczności – hiszpańskiego pianisty **Martina Garcia**. Wziął udział w serii „Chopinowskie inspiracje” organizowane w wakacyjne soboty w okazałym ogrodzie włoskim dawnego Pałacu Biskupów Krakowskich w Kielcach. Cykle te formuje artystycznie od kilku lat prof. Artur Jaroń i praca ta wsparta przez władze miasta przynosi nadzwyczajne efekty. Na koncert Hiszpana przybyło ok. 800 melomanów, co jak na sierpniowy, upalny dzień jest wynikiem wręcz rekordowym. W Kielcach miłośnicy muzyki regularnie i wiernie przychodzą! A, co niespotykane gdzie indziej, jak miemam, koncerty te są nagrywane przez Polskie Radio Kielce i retransmitowane *bez zbędnej zutoki* w programie tej rozgłośni! Wzór dla innych! Brawo!

Martin Garcia zagrał fenomenalnie. To wybitny młody pianista, który rozwija się nadzwyczajnie. Gra coraz to nowe programy, do swojego zawodu podchodzi z wielką powagą i odpowiedzialnością. Szanuje publiczność, liczy się z opiniami innych, a do tego składa nadzwyczajnie ciekawe programy. W Kielcach, na wciąż „swoim” Faziolim, zagrał cudownie lekko i zwiernie komplet chopinowskich *Impromptus*, a mocno, poważnie i dojrzałe *Poloneza – Fantazję As-dur* op. 61. Jak on nadzwyczajnie panuje nad tym co robi, jak pięknie muzykuje, ileż ma wrażliwości, jakim znakomitym dysponuje warsztatem pianistycznym... W drugiej części recitalu zagrał fantastycznie ciekawe i ciekawie zarazem *12 wariacji na chopinowski temat* swojego rodaka – Federica Mompou. Wiemy, że to kompozycja oparta na motywie *Preludium A-dur* op. 28 nr 7 (choć są i inne chopinowskie tematy), wiemy, że powstała w połowie ub. wieku, i że co ciekawsi pianiści

lokują ją w swoich repertuarach. Bardzo chciałbym ją mieć na płycie – oczywiście z niezawodnym MGG!!!

\*\*\*

Międzynarodowy Festiwal **Chopin i jego Europa**, organizowany przez NIFC w Warszawie doczekał się dwudziestej edycji. Byłem pewien, że na tę okoliczność **Stanisław Leszczyński**, od początku zawiadujący tym chyba jednak największym polskim festiwalem (a sądzę to nie tylko po wielkości budżetu) przygotowuje coś szczególnie cennego i wartościowego. Zabrakło i w tym roku zawsze najmocniej świecącej gwiazdy – Marthy Argerich, ale przyjechała, i to aż na dwa koncerty najlepsza brytyjska orkiestra – London Symphony Orchestra (LSO) pod wielką batutą **Antonia Pappano**; genialny recital dał **Garrick Ohlsson**, zagrała też **Bomsori Kim**, może i wymarzony dla niej *I Koncert* Szymanowskiego. Nadto zegrali: Julianna Awdiejewa i Dang Thai Son, Ewa Pobłocka, Janusz Olejniczak i Krzysztof Jabłoński, Kate Liu i Eric Lu, Nelson Goerner i Lukas Geniusas, Szymon Nehring czy w końcu cudownie muzykują-



Szymon Nehring, Duszniki-Zdrój, 2024

cy Tomasz Ritter... Plejada znakomych solistów, ale i kameralistów, bo dostali oni też możliwość występu w podwójnej roli (z kwartetem smyczkowym, bądź z orkiestrą – znakomity pomysł!). Z dużych zespołów przyjechała jeszcze Orchestre Des Champs-Elysees pod wybitną batutą Philippe'a Herreweghe, kilka razy zagrała Sinfonia Varsovia, raz Filharmonia Narodowa pod dyrekcją Antoniego Wita, grała także Orkiestra Kameralna Aukso, Collegium 1704, {OH!} Orkiestra, czy znakomite kwartety jak: Belcea, Quatuor Mosaiques czy Apollo Musagete. Gwoli ścisłości, Fabio Biondi z solistami i ze swoją Europa Galante dali ostatniego już w swojej operowej serii, koncertowego Moniuszkę (*Straszny dwór*). Skrytykowałem ją na Facebooku nie dlatego, że nie była kanoniczna, cokolwiek by to miało znaczyć, ale, że w tym ujęciu po prostu niewiele znaczyła, była nijaka, nieciekawa, ani moniuszkowska, ani włoska, ani żadna inna...

Dla mnie największymi wydarzeniami tego jubileuszowego Festiwalu, oczywiście z tych koncertów, których wysłuchałem, były oba koncerty LSO (i nie przeszkadzało mi ani trochę, że grali w zawsze chyba krytykowanej przy symfonicznych okazjach Sali Moniuszki TW-ON). Kultura ich gry, jakoś muzykowania, tysiące smyczkowych choćby, choć nie tylko, odcieni i niuansów, no i fantastyczny repertuar (Sibeliusa *I Symfonia*, *Koncert skrzypcowy* Elgara i *Planety* Holsta) pod cudowną batutą arcyministra Antonia Pappano naładowało mi akumulatory na długie miesiące. Wiem, że takiej jakości gry i muzykowania, nigdy nie osiągniemy...

Na drugim miejscu lokuję fenomenalny recital **Garricka Ohlssona** – zachwycił nie tylko Chopinem, co czyni od dziesięcioleci, także rzadko wykonywaną *Sonatą es-moll* op. 26 jego wielkiego rodaka Samuela Barbera. To pianista kompletny, wszystko potrafiący, który może stanowić wzór dla każdego swojego kolegi po fachu. Ciągłe nadziei się nie mogę, że nie zrobił on kariery na największą, światową miarę. A może nie chciał? Słynie bowiem z nadzwyczajnej skromności – nigdy bym tego nie wykluczył...

\*\*\*

Teraz **Wratislavia Cantans** (WC) – w tym roku wybrałem inauguracyjny, niebiański koncert od 12 lat dyrektora artystycznego Festiwalu – **Giovanniego Antoniniego** i jego cudownego **Il Giardino Armonico** (IGA), którzy wraz z fantastycznymi solistami dali nam największy z możliwych ogrom przeżyć ukazując potężne oratorium Georga F. Haendla (którego dziadek był kotlarzem w Breslau, zapewne nieorkiestrowym) – *Il trionfo del Tempo e del Disinganno* (HWV 46a).

tuż przed Festiwalem przestał być dyrektorem generalnym Narodowego Forum Muzyki, a i Festiwalu WC, aby nazajutrz po jego zakończeniu ogłosić, że został artystycznym następcą włoskiego dyrygenta. Sądząc po tym, że nie było oficjalnego i harmonijnego przekazania dyrektorskiej pałeczki, a przecież przez tyle lat panowie blisko z sobą współpracowali ku naszej wielkiej radości. Można się zastanawiać, czy zmiana ta została przeprowadzona tak, jak moglibyśmy tego dziś oczekiwać, zwłaszcza, że po tej triumfalnej inauguracji nikt już Antoniniego nie widział we Wrocławiu, w końcu odpowiedzialnego artystycznie za tegoroczny Festiwal...

W tych dniach dowiedzieliśmy się też (zmiany, zmiany), że nowym dyrektorem artystycznym Orkiestry NFM Filharmonii Wrocławskiej będzie, od tego sezonu, urodzony we Wrocławiu w 1940 r., strasznie doświadczony wojennymi losami, wybitny pianista i dyrygent niemiecki – **Christoph Eschenbach**. W ub.r. dostał od prezydenta Wrocławia symboliczne klucze do „swojego” miasta, do którego powinien się teraz przeprowadzić, choć widzę, że w rozpoczynającym się sezonie będzie miał tam tylko 6 koncertów. Jak w takim razie wziąć odpowiedzialność za estetyczny czy artystyczny kształt, profil orkiestry, za jej poziom, za jej oblicze? Może bardziej należałoby mu się funkcja honorowego dyrektora? Ale gest i symbolika powrotu do jego źródeł – piękne!

\*\*\*

Byłem w końcu lata – po raz pierwszy – w nowej, okazałej, nowoczesnej, prywatnej sali koncertowej Cavatina Hall w Bielsku-Białej. Przy okazji wiem, że właściciel sali finansuje właśnie powstałą, też pierwszą w naszym kraju prywatną zawodową orkiestrę symfoniczną – Cavatina Philharmonic Orchestra. Składa się z blisko 80 osób, wyselekcjonowana została spośród zainteresowanych, zgłoszonych nie tylko polskich muzyków.

Ale Cavatina Hall wizytowałem z innego powodu, z racji finałowego koncertu **V Beskidzkiego Festiwalu Klasyki „Beskid Classics”** prowadzonego od artystycznej strony, od pierwszej edycji, przez cenionego dyrygenta Pawła Kotłę. Festiwalowe koncerty odbywały się w tym roku nie tylko w Bielsku-Białej, ale i w Szczyrku, Ustroniu, Żywcu, a także w Pszczynie. W tym roku na Beskid Classics wystąpili m.in. laureat Konkursu Chopinowskiego na historycznych instrumentach – Japończyk Naruhiko Kawaguchi, skrzypcowo-akordeonowy duet Mikołajczyk-Jedyneczeki, wolonczelowo-fortepianowe Cracow Duo Jan Kalinowski – Marek Szlezer, nadto barokowa orkiestra Neue Hofkapelle z Grazu z solistami, Baltic Neopolis Quartet ze słowacką gitarzystką Miriam Rodriguez Brullovą oraz Kwintet Dęty z katowickiej AM. Bohaterem koncertu finałowego był Charlie Siem, skrzypek, a od święta model największych marek modowych. To, że potrafi grać na skrzypcach (gra na Guarneri del Gesu z 1735 r.) przekonałem się już 15 lat temu, kiedy byłem świadkiem jego prezentacji *Koncertu* Karłowicza (z Orkiestrą Filharmonii Podlaskiej pod batutą maestro Pawła Kotli w pięknym Sheldonian Theatre w Oxfordzie, pamiętającym czasy prezentacji tam dzieł Haendla). Tym razem, w *Koncertie D-dur* op. 77 J. Brahmsa, towarzyszyła mu Narodowa Orkiestra Kameralna Słowacji „Slovak Sinfonietta”, pod batutą maestro Pawła Kotli. Podkreślając związki Bielska-Białej z kulturą włoską i austriacką, dyrygent umieścił jeszcze w programie *Uwerturę Coriolan* Beethovena oraz *Włoską* Mendelssohna. Festiwalowej publiczności bardzo podobał się ten wieczór, co dobrze widać na kolejnych wydaniach tego wielce ambitnego festiwalu o międzynarodowych aspiracjach. Wiele dobrego i ciekawego dzieje się w stolicy Podbeskidzia, brawo!!!

Takie to, chyba bogate, muzyczne lato towarzyszyło mi już po raz któryś z rzędu – taki też jest mój pomysł na letni czas od niepamiętnych czasów...

Adam Rozlach (Polskie Radio 1)

Prawie dwie i pół godziny zachwycającej muzyki w takimż wykonaniu, wobec pełnej widowni zgromadzonej w bardzo pięknej i okazałej sali koncertowej Narodowego Forum Muzyki (NFM) – było wydarzeniem najwyższej rangi. Utwór piękny, poruszający, ale też złożony, stawiający wykonawcom najwyższe wymagania! To był pokaz ich niespotykanej muzykalności, wielkiego, wykonawczego kunsztu – krótko rzecz ujmując: barokowej wirtuozerii wokalne i instrumentalnej! Wspaniali soliści z niezastąpioną **Julią Lezhniewą** – niewątpliwie najpierwszą wirtuozką, której zachwycająco realizowane wszelkie wokalne figury jak zawsze zapierały dech w piersi (podobnie jak jej duety z koncertmistrzem IGA)! Drugim sopranem była Annett Fritsch, mezzosopranem Lucile Richardot, a część tenorową śpiewał Krystian Adam Krzeszowiak. Wspaniały był to, niezrównany wręcz ensemble! Wirtuozeria, kunszt śpiewaczy, muzykalność – to jedno, ale fundamentem tego niebiańskiej całości był Maestro G. Antonini. On to wszystko misternie złożył w jedną, wielką całość, kształtując każdą frazę, pilnując najdrobniejszych szczegółów, a czynił to zawsze wiarygodnie i przekonująco, najwraźliwiej jak tylko można, a do tego bezgranicznie kompetentnie. Pisać, że jest on przepełniony do szpiku muzyką – to nic nie napisać. On jest muzyką, on jest najcudowniejszym przewodnikiem po najtrudniejszych nawet partyturach. Czyni to ze swoim zespołem od prawie 40 lat, a to, że od 12 lat jest dyrektorem artystycznym *Wratislavia Cantans* – to ogromna zdobycz dyrektora **Andrzeja Kosendiaka**, który nb.

# Duszniki 2024 – na rok przed wielkim festiwalem

**M**am wrażenie, że opisując nawet tak znaną imprezę jak Międzynarodowy Festiwal Chopinowski w Dusznikach-Zdroju, warto poświęcić kilka słów jej specyfice, zanim poddamy ją bardziej szczegółowemu opisowi i analizom. Tegoroczny Festiwal stanowił już 79. edycję, co niejako potwierdza jego rangę, jako najstarszego nieprzerwanie funkcjonującego festiwalu pianistycznego na świecie. Od ponad 30 lat prowadzi go prof. Piotr Paleczny, wybitny pianista i pedagog, już teraz planujący jubileuszową 80. edycję Festiwalu, która niewątpliwie stanie się wydarzeniem 2025 roku.

Prof. Paleczny, jak każdy wybitny menedżer międzynarodowych festiwali, posiada wizję, która opera się na latach doświadczeń. Do najważniejszych założeń artystyczno-programowych należy idea ścisłej współpracy z wiodącymi międzynarodowymi konkursami pianistycznymi, takimi jak im. Czajkowskiego, Van Cliburna, im. Artura Rubinsteina w Tel Awiwie, konkursów w Leeds, Genewie, Calgary i oczywiście naszym własnym Konkursem Chopinowskim w Warszawie. Ale w Dusznikach-Zdroju pojawiają się także laureaci czasami nieco mniej legendarnych konkursów zarówno europejskich, jak i azjatyckich i amerykańskich. Wśród koncertowych ofert przewidywanych dla laureatów owych ważniejszych konkursów są też występy na Festiwalu Chopinowskim w Dusznikach. Dzięki temu dusznicy słuchacze często mają szansę posłuchania młodych zwycięzców wielkich konkursów znacznie wcześniej, niż publiczność Londynu, Paryża, Berlina czy Nowego Jorku. Dla niejednego z młodych pianistów dusznicki „Dworek Chopinowski” staje się odskocznią dla późniejszych międzynarodowych triumfów. Nie ulega wątpliwości, że jednym z najważniejszych celów profesora Palecznego było i jest tworzenie szans rozwoju dla utalentowanych pianistów. Na przestrzeni z satysfakcją lat zauważałem ciągle zmiany na lepsze: w tym momencie, każdy z uczestników odbywających się jednocześnie z festiwalem kursów pianistycznych prowadzonych przez renomowanych pedagogów (w tym roku byli to pianiści Austriak Jan Jiracek von Armin oraz Włoch Alberto Nose) otrzymuje szansę wykonania niemal godzinowego recitalu, na dobrym fortepianie i generalnie przy szczelnie wypełnionej sali koncertowej Hotelu Fryderyk. Zaledwie kilka lat temu ich występy ograniczały się do zbiorowego recitalu, podczas którego każdy pianista grał jedną maksymalnie dziesięciominutową kompozycję. Kursantami są wyłącznie polscy studenci, od 2023 roku wylaniani drogą konkursową: obecnie do Dusznik przybywają jako laureaci Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego organizowanego przez NIFC. Nie ulega wątpliwości, że ich talent jest rozpoznawany i doceniany przez prof. Palecznego: Mateusz Dubiel, zeszlarczy uczeń kursu, w tym roku pojawił się już jako uczestnik Festiwalu!

**W**chwili, gdy w Polsce kultura i polityka wciąż się niestety przenikają i w dalszym ciągu istnieje absurdalny bojkot kultury rosyjskiej na polskich estradach, scenach muzycznych czy co gorsza w radiu, Duszniki wydają się jedyną oazą normalności i tolerancji, jak również odwagi obywatelskiej ich dyrektora. Prof. Paleczny zarówno w zeszłej



Sala koncertowa w Dworku Chopina

edycji Festiwalu i tegorocznej, wykazał rzadką dziś tolerancję, nie zabraniając pianistom, umieszczenia w swoich programach kompozycji Skriabina, Prokofiewa, Rachmaninowa czy Musorgskiego. Jedynym wyjątkiem była amerykańska pianistka Avery Gagliano, której „osoba związana z Festiwalem” „odradziła” wykonanie kompozycji Nikołaja Medtnera (był współczesnym Rachmaninowa, a także jego przajacielem), którego dzieła Duszniki ostatni raz usłyszały w roku 2004. O ile uważam, że każdy obywatel powinien mieć prawo do bojkotowania czegokolwiek – produktów czy kultury – to bojkot narzucony z góry nie jest niczym więcej, niż cenzurą. Tej chyba w Polsce mieliśmy pod dostatkiem.

Czytając program 79. Festiwalu można było odnieść wrażenie, że będzie on oferował mniejszą może dawkę emocji lub szansę posłuchania znanych i ulubionych laureatów. „Wielki Festiwal” w roku 2025 z pewnością już będzie w te wielkie nazwiska obfitować. Jednakowoż, pomimo pozornego braku „nazwisk”, poziom festiwalu na tym nie ucierpiał: wciąż usłyszeliśmy wielu pierwszorzędnym pianistów, także recital na fortepianie historycznym. Grał wówczas Kanadyjczyk chińskiego pochodzenia Erik Guo, który jesienią 2023 został laureatem I Nagrody na Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim na Instrumentach Historycznych. Należy podkreślić, iż kilku z uczestników festiwalu, jak właśnie Guo, Szymon Nehring, Alberto Nose lub młodzieńca Sophia Liu zaledwie kilka tygodni póź-

nieukrywany podziw. Nie wspominał tu już o całkowitym opanowaniu niezmiernie skomplikowanej faktury fortepianowej trzeciego zeszytu, najtrudniejszego spośród czterech, z dwunastoczęściowej suity *Iberia*. Koloryt, zróżnicowane barwy wydobywane jednocześnie z instrumentu (Fazioli), polot, zrozumienie rytmu i jego elastyczność, obok wspomnianej już dezygnacji w kwestiach czystej wirtuozerii, mogły budzić zachwyt. Ja, który ten pianistyczny hiszpański Mount Everest słyszałem kilkakrotnie na żywo z wielką, nieporównaną (jak wielu uważa) Alicją de Larrocha oraz innymi gigantami klawiatury, odważę się stwierdzić, iż młody Hiszpan nie musi przed nimi chylić czoła. Jeśli chodzi o wachlarz repertuaru i siłę przekazu, coraz bardziej widzę w nim autentycznego zwycięzcę ostatniego Konkursu Chopinowskiego: słyszany kilka dni później laureat II nagrody, zawiódł moje oczekiwania....

**Yeol-Eum Son**, Koreanka, w jej programie nie odnotowałem żadnego słabego punktu. Pierwszą część recitalu poświęciła zasadniczo raczej nieznanym kompozycjom (opisanym poniżej w uzasadnieniu „nagrody” za najciekawszy repertuar), drugą zaś *Preludium* z op. 32 Siergieja Rachmaninowa. Jakaż to artystka! Połączenie najlepszych cech, które tworzą wielkiego pianistę: techniki (nie tylko biegłość palcowa, ale pedalizacja, artykulacja, gradacje dynamiczne), atrakcyjnego, nośnego dźwięku, ekspresji wyrazu, zrozumienia idiomu (momentami wydawało się, że zaabsorbowała styl wykonawczy samego kompozytora), elegancji i wreszcie tego, co nazywam czasami kontrolowaną spontanicznością, czyli nie przekraczania granic dobrego gustu. Była w tym subtelność i delikatność, a jednocześnie tzw. „męska gra”. Jest w jej podejściu do pianistyki nieco podobieństwa względem legendarnej już dzisiejszej Chinki Yuji Wang. Trzy bisy potwierdziły mój uprzedni entuzjazm: *Liebeslied* Kreislera w opracowaniu Rachmaninowa w wykonaniu godnym porównania z wersją samego autora transkrypcji *Etincelles* (Iskierki) Maurycego Moszkowskiego, niegdyś ulubiony bis Horowitza, w błyskotliwej interpretacji, której on sam mógłby jej pozazdrościć. I w końcu jedna kompozycja Chopina: *Walc cis-moll* op. 64 nr 2: bardziej melancholijny niż zazwyczaj, elegancki i wytworny, z prześliczną kantyleną. Nie wątpię, że artystka powróci do Dusznik i do Polski.

**Alberto Nose** poświęcił swój program Chopinowi, którego gra – o czym już niemal zapomniałem! – wyjątkowo pięknie. Nie jestem generalnie zwolennikiem wykonywania kompletu chopinowskich ballad czy scherz w kompletnych sekwencjach, ale interpretacje Nose niezmiernie do mnie przemówiły tak narracją, jak i piękną kantyleną, a tych elementów nie mieliśmy w nadmiarze podczas festiwalu. Była to opowieść doświadczonego, niespieszącego się nigdzie gawędziarza, który swojego słuchacza potrafi trzymać w napięciu i który muzyczne frazy deklamuje jak aktor. Jeśli nawet wykonania nie posiadały perfekcji młodych wirtuozów, to na swój sposób byłem mu za to wdzięczny: te nieliczne usterki uczyły jego grę bardziej ludzką. Kupił mnie swoim okrągłym, ciepłym tonem, nie zaś silieniem się na wirtuozowskie fajerwerki i jakąś trudną do zdefiniowania, ale przecież odczuwalną szczerością. Ta, najbardziej

niej wystąpili w Warszawie na równie ważnym i dziś najbardziej liczącym się w Polsce festiwalu „Chopin i Jego Europa” (17 VIII – 8 IX 2024).

Czy analiza ponad szesnastu festiwalowych wydarzeń jest osiągalna na szpaltach jednego artykułu? Wydaje mi się, że nie! Dlatego chciałbym spróbować może na sposób „hollywoodzko-oscarowy” przyznać nagrodę w różnych muzycznych kategoriach, które uważam za kluczowe. Oczywiście będą to, jak przystało na muzyczne recenzje, zdecydowanie subiektywne oceny, w dodatku odnoszące się jedynie do wybranych wykonawców. Piszący te słowa jest tego przynajmniej świadom....

## Najbardziej pamiętne recitale festiwalu: Martin Garcia-Garcia, Yeol-Eum Son, Sophia Liu i Alberto Nose

**Martin Garcia-Garcia**, lub MGG jak go znajomi nazywają, wzbudził moje uznanie już chopinowską częścią swojego recitalu: niecodzienną lekkością i oryginalnym frazowaniem *Poloneza fis-moll*, rozkołysaną, ale nie do przesady, *Barokarolą* op. 60 i wreszcie klasycznym, logicznym i – rzadkość!!!! – wiernym tekstem spojrzeniem na *Sonatę b-moll* op. 35. Lubię bardzo jego specyficznie selektywny dźwięk, który potrafi idealnie modelować w celu uwypuklenia struktury kompozycji, choćby, gdy nagle z fortepianu wydobywają się trzy odmienne barwy.

Drugą częścią programu, z muzyką Mompou i Albeniza wzbudził już mój



była widoczna w zagrany na bis *Mazurku a-moll* op. 17 nr 4, którego zaledwie kilka godzin wcześniej nad-interpretował Arsenij Mun: młodzian poszukiwał czegoś oryginalnego, zaś Nose tę muzykę po prostu czuł i nie miał potrzeby dalszych poszukiwań. Nie często owacja na stojąco nagradza artystę już po pierwszej części programu: cieszyło mnie, że mój entuzjazm nie był odosobniony!

### Najbardziej pamiętny festiwalowy debiut: Sophia Liu

Jej występ nie był da mnie zaskoczeniem, jako, że obserwowałam ów muzyczny fenomen już od kilku lat i słyszałam ją parokrotnie w Nowym Jorku. W maju występowaliśmy na tym samym koncercie poświęconym pamięci naszego wspólnego przyjaciela: grała wówczas własną kompozycję, jemu właśnie poświęconą. Sophia jest jednym z tych talentów obdarzonych nadludzkimi niemal możliwościami. Gdy słucham takich artystów zapytuję: czy nikt im dotąd nie powiedział, że gra na fortepianie jest trudna? Oprócz fenomenalnych zdolności czysto technicznych (nawet w najtrudniejszych, najbardziej karkołomnych kompozycjach nie ma zwyczajowo trafiania w fałszywe nuty, lub zwalniania tempa) jest to naturalnie muzykalna pianistka o jakimś instynkcie, bo nie wygląda to na nauczone. Decyzja, aby rozpocząć swój recital od *Walca Mefisto* nr 1 daje nam od początku wzgląd na śmiałość, ba – lekceważenie trudności. Rok temu zachwycaliśmy się na tej samej sali innym pianistą kanadyjskim pochodzenia chińskiego, odrobine starszym od Sophii, Kevinem Chenem: obydwójce rzucili się na niemożliwie skomplikowaną kompozycję Liszta *Reminiscence* z „*Normy*” Belliniego. Obydwa wykonania wbiły w fotel. Drugą część recitalu Sophia poświęciła Chopinowi i tam jej naturalna muzykalność objawiła się w *Mazurkach* op. 17 i *Nokturnie G-dur* op. 37 nr 2. Powtórnie udowodniła swe czysto manualne możliwości w *Wariacjach na temat Don Juana Mozarta* op. 2: nie było to może nastawione na brawurę, elegancję i charme wykonanie Bruce’a Liu, ale w niczym jednak mu nie ustępowało. Ona po prostu swoją „elegancję” podkreśla jedynie dźwiękami, a nie gestami... Dwie chopinowskie miniatury (*Ecossaises* i brawurowa *Etiuda Ges-dur* op. 10 nr 5) oraz kolejne jeszcze pianistyczne fajerwerki zawarte w *Tournament Galop* Louisa Moreau Gottschalka zakończyły jej dusznicki triumf.

### Intrygujący repertuar: Martin Garia-Garcia (MGG), Alexander Gadjiev, Yeol-Eum Son oraz młody Polak Bartosz Skłodowski

MGG, jak go czasami za oceanem z sympatią nazywamy, po pierwszej, względnie konwencjonalnej części chopinowskiej, zwrócił się ku swoim iberyjskim korzeniom wykonując stosunkowo rzadko grywane *Wariacje na temat Preludium A-dur Chopina* Federico Mompou oraz karkołomne kompozycje Albeniza: *La Vega* oraz *El Polo* i *Lavapiques* z III zeszytu *Suity „Iberia”*.

Alexander Gadjiev przeciwstawił temat *Andante z VII Symfonii* Beethovena w dwóch wersjach: pierwszy raz w *Fantazji on an Ostinato* Johna Corigliano i zaraz potem w fortepianowej aranżacji tejże *Symfonii* stworzonej przez Franciszka Liszta. Zakończył pierwszą część recitalu intrygującą koncepcją *Funerailles* Liszta, w której poddał testowi nie tylko wolumenowe możliwości fortepianu, ale także ludzkiego słuchu. Ten sam dźwięk pasowałby na pewno do sali, o większych gabarytach.

Bartosz Skłodowski, który był w tym roku „zaledwie” kursantem zaprezentował intrygujący program zestawiony wyłącznie z sonat fortepianowych Grażyny Bacewicz.

Dwie w nich, skomponowane w 1935 i 1942 i porzucone przez kompozytkę,



Popiersie i tablica Fryderyka Chopina w dworku jego imienia

Skłodowski sam opracował, najwyraźniej nie dzieląc opinii kompozytki, że owe sonaty nie są wystarczająco dobre. W mojej opinii są bez wątpienia warte włączenia do repertuaru i Skłodowski, swoim poświęceniem, a może wręcz fanatyzmem względem muzyki Bacewicz, oddał nam wszystkim wielką przysługę. O ile 2. *Sonata* figuruje w repertuarze wielu, nawet słynnych pianistów, to uważam, iż ta napisana podczas wojny jest przynajmniej równie interesująca. Wysilek Skłodowskiego został najwyraźniej doceniony także przez dyrektora festiwalu „Chopin i Jego Europa”, który w przeddzień zakończenia festiwalu na pniu zaprosił go z recitalem. Wielki to sukces dla pierwszego chyba „kursanta”, który doczekał takiego zaszczytu. Może wspomnę jeszcze, że te trzy trudne utwory Skłodowski grał z pamięci i robił to naprawdę doskonale!

Yeol-Eum Son – intrygujące zestawienie i najlepiej chyba wykonane kompozycje tego recitalu. Pianistka powróciła do Dusznik po kilku latach, rozpoczęła swój recital kilkoma kompozycjami Paderewskiego, ale zaraz potem uraczyła nas kompozycjami, które były nowością dla większości słuchaczy. Nikt chyba dotąd nie słyszał w Dusznikach *Sonaty* skomponowanej przez nastoletnią Alicję de Larrocha, *Etiudy* Weissenberga, *Play Piano Play* Friedricha Guldy i wreszcie niezmiernie rzadko wykonywanej aranżacji Earla Wilda z muzyki do filmu *Królowna Śnieżka* Disneya. Niecodzienna pomysłowość!

### Kategoria – Kiedy fortepian przestaje być instrumentem perkusyjnym: Alberto Nose, Piotr Alexewicz, ale także Arsenii Mun (Moon)

Alberto Nose i Piotr Alexewicz – zachwycili mnie przede wszystkim pięknym, ciepłym, szlachetnym dźwiękiem fortepianu. Jednak, w zagrany na bis *Nokturnie* Griega młody Arsenii Mun (Moon?) pokazał, że z równym powodzeniem potrafi klawiaturę atakować, jak i głaskać. Było to zjawiskowe wykonanie!

Alberto Nose – podczas krótkiego występu na „Nokturnie”, tym wspólnym występie festiwalowych artystów, który jest centralną, zawsze oczekiwaną atrakcją dusznickiego festiwalu i podczas którego muzyka oraz poezja wzajemnie się przeplatają, Nose wzbudził mój respekt nad podziw pięknym brzmieniem instrumentów Shigeru Kawai i Fazioli (każdy z dwóch *Nokturnów* Chopina wykonał na innym instrumencie), by potem owe znakomite wrażenia ugruntować jeszcze podczas solowego recitalu.

Piotr Alexewicz posiada również bardzo atrakcyjny ton i szczególnie pięknie zademonstrował to w bardzo poetycko zagranej *Fantazji C-dur* Schumanna, o czym więcej za moment.



Jedna z plansz wystawy o Janie Smetelinie

### Młodzi polscy pianiści, których gra pozostawiła mocne wrażenia: Mateusz Dubiel, Piotr Alexewicz, Eryk Parchański i wspomniany już Bartosz Skłodowski

O ile Mateusza Dubiela i Piotra Alexewicza już wcześniej słyszałem, było to moje pierwsze zetknięcie z Erykiem Parchańskim, laureatem I nagrody na 52. Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina. W Dusznikach wystąpił aż trzykrotnie: z dwoma solowymi recitalami oraz jako uczestnik „Nokturnu”. Wydaje mi się, że ze strony dyrektora Festiwalu stanowi to przejaw troski, aby kursantom oferować aż tyle szans na publiczne występy, ale jest to też wyraz zaufania wobec młodych polskich wykonawców. Brak czasu nie pozwolił mi na posłuchanie pierwszego recitalu, na program którego złożył się komplet *Ballad* Chopina (wysłuchany również w ostatnim dniu Festiwalu), natomiast drugi recital pozostawił bardzo pozytywne wrażenia. Parchański, jako drugi pianista występujący na Festiwalu zaryzykował wykonanie *Iberii*, tym razem II zeszytu i muszę przyznać, że poradził sobie z tą niezmiernie trudną partyturą bez wyraźnego wysiłku. Zaskakująco dojrzałe i muzykalnie zabrzmiała również chopinowska *Ballada f-moll*, zagrana bez nadmiernego epatowania ekspresją, za to z przywiązaniem uwagi do detalu. Recital rozpoczęły natomiast dwie kompozycje Debussy’ego: *11 Etiuda* oraz *L’isle Joyeuse*.

Mateusz Dubiel w kularowych rozmowach jest obecnie namaszczany jako „nasza nadzieja” na Konkurs Chopinowski. Oczywiście od pokoleń wmawia się tu nam od dziecka dwa „pewniki”: że dzieci przynoszą bociany oraz że bez nagrody na Konkursie Chopinowskim nie możesz zostać pianistą. Czy rzeczywiście? Mateusz jest nadzwyczaj utalentowanym pianistą, którego postępy z satysfakcją od roku już obserwuję i podczas dusznickiego recitalu nie jego Chopin, ale Skriabin zrobił na mnie najwciśnięte wrażenie. Zachwyciła mnie zmysłowość dźwięku w dwóch *Poematach* op. 32 (grał na fortepianie Fazioli), a kalejdoskopowe zmiany nastroju w trudniejszej interpretacyjnie i pianistycznie 5. *Sonacie* op. 53. Nie chcę przez to deprecjonować walorów jego wykonania kilku kompozycji Chopina, ale tym razem jednak wydało mi się, że miał znacznie więcej do zaoferowania podczas owych 15 minut Skriabina – wydobywając świetnie dramat, ekstazę i schizofrenię tych kompozycji.

Piotr Alexewicz – gdybym podczas Festiwalu miał postawić na młodych, to bez chwili wątpliwości moim faworytem byłby Alexewicz, którego rozwój obserwuję od momentu, kiedy to w Krakowie śp. prof. Stefan Wojtas, nieodżałowany przyjaciel, zwrócił moją uwagę na „niecodzienny talent” tego pianisty. Parę ty-

godni później, w sierpniu 2018 roku, pan Piotr pojawił się również w Dusznikach, a resztę już znamy. Jak dla mnie, jest on już dziś uformowanym artystą, oddanym bardziej muzyce, niż błyskotliwej wirtuozerii. Dojrzałość w *Sonacie* Beethovena, czy *Sonacie „Po lekturze Dantego” Liszta*, często przecież traktowanej właśnie jako próba popisania się silnymi i prędkimi oktawami, były godne tzw. wielkich interpretatorów, jak choćby Claudio Arrau. W *Polonezie As-dur* op. 53 Chopina wydawał się deklorować uwielbiającej go (nie bez powodu!) publiczności: „przecież to NIE MUSI być bombastyczne dzieło!”. Można było się z tą koncepcją najwyżej nie zgodzić, ale nie można jej było zlekceważyć. Zachwyciła mnie *Fantazja* Schumannna tak dźwiękiem instrumentu, jak i touché oraz operowaniem czasem. To ostatnie jest właśnie dowodem wspomnianej dojrzałości. *Fantazja* była przykładem pięknej gry, nie aż tak częstej, nawet na tym Festiwalu. Była to interpretacja z wyeksponowanym elementem deklamacji na klawiaturze, wersja jakiej nie powstydziliby się niejeden uznany już wirtuoz. Nie podpisałbym się jedynie pod alternatywnym zakończeniem ostatniej części, które drażni swoją dziwną, mało przekonującą harmonizacją melodii prawej ręki. To odkrycie pianisty-muzykologa Charlesa Rosena, nie warte chyba popularyzacji... Zagrane na bis dwie miniatury Schumannna, wyjątki ze *Scen dziecięcych* i z *Karnawału wiedeńskiego*, zakończyły to popołudnie pięknego muzykowania. Niech się nam pan Piotr dalej tak rozwija: polska pianistka zyskuje w nim z pewnością muzyka, a nie jedynie wirtuozą.

### Najbardziej absurdalna interpretacja podczas Festiwalu

Aleksander Gadjiev i jego wykonanie *15 Wariacji i fuga Es-dur na temat własny „Eroica”* Beethovena. Zajmie ono trwałe miejsce w pamięci, gdzie znajdzie się w szufladce: „if I hear it never again, it will be too soon” (gdybym nie miał tego nigdy więcej posłuchać ponownie, to wciąż byłoby za wcześnie).

### Największa liczba bisów

Eric Guo, sześć razy. Nie dał się prosić i wydawało się, że nie ma ochoty zejść z estrady.

### Najciekawsza impreza towarzysząca

Wystawa planszowa i wykład maestro Andrzeja Kucybały poświęcony zapomnianemu dziś polskiemu pianiście Janowi Smetelinowi, ur. 7 lutego 1892 w Bielsku, zm. 18 stycznia 1967 w Londynie.

Zainteresowanie maestro Kucybały osobą pianisty powstało dzięki powiązaniu obu panów z miastem Bielsko-Biała, w którym Smetelin się urodził. Na przestrzeni lat p. Kucybała zgromadził mnóstwo informacji o artyście uważanym za jednego z najwybitniejszych interpretatorów muzyki Chopina, jak również Szymanowskiego. Obok Dworku Chopinowskiego zaprezentowano szereg dwustronnych plansz z fotografiami i informacjami o artyście. Owa niezmiernie ciekawa ekspozycja jak i sama prelekcja wielu z nam otworzyły oczy na zapomnianą dziś postać. Uczeń wielkiego Leopolda Godowskiego we Wiedniu, były kawalerzysta, nadzwyczajny kucharz powiązany z angielską rodziną królewską, a obok tego muzyk, który stylistycznie należał do „złotego wieku pianistyki”. Wielkie za to podziękowania dla p. Andrzeja Kucybały, znanego bielskiego dyrygenta, dyrektora szkoły muzycznej, jak i żarliwego działacza na rzecz upowszechniania muzyki i kultury. A ze Smetelinem, a raczej jego wznowionymi chopinowskimi nagraniami, można się obecnie na nowo zapoznać na platformach Spotify i Idagio, jak również posłuchać ich na YouTube.

Roman Markowicz, Nowy Jork

# Doktorat honoris causa dla Krystiana Zimmermana

W sobotę 19 X 2024 roku Senat Akademii Muzycznej im. G. i K. Bacewiczów w Łodzi nadał panu Krystianowi Zimmermanowi doktorat honoris causa. Laudację wygłosił promotor prof. dr hab. Piotr Paleczny z Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, recenzentami byli prof. prof. Joanna Domańska (Akademia Muzyczna im. K. Szymanowskiego w Katowicach) i Mariusz Drzewiecki (Akademia Muzyczna w Łodzi); koordynatorem przygotowań i wydarzenia był dr hab. prof. AM w Łodzi Wojciech Kubica.

W swoim przemówieniu, nagrodzony artysta złożył na ręce rektor prof. Elżbiety Aleksandrowicz podziękowania dla społeczności akademickiej łódzkiej uczelni, dziękował imiennie i skupił się dłużej na czterech osobom, byli to: prof. Andrzej Jasiński, jego nauczyciel i przyjaciel, drugi ojciec jak go nazwał; prof. Piotr Paleczny – także nazwany przyjacielem; Artur Rubinstein, z którym spotkania i rozmowy wywarły na życiu pianisty ogromny ślad, pozostały w nim do dziś. Przypomniał też, że rozmawiał z nim jako jeden z ostatnich na kilka godzin przed śmiercią mistrza, a była to jak wiem rozmowa telefoniczna, wtedy był u Rubinsteina Zubin Mehta, zaproszono i do p. Artura będącego w Genewie p. Zimmermana, ale miał grype i nie chciał ich zarażać.

W swoim przemówieniu nagrodzony wymienił jeszcze i honorował patronkę łódzkiej akademii Grażynę Bacewicz, której muzyka urzekła go, którą wykonuje i nagrywa.

Pianista urodził się 5 grudnia 1956 roku w Zabrzu, jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach (1977), gdzie „studował fortepian” w klasie prof. Andrzeja Jasińskiego; w wieku 18 lat zdobył I nagrodę na IX Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie w 1975 roku. Występuje w największych salach kon-

certowych świata, nagrywa płyty dla jednej z najlepszych wytwórni gramofonowych Deutsche Grammophon, grał ze słynnymi orkiestrami pod batutą m.in. tak wielkich dyrygentów jak: Claudio Abbado, Herbert von Karajan, Leonard Bernstein, Daniel Barenboim, Zubin Mehta, Stanisław Skrowaczewski, sir Simon Rattle. Został odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim z gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (2013), złotym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2010), czy francuskim Orderem Narodowym Legii Honorowej (2005). Otrzymał honorowe doktoraty: Akademii Muzycznej w Katowicach (2005), Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie (2015), Akademii Muzycznej im. G. i K. Bacewiczów w Łodzi. Z polskich kompozytorów pianista wykonuje głównie muzykę: F. Chopina, K. Szymanowskiego, W. Lutosławskiego, G. Bacewicz.

W trakcie łódzkiej uroczystości koncert na cześć honorowego gościa dała orkiestra kameralna Akademii Muzycznej



Prof. Andrzej Jasiński i Krystian Zimmerman, fot. autor



Od prawej: dhc Krystian Zimmerman, prof. Elżbieta Aleksandrowicz (rektor AM w Łodzi), dziekan Wydziału Wykonawstwa Instrumentalnego Dorota Stanisławska, prof. Piotr Paleczny. Fot. Bartek Barczyk

„Primuz” prowadzona przez prof. Łukasza Błaszczyka, wykonali *Koncert na orkiestrę* Grażyny Bacewicz. Pan Błaszczyk wspominał krótko wielką i jego życiową przygodę, gdy jako jeden z pięciu łódzian miał zaszczyt grać w założonej w 1998 roku przez K. Zimmermana na 150-lecie śmierci Fryderyka Chopina (1999) orkiestrze „Polish Festival Orchestra”, złożonej z 64. młodych polskich muzyków. Podczas tournée po Polsce i świecie zagrali 39 koncertów (tyle, ile lat żył Chopin) wykonując oba koncerty fortepianowe Chopina e-moll op. 11 i f-moll op. 21 z K. Zimmermanem jako solistą i dyrygentem. Nagrali też we Włoszech (pianista wybrał tam właśnie salę o znakomitej akustyce) dwupłytowy album z owymi oboma koncertami fort. Chopina wydany przez Deutsche Grammophon.

Prof. Błaszczyk powiedział (jeśli dobrze zapamiętałem...), że bardzo dużo się nauczył od p. Zimmermana, od jego wrażliwości i muzykalności. Wie, że nie ma takiego pianina, którego nie można by zagrać ciszej, ale i nie ma forte, które by nie mogło zabrzmieć bardziej donośnie. Ale chodzi o forte brzmieniowo, o intensywność i nasycenie dźwięku – nie o hałas, o siłowe granie forte. Jeśli dobrze zrozumiałem pana Błaszczyka to p. Zi-

merman unikał mezzoforte. Mezzoforte to z definicji „niezbyt silnie”, czyli można w uproszczeniu przekładać to zalecenie tak, że dopuszcza i powoduje granie bez wysiłku, ze słabszym zaangażowaniem, w sumie nudno, wygodnie dla muzyka. Mezzoforte jako „grać żeby grać”, to najgorsze co może być dla wrażliwego artysty czy słuchacza tj. wytrawnego melomana.

A tych pięciu wspomnianych łódzian muzyków orkiestry to: Łukasz Błaszczyk – skrzypce (koncertmistrz), Kamil Drzyzgala – skrzypce, Michał Lisiewicz – skrzypce, Dominik Połośki – wiolonczela, Marek Medyński – waltornia. W składzie było jeszcze dwóch studentów łódzkiej akademii, spoza Łodzi: Katarzyna Wróbel – skrzypce i Maria Liszkowska – wiolonczela.

Ponieważ obecny na uroczystości pan prof. Andrzej Jasiński (przybył z córką) został w Łodzi na Rubinstein Piano Festiwal, czułem się trochę wobec Niego jako gospodarz i dyskretnie brałem Obojga miłych gości pod opiekę. Jedliśmy jakieś smaczne przekąski (a stoły bankietowe w akademii były zastawione bardzo bogato!), gdy przyszedł do Profesora pan Zimmerman, zrobiłem im wtedy kilka zdjęć, jedno z nich tu reprodukuje.

Wojciech Stanisław Grochowalski

# Wiersze Agnieszki Kaźmierczak

Agnieszka Kaźmierczak urodziła się 9 stycznia 1972 roku w Rawie Mazowieckiej. Tutaj uczyła się w Szkole Podstawowej nr 1, a następnie w Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie. Jako znakomita uczennica, laureatka Olimpiady Polonistycznej, Agnieszka wybrała filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim, jako dalszą drogę edukacji i rozwoju. Studia ukończyła z wyróżnieniem, a jej praca magisterska, w której podjęła się interpretacji twórczości Witolda Gombrowicza wzbudziła wielkie uznanie promotora, znanego literaturoznawcy prof. Włodzimierza Maciąga.

Po ukończeniu studiów pracowała przez kilkanaście lat w Łodzi jako nauczycielka, uczniowie ją cenili za kompetencje i wrażliwość. Sama nazywała siebie Stachą Bozowską, nawiązując do znanej postaci z noweli Stefana Żeromskiego *Silaczka*. Jej zdolności edukacyjne zostały dostrzeżone, czego dowodem było zatrudnienie jej w Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej, gdzie współtworzyła testy maturalne i materiały egzaminacyjne.

W wieku 43 lat Agnieszka zmarła po długiej i dramatycznej walce z chorobą. Jej niezwykła osobowość, mocny charakter w połączeniu z wrażliwością znajdują swój wyraz w wierszach, które zaczęła

pisać jako nastolatka w wieku 17 lat. Pisała je dla siebie, „do szuflady”, nie pokazywała ich, nie publikowała – tylko nieliczne znała najbliższa rodzina. Dopiero po jej śmierci wiele wierszy zostało odkrytych przez jej bliskich i staraniem siostry przygotowanych w 2024 roku do wydania w tomiku poetyckim.

Oto kilka wierszy z tego zbioru.

## MOJA SIOSTRA

moja siostra mówi do kwiatów  
jestem pewna że odpowiadają  
moja siostra lubi pszczoły  
pewnie dlatego  
ma oczy koloru miodu  
moja siostra często się uśmiecha  
marszczy wtedy nos  
jak kartofelek

VIII 1989

\*\*\*

Mam prawie dwadzieścia lat.  
Zaczynam być dorosła.  
Przed ludźmi udaję,  
że nie wierzę w bajki.  
Przed sobą udaję,  
że wierzę.  
Nie wiem już, czym jest sprawiedliwość,  
kiedyś chyba wiedziałam.

Nie wiem, czym jest miłość.  
A dawniej zdawało mi się, że wiem.  
Przeżywam łękę spóźnionego dojrzenia,  
ale to też nie do końca prawda.  
Próbowałam być tragiczna; nie wyszło.  
Wystawiam do ludzi pustą twarz.  
Oni patrzą podejrzliwie  
i myślą, że to maska.  
A ja nie mówię im prawdy.  
Udaję, że udaję.

VI 1991

\*\*\*

Kiedy tratwa, płynąca ku feackiej ziemi,  
zniknie na horyzoncie,  
Kalipso kłęknie na piasku.  
Rozsypią się opiewane przez poetów  
warkocze.

Kalipso.  
Nieśmiertelna, a taka w tym momencie  
krucho.

Wiecznie młoda, a przecież złamana.  
Odysie?  
Odysie!  
Odysie...  
Czy to jego tratwa?  
Tam, na granicy wód i nieba?  
Czy tylko chmury?  
Nawet boskie oczy, zalane łzami,  
nie widzą wszystkiego.



Agnieszka Kaźmierczak (1972-2015), zdjęcie z czasów licealnych

Czy to jego dumny purpurowy żagiel?  
Czy tylko zachód słońca?  
Odysie – szepce Kalipso.  
Ale nikt jej nie słyszy.  
Wiatr igra z rozwianymi splotami.  
Homerycki świat wie,  
że wyroki bogów są niezmiennie.  
Więc na co Kalipso czeka?  
I na co czekają jej warkocze?

VI 1991



## W stronę kina przyszłości

Już po raz 34. przedstawiciele środowiska filmoznawców i edukatorów z różnych ośrodków w kraju spotkali się na Ogólnopolskiej Konferencji Filmoznawczej, której głównymi organizatorami są tradycyjnie Stowarzyszenie Edukacyjno-Kulturalne „Venae Artis”, Katedra Filmu i Mediów Audiowizualnych Uniwersytetu Łódzkiego (UŁ) oraz Centralny Gabinet Edukacji Filmowej. Trzeci raz miejscem trwającego cztery dni zgrupowania był zamek w Uniejowie (dawniej spotykano się w Borkach, a następnie w Radziejowicach), zaś temat tegorocznej sesji (17-20 października) brzmiał: *Kino jutra. Nowe tendencje w kulturze audiowizualnej wyzwaniem dla edukacji*.

Wiadomo, że kino ewoluuje. Pomijając już same treści przekazu, wyraźnie zmienia się ono w obszarach związanych z produkcją, dystrybucją oraz eksploatacją. Chodzi więc o to, jak się dziś filmy w sensie technologicznym tworzy, jak docierają one do odbiorców oraz w jaki sposób są i będą oglądane. Nie jest np. pewne, czy w niedalekiej przyszłości ludzie będą jeszcze mieli potrzebę i umiejętność oglądania dwugodzinnego dzieła – może to przekraczać ich predyspozycje i doświadczenia odbiorcze. Zjawiska audiowizualne coraz mniej będą miały wspólnego z tradycyjnie rozumianymi filmami, z czym trzeba się będzie zmierzyć także w procesie nauczania. Otwierając Konferencję jej kierownik naukowy, prof. Piotr Sitarski z UŁ od razu o tym wspominał.

Omawiane wydarzenie miało, jak rok i dwa lata temu, charakter otwarty. Na wykłady, warsztaty, projekcje i analizy filmoznawcze, a tym bardziej na towarzyszący całemu przedsięwzięciu koncert muzyki filmowej w uniejowskiej kolegiacie w wykonaniu siedmioosobowej, łódzkiej orkiestry salonowej Alla Vienna, mieli wstęp mieszkańcy miasta.

Do najciekawszych propozycji zawartych w programie sesji należał blok tematyczny poświęcony sztucznej inteligencji – o której niektórzy mówią dziś, że jest albo najlepszą, albo też najgorszą rzeczą, która przydarzyła się ludzkości. AI stworzy z pewnością niezależne byty, mające

własne cele, to zaś może okazać się niebezpieczne.

Godne uwagi było spotkanie ze zwanym z łódzką „Filmówką” reżyserem i scenarzystą, Magnusem von Hornem, poprzedzone przedpremierową prezentacją polską jego filmu *Dziewczyna z igłą* (będącego duńskim kandydatem do Oscara). W trakcie rozmowy z twórcą podkreślano m.in. rolę kulturowego przygotowania odbiorców, w szczególności młodych, do percepcji kina artystycznego, na co zresztą Konferencje Filmoznawcze od samego początku, poprzez wzbogacanie wiedzy zajmujących się filmem nauczycieli, są nakierowane.

Przewidziano szereg wykładów wygłoszonych przez reprezentantów z różnych ośrodków akademickich. Warto odnotować np. wystąpienie dra Stanisława Kalwinka z łódzkiej PWSFTviT pt. *Nowe formy produkcji filmowych i ich wpływ na odbiór kina*, dra Pawła Józwiaka-Rodana (Unsin Studio/Ecumene Games): *Widz jako twórca – narracyjne struktury w interaktywnym filmie, grach video i VR*, jak i błyskotliwą – jednak niekoniecznie nawiązującą do zasadniczego tematu sesji – analizę filmu dokumentalnego Marcela Łozińskiego *Ojciec i syn* dokonaną przez dra Piotra Pławuszeńskiego z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Żywe zainteresowanie Konferencją nie tylko kadry pedagogicznej (czyli nauczycieli zajmujących się problematyką X Muzy) z wielu krajowych szkół, ale i – w danym przypadku – społeczności Uniejowa świadczy, że obecne miejsce spotkań zostało przez organizatorów trafnie wybrane. Natomiast á propos wspomnianego wcześniej koncertu w kolegiacie – była to dobra, aczkolwiek całkowicie niewykorzystana okazja do odniesienia się choćby w krótkim słowie wprowadzającym do funkcji pełnionych przez muzykę w filmach. Bo na ten temat w z górami trzech minionych dekadach mowy właściwie nie było. Muzyka, tak istotny składnik dzieł filmowych, wydaje się w aspekcie teoretycznym piętą achillesową Konferencji.

Janusz Janyst



## Partytura w głowie

Obchodząca właśnie 75-lecie Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi jest producentem filmu dokumentalnego pt. *Partytura w głowie*, mającego premierę w marcu 2024 roku. Jest to film o kompozytorze, dyrygencie, pedagogu Zdzisławie Szostaku (1930-2019). Film w reżyserii Andrzeja B. Czulda i Mieczysława Kuźmicki, czas trwania 48 minut. Wypowiadają się na nim: córka Dorota Szostak-Filipczyk, reżyserzy: Filip Bajon, Sławomir Kryński, Janusz Majewski, kompozytor Zbigniew Preisner, muzycy Mariusz Drzewicki i Mieczysław Pawlak, prof. Jacek Szerszenowicz.

Na filmie ukazano wiele scen z wypowiedziami kompozytora, fragmenty muzyczne z wykonaniem jego dzieł, zdjęcia (fotografie) Z. Szostaka współczesne i archiwalne. Na załączonym tu zdjęciu fotos filmu – kompozytor na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi, przy której mieszkał na tzw. Manhattanie. *Red.*

## Film Biała odwaga

Film fabularny w wersji kinowej i trzyodcinkowy serial telewizyjny, premiera w marcu 2024. Dramat wojenny opowiadający o – w sumie tragicznych dla polskich górali – zdarzeniach z czasów II wojny światowej i kolaboracji z Niemcami, okupantami hitlerowskimi. Dotyczy utworzenia przez niemieckiego okupanta Goralenvolk – namiastki „niepodległej” republiki górali na terenie Generalnego Gubernatorstwa (Generalnej Guberni) w powiecie nowotarskim. Niemcy wmawiali góralom jakąś obcą ich polskiej narodowości narodowość góralską. I niektórzy uwierzyli w to, co przyplacili dramatami, a nawet życiem. Niemcy wydawali im w czasie okupacji kenkaty góralskie z literą „G”, większość tych kart tożsamości wydano pod przymusem, w Zakopanem posiadało je 23% mieszkańców, w Nowym Targu 17%, ale np. w Szczawnicy ponoć 96%. Fiaszkiem zakończyła się próba utworzenia góralskiego oddziału SS (Goralische Waffen SS Legion), 200 niby ochotników w większości upitych alkoholem wywieziono i chciano szkolić z Ukraińcami. Ale górale ci uciekli Niemcom. Goralenvolk silnie zwalczała Armia Krajowa i Konfederacja Tatrzańska, oddziałem partyzanckim tej drugiej dowodził por. Józef Kuraś „Orzeł”, „Ogień”.

Kolaboracja działaczy Goralenvolk to w sumie mała

skala, epizod w historii patriotyzmu i polskości górali, może zbyt rozdmuchany by robić z tego kinowy film...? Autentyczna rodzina Krzeptowskich uwikłana w ten konflikt broni się pięknymi kartami polskości.

Film w reżyserii Marcina Koszałki, w rolach głównych: Filip Pławiak, Julian Świeżewski, Sandra Drzymalska. *Red.*



Spotkanie z Magnusem von Hornem – reżyser drugi z lewej, fot. Janusz Janyst

## Film Pianoforte

Polski film dokumentalny „Pianoforte” otrzymał 25 listopada 2024 w Nowym Jorku międzynarodową nagrodę Emmy. Film w reżyserii Jakuba Piątkę wyprodukowany został przez Macieja Kubickiego w koprodukcji z MAX (Warner Bros), autorem zdjęć jest Filip Drożdż. Nagrodę przyznała Międzynarodowa Akademia Sztuki Telewizyj-



Twórcy filmu „Pianoforte”, z prawej reżyser Jakób Piątek, z lewej producent Maciej Kubicki

nej i Nauki (IATAS) w ramach nagrody Emmy, za produkcje zrealizowane poza Stanami Zjednoczonymi. Nagroda Emmy nazywana jest „telewizyjnym Oskarem”, honoruje osiągnięcia telewizyjne i należy do czterech czołowych amerykańskich nagród ze sfer kultury branży filmowej, teatralnej, telewizyjnej i muzycznej obok właśnie filmowej nagrody Oscara, teatralnej Tony, muzycznej Grammy. Przyznaje się ją także w innych nagrodach dla produkcji spoza Stanów Zjednoczonych.

Według komunikatu Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina: „Pianoforte” to trzymająca w napięciu opowieść o młodych uczestnikach XVIII Konkursu Chopinowskiego, który miał miejsce w październiku 2021 roku w Warszawie. Do pierwszego etapu zakwalifikowało się 87 wybitnych muzyków, zaś w finale znalazło się tylko dwunastu najlepszych. Bohaterami filmu są artyści pochodzący ze wszystkich stron świata. Łączy ich jedno – od dzieciństwa poświęcili się bez reszty muzyce Chopina i grze na fortepianie. Film „Pianoforte” jest dostępny na platformie HBO Max.” *Red.*



# VIII Rubinstein Piano Festival 2024

Tegoroczny festiwal trwał od 17 do 26 października, a właściwie to dziesięć dni – licząc i niedzielne (27 października) kolejne spotkania i pożegnania z artystami i gośćmi. Rozpoczął się w czwartek 17 X 2024 – w dniu 175. rocznicy śmierci Fryderyka Chopina, wszak patron festiwalu wielkim chopinistą był!

Gościem honorowym festiwalu była zamieszkała w Nowym Jorku pani Ewa Rubinstein (1933), tradycyjnie od lat i w tym roku gościem specjalnym był prof. Andrzej Jasiński, przyjaciel rodziny Rubinsteinów i dyrektora festiwalu.

Międzynarodowy Festiwal Muzyczny im. Artura Rubinsteina w Łodzi „Rubinstein Piano Festival” organizowany jest od 2008 roku przez Międzynarodową Fundację Muzyczną im. Artura Rubinsteina. Z powodów ostatnich trudności finansowych fundacji festiwal organizowała w 2024 – wniosowała o dotację,



Kevin Chen, fot. Anne-Laure Lechot

gwarantowała środki etc. Fundacja Kultury i Biznesu, mająca większe zdolności finansowe. W tym roku zaproszono do występów dwunastu pianistów, jeden zespół kameralny, z braku środków nie zaproszono orkiestry symfonicznej, a bywało na poprzednich festiwalach, że „nasi” pianiści występowali i z trzema orkiestrami! Tradycyjnie festiwal był interdyscyplinarny, został udokumentowany seriami znakomitych zdjęć Joanny Miłkaszewskiej, nagrany kamerą filmową.

Cały program festiwalu zamieszczamy na stronie 18.

Wspomnijmy festiwal dzień po dniu:

– **Czwartek 17 X 2024** – inauguracja festiwalu, jego prolog, bo oto w dniu 175. rocznicy śmierci jednego z największych polskich kompozytorów i pianistów Fryderyka Chopina zaprosiliśmy na Mszę Św. za duszą śp. Fryderyka i w intencji Artura Rubinsteina. Została odprawiona o godz. 18 w archikatedrze łódzkiej, przed mszą odsłoniliśmy w katedrze wystawę planszową o Chopinie i Rubinsteinie. Wystawa otwierała artystycznie festiwal (czytaj o niej dalej). Oprawę muzyczną liturgii przygotowali: maestra Dorota Wójcik – sopran oraz Dawid Długosz – organy. Po liturgii artyści wykonali pieśni: W.A. Mozarta, F. Schuberta, J.S. Bacha, Ch. Gounoda, S. Moniuszki, G. Fauré. Organizator festiwalu ogłosił też inicjatywę Fundacji im. Artura Rubinsteina o ufundowaniu w Łodzi tablicy pamiątkowej z płaskorzeźbą Fryderyka Chopina; w Łodzi nie ma ani pomnika, ani rzeźby, ani tablicy Chopina! Jeste-

śmy w trakcie szukania godnego dla Chopina miejsca na jego upamiętnienie, żalujemy, że nie jest możliwe, by tablica zawisała w archikatedrze wśród tablic m.in. Kościuszki i Sienkiewicza zamontowanych tam w pocz. XX w. Chopin zmarł w Paryżu 17 X 1849 roku opatrzony sakramentami świętymi, pochowany został na cmentarzu Pere-Lachaise, na jego grobie zawsze są świeże kwiaty;

– **Piątek 18 X 2024**, wernisaż wystawy festiwalowej fotograficznej pokonkursowej w Łódzkim Towarzystwie Fotograficznym o godz. 17, zaś o godz. 19 udział gości festiwalu w koncercie w filharmonii z solistą Kevinem Chenem, który otwierał uroczyste festiwal w poniedziałek 21 X. W piątek 18 X pianista wykonał *IV Koncert fortepianowy* Beethovena z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Łódzkiej pod batutą Pawła Przytockiego, o czym szeroko informowaliśmy w materiałach festiwa-



Pedro Salas

lu, zapraszając i na ten koncert. O tym, że w poniedziałek zagra duży recital fortepianowy, że bilety sprzedawały i kasy filharmonii – dyrekcja filharmonii zapomniała, przemilczała, nie było żadnych informacji w materiałach drukowanych i na stronie internetowej filharmonii. Zwykle instytucje takie informują o tym, jako o wydarzeniach organizowanych przez podmioty zewnętrzne, wynajmujące i placące za wynajem – my też płaciliśmy. Kevin Chen uczestniczył w czwartek w opisanych wyżej uroczystościach w katedrze;

– **Sobota 19 X 2024**, tego dnia miał miejsce pierwszy koncert festiwalu, o godz. 17 w Muzeum Ziemi Wieluńskiej we wnętrzach dworu w Ożarowie (Muzeum Wnętrz Dworskich). Fundacja współpracuje z tym muzeum od lat, wystąpił tam Pedro Lopez Salas (Hiszpan), zagrał utwory: Mozarta, Chopina, de Falli, Musorgskiego; po koncercie przy kawie miłe rozmowy z artystą i jego rodzicami przybyłymi na koncert z Hiszpanii. W Łodzi w tym czasie udział dyrekcji festiwalu w uroczystościach nadania doktoratu honoris causa p. Krystianowi Zimmermanowi przez Senat Akademii Muzycznej w Łodzi;

– **Niedziela 20 X 2024**, powitanie w Łodzi pani Ewy Rubinstein, spotkanie i zwiedzanie z młodymi pianistami sal z pamiątkami po Arturze Rubinsteinie w Muzeum Miasta Łodzi, wspólny obiad z gośćmi;

– **Poniedziałek 21 X 2024**, o godz. 12 w sali kameralnej Filharmonii Łódz-

kiej im. Artura Rubinsteina konferencja prasowa, tuż po niej recital Piotra Alexewicza (Beethoven, Liszt, Prokofiew). Wieczorem uroczysta inauguracja muzyczna festiwalu w sali koncertowej filharmonii, wystąpił wspomniany Kevin Chen, zwycięzca konkursu pianistycznego im. A. Rubinsteina w Tel Awiwie w 2023 r. Ten rewelacyjny pianista zagrał recital fortepianowy składający się z utworów: Chopina, Liszta, Schuberta/Liszta. Przed koncertem otwarcie na foyer wystawy planszowej o fundacji i festiwalach Rubinsteina 2008-2024, uroczystość transmitowała we fragmencie TVP3 Łódź. Koncert prowadziła red. Ula Urzędowska (RMF Classic), po koncercie wspólna kolacja;

– **Wtorek 22 X 2024**, dwa koncerty, w południe półrecitalami zaprezentowało się trzech młodych polskich pianistów (Jan Widlarz, Rio Ueyama, Yehuda Prokopowicz) w szkole muzycznej przy ul.



Marek Drewnowski, fot. Andrzej Wiktor

Sosnowej, grali w sali koncertowej im. Artura Rubinsteina, opracowanie zapowiedzi i prowadzenie koncertu Elżbieta Stępnik. Po wspaniałym koncercie rozmowy, wspólne zdjęcia i obiad z p. Ewą Rubinstein. Wieczorem w sali koncertowej Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina koncert-recital fortepianowy dał prof. Marek Drewnowski (Scarlatti, Chopin, Chopin/Liszt, Bartók). Koncert w dwóch częściach prowadzili studenci Wydziału Aktorskiego Szkoły Filmowej w Łodzi: Kinga Stachowiak i Krzysztof Świłpa, było to dla nich nowe sceniczne doświadczenie, prezentowali się znakomicie; po koncercie spotkanie z artystami na wspólnej kolacji.

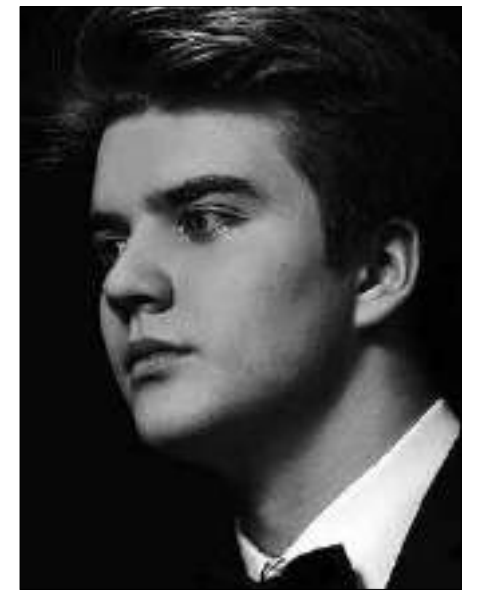
W przerwie koncertu tradycyjna prezentacja młodych tancerzy z Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej im. Feliksa Parnella w Łodzi, z którą fundacja współpracuje od początku powstania w 2005 roku. Balet był jedną ze sztuk ulubionych przez patrona fundacji, ale i jest to nasz ukłon wobec p. Ewy Rubinstein, która w wieku dziewczęcym uprawiała taniec klasyczny, a lekcje dawała jej w Paryżu słynna primaballerina assoluta Matylda Krzesińska.

W tym roku uczniowie mieli w programie: *Żniwiarki* do muzyki Léo Delibesa, choreografia Marius Petipa w opracowaniu Natalii Fedorowej. Przygotowanie uczniów: Agata Jankowska-Dobrowolska, tańczyły uczennice klasy VII: Julia Górczak, Olga Nowak, Marika Panek, Amelia Szymańska. Następnie wykonali *Arię* do muzyki Jana Sebastia-

na Bacha z *Wariacji Goldbergowskich*; choreografia i przygotowanie uczniów: Karol Urbański, a tańczyli uczniowie klasy VI: Alicja Michalczyk oraz Igor Niewiadomski. Trzeci utwór to *Wiosenna Serenada*, muzyka Antonin Dvořák *Serenada na smyczki E-dur* op. 22; choreografia i przygotowanie uczniów Wojciech Domagała, tańczyli uczniowie klasy VII: Jagoda Kopczyńska, Helena Kowalska, Emilia Perskiewicz, Hubert Radkiewicz, Lena Rokoszewska, Olga Rozhkova, Dobrochna Stobrawa, Zuzanna Woźniak, Anieli Żak.

Uczniowie tej szkoły (w kostiumach) wręczali też z gracją kwiaty gościom honorowym festiwalu podczas gali finałowej w Teatrze Wielkim: p. Ewie Rubinstein, Karinie Arzumanowej (małżonce E. Kissina) i Jolancie Grochowalskiej;

– **Środa 23 X 2024**, w południe oglądanie z p. Rubinstein wystawy w ŁTF,



Piotr Alexewicz

następnie wizyta w Rawie Mazowieckiej, a tu zwiedzanie z autorką wystawy jej zdjęć w Galerii na Piętrze Miejskiego Domu Kultury im. Danuty Siedzikówny „Inki”; o godz. 18 koncert Tomasza Rittera na fortepianie historycznym – kopii fortepianu Walter z 1805 roku, koncert kameralny z widownią ustawioną na scenie, prowadzenie red. Adam Rozlach. Pianista krótko opowiedział o instrumentach historycznych, o fortepianach słynnych kompozytorów jak Beethovena czy Chopina. Wystawa fotograficzna Ewy Rubinstein opisana została dalej. W Łodzi tego dnia w szkole muzycznej przy ul. Sosnowej kurs mistrzowski prowadził prof. Marek Drewnowski, zaś o godz. 16 w kinie Charlie była prezentacja filmów muzycznych o Arturze Rubinsteinie;

– **Czwartek 24 X 2024**, seminarium i dyskusje ze studentami i gośćmi Szkoły Filmowej w Łodzi, przygotowane i poprowadzone przez prof. Marka Szyryka. Na wstępie krótki muzyczny popis na skrzypcach dał w Hali Telewizyjnej student Wydziału Aktorskiego Mikołaj Janas, który wykonał program z towarzyszeniem fortepianu, przy którym zasiadła Danuta Antoszevska. Po oficjalnym programie, prezentacji filmu krótkometrażowego o Ewie Rubinstein, zebrani przenieśli się na kawę, herbatę i ciastka do szkolnej kawiarni.

Wieczorem tego dnia kolejny koncert, tym razem Tria Forteopianowego o godz. 19 w Muzeum Miasta Łodzi. Muzycy: Mikołaj Woźniak – fortepian,



Wojciech Niedziółka – skrzypce, Michał Balas – wiolonczela, wykonali trzy tria kompozytorów-pianistów: Franza Schuberta, Johannes Brahmsa, Dymitra Szostakowicza. W przerwie bankiet, część gości zwiedzało z Ewą Rubinstein jako przewodnikiem Galerię Muzyki im. A. Rubinsteina, wśród melomanów był Evgeny Kissin z małżonką, który bardzo emocjonalnie śledził i reagował na doskonale popisy muzyków, bardzo ich później komplementował. Po koncercie kolacja z p. Ewą Rubinstein, artystami i gośćmi. Na koncert przyjechała grupa 18 osób z Hiszpanii;

– **Piątek 25 X 2024**, najpierw spotkanie włoskie w Pałacu Biedermanna na Uniwersytecie Łódzkim, spotkanie poetyckie, w języku włoskim pt. „Muzyka i poezja” z udziałem poety z Włoch. Przyławie artystycznej zasiedli i dyskutowali oraz opowiadali o poezji i rozmawiali ze studentami Italianistyki: poeta włoski Renato Gabriele, dr Maria Błasińska (podróżniczka, tłumaczka), dr Silvia Bruni (muzykolog, tłumaczka), dr Katarzyna Kowalik (pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego, gospodarz spotkania, także je prowadziła). Recital fortepianowy muzyki włoskiej dał Marek Szelezer, po recitalu herbata, kawa.

Wieczorem wydarzenia w szkole muzycznej przy ul. Rojnej 20, wydarzenia udokumentowane serią zdjęć autorstwa Ewy Przepałkowskiej. O godz. 17 było



Tomasz Ritter, fot. R T. Zydatis

tam spotkanie z Ewą Rubinstein i recital Kamila Pacholca w nowej sali koncertowej. Pianista zagrał utwory Brahmsa, Chopina i Debussy'ego (ok. 60 min muzyki). Artysta występował już parokrotnie na zaproszenie Fundacji im. Rubinsteina, w tym w XII 2022 r. w słynnej Carnegie Hall w Nowym Jorku (w średniej sali Zankel). Spotkanie i koncert prowadził red. Leszek Bonar. Z racji donacji festiwalu przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, będącego też fundatorem pomnika Rzezi Wołyńskiej, kilka minut na koniec spotkania poświęcono temu historycznemu wydarzeniu i nowemu pomnikowi, co spotkało się z żywym i pozytywnym odzwźwiękiem zabranej publiczności.

– **Sobota 26 X 2024**, zakończenie festiwalu o godz. 19 bardzo mocnym akcentem – recitalem fortepianowym Evgeny Kissina (ur. 1971), jednego z największych współczesnych pianistów świata. Widownia Teatru Wielkiego w Łodzi, w większości młodych ludzi, nagrodziła pianistę wielominutowymi oklaskami, owacjami na stojąco, wiwatami, miło zmuszając go do trzech bisów, a były to: F. Chopin, *Mazurek a-moll* op. 67 nr 4; S. Prokofiew, *Marsz z opery „Miłość do trzech pomarańczy”*; J. Brahms, *Walc As-dur*, zatem bisy-utwory kompozytorów, których muzyka brzmiała w czasie recitalu. W Warszawie, we wtorek 22 X podczas pierwszego koncertu w Polsce, Kissin zagrał cztery utwory na bis. Jest to wyjątkowy artysta, znakomity muzyk, niesamowicie wrażliwy,

skupiony na muzyce i całkowicie jej podporządkowany, człowiek o wielkiej inteligencji, muzykalności, znakomitej technice; wielki solowy instrumentalista. Kilka lat temu, gdy umawialiśmy terminy koncertów, proponowałem mu właśnie recital w Warszawie we wtorek i ew. wykonanie dwóch koncertów fortepianowych w Łodzi w sobotę – ale nie chciał grać z orkiestrą, prosił by był to także recital.

Do Łodzi pianista przybył w środę 23 X, wyjechał 27 X, poza ćwiczeniami i próbami w Teatrze Wielkim, odbył z małżonką spacer po ulicy Piotrkowskiej, był na koncercie kameralnym Tria Fortepianowego 24 X w Muzeum Miasta Łodzi, a po krótkim obejrzeniu z Ewą Rubinstein pamiątek rubinsteinowskich, tak się nimi zachwycił, że następnego dnia po próbie w teatrze wrócił do muzeum z żoną na dłuższe indywidualne zwiedzenie owej Galerii Muzyki im. Artura Rubinsteina.

Pianiście towarzyszyła wspomniana małżonka Karina Arzumanova, także pianistka. Koncert prowadzili Róża Świątczyńska i Adam Rozlach. Po koncercie artysta rozdawał autografy nawet licznej grupie młodych melomanów, którym udało się „przederzeć” do niego do garderoby.

\*

Wystawy – w tym roku były cztery festiwalowe wystawy:



Marek Szelezer

– w archikatedrze łódzkiej poświęconej Fryderykowi Chopinowi i chopiniście Arturowi Rubinsteinowi, można było oglądać ją do końca listopada;

– wystawa pokonkursowa w ŁTF, czterdzieści wybranych przez jury i nagrodzonych prac na temat muzyczny;

– wystawa planszowa (15 plansz formatu B1) w Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina opowiadających o historii fundacji i Rubinstein Piano Festiwalach 2008-2024;

– wystawa fotograficzna zdjęć Ewy Rubinstein w MDK w Rawie Maz. opisana w osobnym artykule w tej gazecie.

### Organizacja festiwalu

Międzynarodowy Festiwal Muzyczny im. Artura Rubinsteina to nie tylko duże koncerty w dużych salach koncertowych, ale także koncerty w szkołach muzycznych w tym roku przy ul. Sosnowej i ul. Rojnej, koncerty w woj. łódzkim, seminaria i spotkania w Szkole Filmowej w Łodzi i na Uniwersytecie Łódzkim, znakomita jak zawsze prezentacja artystyczna uczniów szkoły baletowej w Łodzi, pokaz filmów w kinie Charlie, kursy mistrzowskie, wystawy, spotkania, promocje książek, filmów, kolacje artystyczne, bankiety; festiwal jest interdyscyplinarny.

Festiwal im. Rubinsteina jest autorski, organizowany właściwie jednoosobowo przeze mnie – piszącego te słowa prezesa zarządu fundacji i dyrektora festiwalu. Jego organizacja wygląda



Rio Ueyama



Jan Widlarz



Yehuda Prokopowicz

trochę jak tworzenie obrazu, kompozycji czy innego dzieła; trzeba oddać się temu całkowicie.

Jestem wielkim pasjonatem tego co robię, gdy wchodzimy w etap realizacji festiwalu żyję nim niemal całą dobę. Starając się dopilnować wszystkich ważnych spraw robię to osobiście, bo nie mając wystarczających środków na zatrudnienie sztabu pewnych i zaufanych menedżerów kultury, spadają te obowiązki na mnie. Oczywiście angażuję do pomocy kilka osób (dwie, trzy w biurze), zlecam pewne działania zewnętrznym firmom, ale nie mamy sztabu ludzi jak np. filharmonia, muzeum czy teatr by kompleksowo obsłużyć tak duży



Kamil Pacholec

festiwal, prowadzić wielką i skuteczną promocję, kampanie reklamowe etc. Ale mimo może pewnych niedociągnięć (?) festiwal zbiera znakomite oceny, jest chwalony przez artystów, rodzinę Rubinsteinów, uczestników, melomanów; myślę, że ci wszyscy ludzie są „zadbani”, dopilnowani organizacyjnie, ugoszczeni jak należy! Jako Polak gościnność mam w genach.

Ale im bardziej festiwal zbiera dobre opinie i pochwały, tym wzbudza w Łodzi – nie tylko u władz – coraz więcej zazdrości, niechęci, prowadzone są wręcz intrygi i nagonki by festiwal „zatopić”, nie dać pieniędzy, przejąc, a wtedy do kogoś innego popłynęłyby na niego miliony – tak wydaje się zapewne urzędni-

kom, mimo, że marka nazwiska Artur Rubinstein i festiwalu są zastrzeżone. Powiedział mi zresztą wprost i przy świadkach o tych zakusach „na przejęcie festiwalu” kilka lat temu szef łódzkiego biura poselskiego b. ministra kultury Piotra Glińskiego; ale i sam ex minister nie rozpieszczał nas (mnie) i każdy festiwal za poprzedniej władzy dostawał coraz mniejsze środki, musiał walczyć o przetrwanie, o zwiększanie dotacji ministerialnej przyznawanej o dziwo dopiero z odwołania (!). Tak samo i poprzedni marszałek województwa łódzkiego, nie dość, że nie pomagał, to walczył z nami nawet wtedy, gdy przegrywał sprawy w Sądzie! No i teraz za



Evgeny Kissin, fot. Daniil Baryshnikov

„nowych” rządów dla nas jest tak samo, dość powiedzieć, że wniosek na festiwal 2024 nie otrzymał od razu wiośną br. dotacji, tylko wpadł na listę rezerwową... I znowu trzeba było lobbować i szukać poparcia u polityków, by festiwal i wniosek o dotację „zauważono”... Żaden obecny łódzki polityk nie pomógł nam – przynajmniej nic o tym nie wiem; nie odpowiadali na listy, na telefony, czy sms. Pomogli politycy warszawiacy, no i we wrześniu, na miesiąc przed festiwalem (!) otrzymaliśmy z odwołania... 100.000 zł. Dlatego obie fundacje apelują wciąż o pomoc, o przekazywanie darowizn na nasze cele statutowe.

Wojciech Stanisław Grochowalski

### TRIO FORTEPIANOWE



Woźniak Mikołaj, fortepian



Wojciech Niedziółka, skrzypce



Michał Balas, wiolonczela

## Pianiści

## VIII RUBINSTEIN PIANO FESTIVALU

(Wykaz chronologiczny wg dat występów)

**Pedro López SALAS** (19 X)  
**Piotr ALEXEWICZ** (21 X)  
**Kevin CHEN** (21 X)  
**Jan WIDLARZ** (22 X)  
**Yehuda PROKOPOWICZ** (22 X)  
**Rio UEYAMA** (22 X)  
**Marek DREWNOWSKI** (22 X)  
**Tomasz RITTER** (23 X)  
**Marek SZLEZER** (25 X)  
**Kamil PACHOLEC** (25 X)  
**Evgeny KISSIN** (26 X)

**ZESPÓŁ KAMERALNY** (24 X)  
**Mikołaj WOŹNIAK** – fortepian  
**Wojciech NIEDZIÓŁKA** – skrzypce  
**Michał BALAS** – wiolonczela

## Organizator

FUNDACJA  
KULTURY · BIZNESU

Fundacja Kultury i Biznesu  
 redakcja@kulturaibiznesu.pl  
 www.kulturaibiznesu.pl  
 tel. 42 632 79 39



Międzynarodowa Fundacja Muzyczna  
 im. Artura Rubinsteina  
 www.arturubinstein.pl  
 ul. Piotrkowska 112, 90 007 Łódź  
 fundacja@arturubinstein.pl

Gość honorowy  
**Ewa RUBINSTEIN**

Dyrektor festiwalu  
**Wojciech Stanisław GROCHOWALSKI**

Strona internetowa festiwalu:  
**www.arturrubinstein.pl**

## Bilety sprzedają:

Kasa biletowa Filharmonii Łódzkiej  
 im. Artura Rubinsteina,  
 ul. Narutowicza 20/22, tel. 42 664 79 79  
 (koncerty 21 i 22 X 2024)

Kasa biletowa Muzeum Miasta Łodzi  
 (koncert 24 X)  
 tel. 42 307 23 78

Kasa biletowa Teatru Wielkiego w Łodzi  
 pl. Dąbrowskiego, tel. 42 633 77 77  
 (koncert 26 X 2024)

## Bilety24.pl

## PROSIMY O POMOC FINANSOWĄ

Organizator festiwalu nie otrzymuje od kilku lat od władz miasta Łódź i województwa łódzkiego żadnej pomocy finansowej na organizację festiwalu i innych wydarzeń w kraju i na świecie. Prosimy wszystkich ludzi dobrej woli, mających wdzięczność wobec Artura Rubinsteina, chcących wesprzeć kulturę, pomóc festiwalowi – o wpłaty dla Fundacji Kultury i Biznesu („na cele statutowe fundacji”) – nr konta: 51 1240 3028 1111 0100 2824 1548

# RUBINSTEIN

PIANO  
 FESTIVAL  
 17-26 X 2024



PROGRAM  
 FESTIWALU

## CZWARTEK | 17 X 2024

## dzień 175. rocznicy śmierci Fryderyka Chopina

- godz. 17:30.** Archikatedra Łódzka, wernisaż wystawy planszowej okolicznościowej „Fryderyk Chopin – kompozytor narodowy i romantyczny; Artur Rubinstein – najwybitniejszy chopinista”, autor Wojciech St. Grochowski
- godz. 18.** msza święta za duszę śp. Fryderyka Chopina i w intencji Artura Rubinsteina. Oprawa wokalna – **Dorota WÓJCİK** (sopran), maestra wykona kilka pieśni także po mszy świętej, organy – **Dawid DŁUGOSZ**
- Ogłoszenie Inicjatywy Fundacji Artura Rubinsteina o ufundowaniu w Łodzi tablicy pamiątkowej z płaskorzeźbą F. Chopina

## PIĄTEK | 18 X 2024

- godz. 17.** Galeria Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego, ul. Piotrkowska 102, Łódź, wernisaż wystawy fotograficznej pokonkursowej pt.: „Muzyka”
- godz. 19.** Filharmonia Łódzka im. A. Rubinsteina w Łodzi, udział gości i artystów festiwalu w koncercie orkiestry symfonicznej Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina z solistą Kevinem Chenem. Pianista będzie wykonawcą koncertu otwarcia festiwalu w pon. 21 X 2024

## SOBOTA | 19 X 2024

- Wieluń, Muzeum Ziemi Wieluńskiej, dwór – Muzeum Wnętrz Dworskich w Ozarowie, bilety do nabycia przed koncertem (35 zł):
- godz. 17.** **Pedro López SALAS** – recital fortepianowy; W.A. Mozart – Sonata fortepianowa C-dur nr 10 K. 330; F. Chopin – II Sonata fortepianowa b-moll op. 35/przerwa/M. de Falla – Fantasia bética; M. Musorgski – Obrazki z wystawy

## NIEDZIELA | 20 X 2024

- godz. 13.** Muzeum Miasta Łodzi, ul. Ogrodowa 15, zwiedzanie Galerii Muzyki Artura Rubinsteina z artystami i gośćmi festiwalu

## PONIEDZIAŁEK | 21 X 2024

- godz. 12.** Filharmonia Łódzka im. Artura Rubinsteina w Łodzi, ul. Narutowicza 20/22, sala kameralna; konferencja prasowa z udziałem Ewy Rubinstein, prof. Andrzeja Jasieńskiego, innych artystów, gości, władz; prowadzenie Natalie Moreno-Kamińska
- godz. 12:30.** **Piotr ALEXEWICZ** – recital fortepianowy; Beethoven, Liszt, Prokofiew (ok. 45 min)
- godz. 18:30.** Filharmonia Łódzka im. A. Rubinsteina w Łodzi, ul. Narutowicza 20/22, ogłanianie z gośćmi honorowymi festiwalu wystawy planszowej: „Rubinstein Piano Festival 2008-2024”
- godz. 19.** Filharmonia Łódzka im. A. Rubinsteina w Łodzi, sala koncertowa, uroczysty koncert otwarcia festiwalu, prowadzenie koncertu Ula Urzędowska (RMF Classic)  
**Kevin CHEN** – fortepian; F. Chopin: Ballada op. 23 nr 1; Polonez-Fantazja op. 61; Wariacje op. 2 /przerwa/ F. Liszt: Ballada S. 171; F. Schubert/F. Liszt: Erlkönig S. 558; F. Liszt – Sonetto 104 del Petrarca; Reminiscence Don Juana

## WTOREK | 22 X 2024

- godz. 12.** Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna im. Henryka Wieniawskiego w Łodzi, ul. Sosnowa 9, sala koncertowa im. Artura Rubinsteina, koncert młodych polskich pianistów; Jan Widlarz (student prof. Katarzyny Popowej-Zydróni w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy), Yehuda Prokopowicz (uczeń prof. Stefana Wojtasa w szkole muzycznej w Krakowie), Rio Ueyama (uczeń prof. Iriny Rumiancewej-Dabrowski w szkole muzycznej w Warszawie)  
 Prowadzenie koncertu Elżbieta Stępnik, wstęp wolny

**Jan WIDLARZ:** F. Chopin: Nokturn c-moll op. 48 nr 1; Etiuda nr 6 op. 25; Ballada f-moll op. 52; I. Strawiński/G. Agosti „Suite z baletu Ognisty ptak”

**Yehuda PROKOPOWICZ:** F. Chopin: Ballada F-dur, op. 38; Etiuda h-moll, op. 25 nr 10; Nokturn fis-moll, op. 48 nr 2; Etiuda c-moll, op. 10 nr 12 (Rewolucyjna); 6 preludów op. 28: 19-24

**Rio UEYAMA:** F. Chopin: Nokturn cis-moll op. 27 nr 1; Scherzo E-dur op. 54; S. Prokofiew: Sonata fortepianowa a-moll op. 28

- godz. 19.** Filharmonia Łódzka im. A. Rubinsteina w Łodzi, sala koncertowa:  
**Marek DREWNOWSKI** – recital fortepianowy, jubileuszowy; D. Scarlatti: 6 sonat; F. Chopin: 5 mazurków, 3 waltze (w przerwie prezentacja baletowa uczniów Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej im. F. Parnella w Łodzi); F. Chopin/F. Liszt: 6 pieśni polskich; B. Bartók: Sonata Sz. 80.  
 Prowadzenie koncertu – studenci Szkoły Filmowej w Łodzi: Kinga Stachowiak i Krzysztof Świłpa

## ŚRODA | 23 X 2024

- godz. 10-14.** Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna im. H. Wieniawskiego w Łodzi, ul. Sosnowa 9; kurs mistrzowski prof. Marka Drewnowskiego
- godz. 16.** Kino Charlie, Łódź, ul. Piotrkowska 203/205; przegląd filmów dokumentalnych muzycznych; reż. Steffen Prell „Artur Rubinstein” (realizacja Łódź X 2023, 8 min.); „Artur Rubinstein w Polsce – powrót” reż. Krzysztof Rogulski, 1976, 46 min.; „Rubinstein Piano Festival 2008-2017” reż. W.S. Grochowalski, 2016, 8 min
- godz. 17:30.** Miejski Dom Kultury im. Danuty Siedzikówny „Inki” w Rawie Mazowieckiej, ul. Krakowska 6c; wspólne z Ewą Rubinstein, honorowym gościem festiwalu, ogłanianie jej autorskiej wystawy zdjęć, finał wystawy: „Ewa Rubinstein – spotkania nieprzypadkowe”
- godz. 18.** **Tomasz RITTER** – recital fortepianowy z okazji 175. rocznicy śmierci Fryderyka Chopina. Muzyka plus krótkie opowiadanie o fortepianach historycznych czasu Chopina, pianista zagra na instrumentach historycznym utwory: Bacha (syna), Haydna, Mozarta, Beethovena, Schuberta, Chopina.  
 Prowadzenie koncertu – red. Adam Rozlach

## CZWARTEK | 24 X 2024

- godz. 12.** Szkoła Filmowa w Łodzi, ul. Targowa 61, seminarium o fotografii artystycznej; Ewa Rubinstein doktor honoris causa Szkoły Filmowej w Łodzi, prof. Marek Sztryk, wykładowca i prorektor Szkoły Filmowej w Łodzi
- godz. 19.** Muzeum Miasta Łodzi, Sala Lustrzana, koncert kameralny: F. Schubert: Trio fortepianowe H-dur op. 148 D. 897; J. Brahms: Trio fortepianowe H-dur op. 8 nr 1 (w przerwie zwiedzanie Galerii Muzyki im. A. Rubinsteina); Dymitr Szostakowicz: Trio fortepianowe e-moll op. 67 nr 2  
**Mikołaj WOŹNIAK** – fortepian; **Wojciech NIEDZIÓŁKA** – skrzypce; **Michał BALAS** – wiolonczela  
 Prowadzenie koncertu – red. Róża Świątczyńska

## PIĄTEK | 25 X 2024

- godz. 12.** Uniwersytet Łódzki Pałac Biedermanna, spotkanie literacko-muzyczne „Muzyka i poezja”, udział poety włoskiego Renato Gabriele, Marii Błażńskiej-Morawiec (tłumaczka) i Silwii Brunil (tłumaczka, muzykolog), dr Katarzyny Kowalik (Uniwersytet Łódzki, Instytut Romanistyki)  
**Marek SZLEZER:** recital fortepianowy muzyki włoskiej; D. Scarlatti; D. Cimarosa; Gluck/Sgambati; Bach/Busoni; I. Pizzetti; A. Casella; O. Respighi; S. Calligaris. Wstęp za zprośzeniami wydawanymi po 1 X 2024 (tel. 42 632 79 39); liczba miejsc ograniczona
- godz. 16:30.** Zespół Szkół Muzycznych im. S. Moniuszki w Łodzi, ul. Rojna 20, spotkanie Ewy Rubinstein z uczniami i nauczycielami szkoły, zwiedzanie nowej sali koncertowej;
- godz. 17.** Zespół Szkół Muzycznych im. S. Moniuszki w Łodzi, nowa sala koncertowa  
**Kamil PACHOLEC** – recital fortepianowy (ok. 60 min); J. Brahms – 6 Klavierstücke op. 118; F. Chopin – Barkarola Fis-dur op. 60; C. Debussy – Osłem preludów L.123  
 Wstęp wolny  
 Prowadzenie koncertu – red. Leszek Bonar

## SOBOTA | 26 X 2024

- godz. 19.** Teatr Wielki w Łodzi pl. Dąbrowskiego, koncert finałowy festiwalu:  
**Evgeny KISSIN** – recital fortepianowy; L. van Beethoven: Sonata fortepianowa e-moll op. 90; F. Chopin: Nokturn op. 48 nr 2, Fantazja f-moll op. 49  
 przerwa  
 J. Brahms: 4 ballady op. 10  
 S. Prokofiew: II Sonata fortepianowa d-moll op. 14.  
 Prowadzenie koncertu – Róża Świątczyńska, Adam Rozlach



# Koncert galowy VIII Rubinstein Piano Festivalu w obiektywie Joanny Miklaszewskiej



Teatr Wielki w Łodzi, sobota 26 X 2024



Widok na scenę



Ewa Rubinstein – gość honorowy festiwalu



Evgeny Kissin

## Festiwal Rubinsteina 2024 w mediach

**M**ożna stwierdzić, że łódzka prasa mizernie interesowała się tegorocznym festiwalem, brak zainteresowania tzw. kulturą wysoką. Żadna osoba pisząca do łódzkich gazet i czasopism tj. dziennikarz, publicysta czy bloger, nie telefonował do organizatora w sprawach merytorycznych, organizacyjnych; jeden przysłał e-mail z prośbą o dwa bilety na koncert finałowy Kissina do Teatru Wielkiego. Prześledziłem wydania papierowe łódzkich gazet: tydzień przed festiwalem, w czasie festiwalu, tydzień po festiwalu. Oto efekty kwerendy.

W Łodzi są cztery gazety codzienne: „Dziennik Łódzki” – tu trzy razy festiwalu napisał red. Darek Pawłowski; „Express Ilustrowany” – żadnej publikacji, nawet wzmianki; „Gazeta Wyborcza – Gazeta Łódzka” – żadnej publikacji, żadnej wzmianki, ale tu dopowiem, że gdy redaktorami naczelnymi „Gazety” byli łodzianie i pracowali w niej np. Iwona Ślezińska-Katarasińska, Paweł Jędras czy Piotr Wesolowski, taka sytuacja i ignorancja byłaby w „Gazecie” nie do po-

myślenia! Trzy razy w tygodniu Urząd Miasta Łodzi „drukuje” gazetę „Łódź.pl” – w żadnym wydaniu słowem nie odnotowano, że w Łodzi będzie, jest, lub był festiwal imienia Artura Rubinsteina. Zatem zachowanie tzw. mediów lokalnych dołożywszy do obojętności tzw. lokalnej władzy budzą pytania, czy jest sens dalej w Łodzi organizować ten piękny międzynarodowy festiwal, w hołdzie tak pięknemu Człowiekowi?

\*

Duże merytoryczne recenzje od razu po festiwalu ukazały się: na portalu Polskie Radio Chopin [www.chopin.pl](http://www.chopin.pl) autorstwa Jakuba Puchalskiego i dotyczyła koncertu galowego z recitalem Evgeny Kissina, <http://www.klasycznaplytoteka.pl/evgeny-kissina-na.../>; recenzja Oskara Łapety z recitalu Kissina na portalu blogu muzycznym „Klasyczna plytoteka” ([klasycznaplytoteka.pl](http://klasycznaplytoteka.pl) z 27 X 2024); red. Adama Rozlacha na jego facebooku; w „Ruchu Muzycznym” z 14 XI 2024 tekst Pawła Wołowicza <https://ruchmuzyczny.pl/article/4783-sladami-rubinsteina>. Żałujemy, że w papierowym wydaniu „Ruchu Muzycznego” łódzki autor artykułu nie zamieścił informacji, że to łódzka inicjatywa i kto jest organizatorem tego jedynego na świecie festiwalu muzycznego im. łodzianina Artura Rubinsteina. Miło było znaleźć artykuł o festiwalu



z zamieszczony w prasie włoskiej – powyżej jego scan. Na radiowego patrona medialnego wybraliśmy w tym roku RMF Classic i faktycznie bardzo wiele osób z kraju i z zagranicy mówiło, że często słyszeli na antenie tej stacji o festiwalu, o Rubinsteinie. WSG.

o festiwalu, w hołdzie tak pięknemu Człowiekowi?

# Wystawa zdjęć Ewy Rubinstein w Rawie

**W**ystawa zaprezentowana w Miejskim Domu Kultury im. Danuty Siedzikówny „Inki” w Rawie w październiku 2024 roku miała tytuł: „Ewa Rubinstein: Rawa Mazowiecka – chwilowe spotkania” i towarzyszyła VIII Rubinstein Piano Festivalowi. Wspólne z autorką oglądanie wystawy miało miejsce w środę 23 października 2024 o godz. 17:30. Po jej zwiedzeniu, o godz. 18 rozpoczął się koncert z muzyką fortepianową w wykonaniu Tomasza Rittera, dedykowany Fryderykowi Chopinowi z okazji 175. rocznicy śmierci kompozytora.

Tytuł wystawy nawiązywał do istotnie chwilowych spotkań tej światowej sławy artystki zamieszkałej w Nowym Jorku z: Rawą Mazowiecką, ziemią rawską, z Mazowszem. Pani Ewa Rubinstein (1933) od lat 80. XX w. dość regularnie przyjeżdża do Polski. Od 2008 roku co dwa lata gości w Łodzi na „Rubinstein Piano Festivalu”, festiwalu muzycznym dedykowanym jej ojcu. Ponieważ bywa także na koncertach festiwalowych w Rawie, wykonała cykl „rawskich zdjęć” – stąd to śmiało zaproszenie jej do ich pokazania w tym mieście. W 1984 roku artystka wykonała serię zdjęć Łodzi i okolic, fotografowała także Warszawę i jej okolice, ziemię rawską; z tego roku pochodzą zdjęcia na wystawie – poza dużymi portretami ojca Artura Rubinsteina, Sławomira Mrożka i Sylwestra Stallone.

Dawne województwo rawskie – istniejące do rozbiorów w 1795 roku obejmowało ziemie od Pilicy do Wisły, pod Warszawę, ponieważ w województwie tym była Żelazowa Wola miejsce urodzin Fryderyka Chopina, pobliski Nieborów, zatem zdjęcia i z tych miejsc znalazły się na rawskiej wystawie. Pokazano dwa zdjęcia z Boguszyc – odnalazłem nawet adres sfotografowanego kościelnego z Boguszyc, by zaprosić go na wystawę, ale niestety już nie żyje... Szczegółne i historyczne jest zdjęcie drewnianej rzeźby z Soszyc, Św. Onufrego, figury datowanej na XVIII wiek, a wg innych źródeł był to Św. Jan z XIV w. co jest mniej prawdopodobne, by ten z XIV w. dotrwał do naszych czasów. Rzeźba ta została skradziona w latach 90. XX w., na jej miejscu ustawiono nową współczesną, ale już nie o tak silnym artystycznym i religijnym uroku oraz oddziaływaniu. Kolejne zdjęcia ze znanego klasztoru w Studziannej dopełniają tej duchowej magii.

Na wystawie są pejzaże warszawskie i łódzkie. Rawa do II wojny światowej leżała w woj. warszawskim, jest związana z nią historycznie i ekonomicznie silniej niż z Łodzią, pod którą „weszła” tuż

przed II wojną światową w 1939 roku.

Jeżeli chodzi o portrety, to dobiierałem je także wg klucza rawskiego. Oto np. słynna prof. Stefania Skwarczyńska (†1988) – dziekan w Szkole Filmowej w Łodzi, której pani Ewa Rubinstein jest doktorem honoris causa – była skoligacona z rawskimi dziedzicami Olszewskimi, m.in. właścicielami majątku ziemskiego Niwna. Dr Marek Edelman, znany kardiolog, jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim w 1943 roku był po wojnie konsultantem medycznym w Rawie, wizytował rawski szpital. Dwaj znani aktorzy Ludwik Benoit i Bogusław Sochnacki też są dobrze znani rawianom, którzy jeździli do Łodzi, do łódzkich teatrów na sztuki teatralne z ich udziałem, podziwiali ich w filmach.

Zdjęcia z Łodzi dopełniały wizję rawskich powiązań artystki, a otwierało je zdjęcie Placu Wolności z widocznym charakterystycznym pomnikiem Tadeusza Kościuszki. Jest i w rawskim z tego samego okresu co łódzki pomnik wiele pamiątek po Kościuszcze, bohaterze Polski i Stanów Zjednoczonych, o którym pięknie wypowiadał się Artur Rubinstein. Gdy dodamy, że patron festiwalu przejeżdżał przez Rawę jadąc z Łodzi do Warszawy (i z powrotem), to świadomość i tych związków umilała oglądanie festiwalowej wystawy pani Ewy Rubinstein.

*Wojciech Stanisław Grochowalski, pomysłodawca i organizator wystawy*

Zdjęcia prezentowane na wystawie

1. Ludwik Benoit
2. Bogusław Sochnacki
3. Dr Marek Edelman
4. Prof. Stefania Skwarczyńska
5. Plac Wolności w Łodzi
6. Akademia Muzyczna w Łodzi
7. Muzeum Sztuki w Łodzi
8. Park Źródlika w Łodzi, altana
9. Żelazowa Wola, dom Chopina
10. Nieborów, pogrzeb
11. Warszawa, Łazienki Królewskie
12. Soszyce, rzeźba Św. Onufrego
13. Boguszyce, zakrystia
14. Boguszyce, kościelny
15. Studzianna, klasztor (sufit)
16. Studzianna, klasztor (nisza)
17. Studzianna, klasztor (dwa okienka)

Duże portrety, powiększenia (wydrucki) 100 x 70 cm

18. Artur Rubinstein, fot. Ewa Rubinstein, Nowy Jork 1976
19. Sławomir Mrożek, fot. Ewa Rubinstein, Nowy Jork 1970
20. Sylwester Stallone, fot. Ewa Rubinstein, Nowy Jork 1971



*Ewa Rubinstein i Wojciech Stanisław Grochowalski na wernisażu wystawy, fot. Anna Kraćkowska*



*Ewa Rubinstein, Sylwester Stallone. Nowy Jork 1971*



*Ewa Rubinstein, Żelazowa Wola, dom Chopina, 1984*



*Oglądanie wystawy, fot. Anna Kraćkowska*



Ewa Bobrowska

## Wystawa dzieł Estery Karp w Muzeum Historycznym Skierniewic im. Jana Olszewskiego – uwagi kuratora

Otwarta 21 stycznia 2024 w Muzeum Historycznym Skierniewic ekspozycja prac Estery Karp była dużym wydarzeniem. Urodzona w tym mieście w 1897 roku w rodzinie żydowskiego fotografa Lipmana Karpa, artystka wyjechała do Paryża w 1925 roku. Na początku lat 30. XX w. powróciła na kilka lat do Polski. Jej kolejny wyjazd do Paryża okazał się definitywny. We Francji malarka zmieniła ortografię swojego imienia i nazwiska, podpisując się Esther Carp. Zmarła w osamotnieniu, zapomniana, w podparyskim Cr teuil w 1970 roku. Cierpiąca od II wojny światowej na problemy psychiczne została w 1963 roku internowana w szpitalu psychiatrycznym i od tamtej pory nie uczyniła już więcej w życiu artystycznym stolicy Francji.

Od kilku, a nawet kilkunastu lat jej twórczość jest odkrywana na nowo. W Polsce już w 2011 roku badacz-amator historii regionalnej, Waldemar Bronicz, skądinąd kolekcjoner starej fotografii, natrafił najpierw na fotografie wykonane w zakładzie fotograficznym ojca Estery, Lipmana Karpa. Badając dzieje rodziny Karpów, a w szczególności licznych córek Lipmana, natrafił na Esterę i jej malarstwo. We Francji, pracę dyplomową, obronioną w 2019 roku poświęciła artystce studentka Ecole du Louvre, Agathe Weil. Miała przyjemność służyć Agathe jako mentorka, prowadząc ją poprzez meandry metodologii badań nad artystami żydowskimi w Polsce. Punktem wyjścia pracy Agathe była i tym razem fotografia, a dokładnie zdjęcia obrazów artystki, wykonane przez znanego francuskiego fotografa artystów z Montparnasse'u, Marca Vauxa. Młoda badaczka dysponowała więc czarno-białymi reordukcjami znacznego korpusu dzieł, ale wiedza na temat życia Carp była nikła i wymagała niemalże archeologicznych rekonstrukcji, by odtworzyć podstawowe fakty z jej biografii.

Obok dwóch tekstów źródłowych opublikowanych: jeden – w jidysz – autorstwa krytyka sztuki Chila Aronsona, drugi – po francusku – przez prowadzących chorą artystkę psychiatrów, Agathe Weil posłużyć się mogła krótkimi notami autorstwa polskich i francuskich historyków sztuki, a także wspomnianym już pionierskim szkicem biograficznym pióra Waldemara Bronicza. Skierniewice już w 2017 roku zorganizowały niewielki pokaz prac swojej artystki.

W 2020 roku w Paryżu na kilka prac artystki przypadkowo natknął się jej obecny zapalony kolekcjoner, Fabien

Bougl . Postanowił on wydobyć ją z mroków niepamięci, starając się skutecznie zainteresować jej twórczością paryskie instytucje, jak Biblioteka Polska i Muzeum Sztuki i Historii Judaizmu.

W takim to kontekście Muzeum Historyczne Skierniewic podjęło ambitny projekt wystawy, mobilizując do jego realizacji zarówno polskich, jak francuskich partnerów. Plan był odważny – pokazać monograficzną wystawę, z towarzyszącym jej katalogiem, podejmując wyzwanie odtworzenia drogi twórczej artystki. Rozmach wystawy, krótki czas, jaki był do dyspozycji na jej przygotowanie, a także brak wcześniejszych wystaw indywidualnych, które mogły być pomocne w wytyczeniu przypuszczalnego toru rozwoju malarki uzasadniał mobilizację zespołu trojga kuratorów, w tym dwojga z Francji.

W efekcie pokazanych zostało niemal 80 prac, w tym ponad połowa z kolekcji francuskich. Znakomita większość pochodziła z kolekcji prywatnych, m.in. wspomnianego już Fabiena Bougl  oraz paryskiej galerii Marek & Sons. Kolekcjonerzy z Polski także udostępnili należące do nich dzieła. Warto podkreślić, że partnerem projektu było paryskie Muzeum Sztuki i Historii Judaizmu (Mus e d'art et d'histoire du Juda isme), a także prywatne Muzeum Villa La Fleur. Wszyscy wypożyczający okazali projektowi wielką przychylność.

Wyboru prac dokonano w ten sposób, by pokazać różne techniki uprawiane przez artystkę, zarówno rysunki ołówkiem, jak i gwasze i akwarele, a także malarstwo olejne, na rozmaitych podłożach: płótnie, kartonie i papierze. Podjęto próbę, mamy nadzieję, że udaną, przybliżenia widzom różnorodności tematycznej i stylistycznej prac Estery Karp. W związku z tym zaproponowano dwa nacie rozdziałów o różnej tematyce i stylistyce, które starano się uporządkować chronologicznie. To również było swobodnym wyzwaniem, ponieważ artystka wyjątkowo tylko datowała swoje prace.

Malowała otaczając ją świat w całej jego różnorodności, życie codzienne. Pozostawiła po sobie m.in. portrety, a także autoportrety. Często przedstawiała samą siebie w roli artystki. Niewątpliwie był to dla niej bardzo ważny – z rozmaitych powodów – temat. Jednym z nich był fakt, że w jej rodzinie wszyscy oprócz niej muzykowali. Ona, będąc obdarzona talentem plastycznym, „wyrodziła” się. Inny powód to to, że kariera malarska nie była w tamtych czasach oczywista



Prof. dr hab. Sławomir G rzyński, współkurator wystawy Estery Karp  
Anna Majda-Baranowska, wicedyrektor Muzeum Historii Skierniewic im. Jana Olszewskiego  
Dr Ewa Bobrowska, współkurator wystawy Estery Karp

ani dla kobiety, ani tym bardziej dla Żydówki. Malarka często przedstawiała się w trakcie rysowania, czy malowania w swoim bardzo skromnym pokoju, który służył jej również za pracownię. Karp była bardzo dumna, że była profesjonalną artystką. Było to dla niej tak ważne, że na tym punkcie zogniskowały się jej zaburzenia psychiczne – czuła się prześladowana i zagrożona jako twórczyni, której talent jej otoczenie chce sobie przywłaszczyć. Stąd na odwrocie wielu jej prac pisała po francusku „Pas   copier” – nie kopiować.

Tworzyła również martwe natury, które prawdopodobnie były dla niej źródłem utrzymania. Dekoracyjne i bezpretensjonalne przedstawiały one rozłożone na stole wazon z kwiatami, chleb, owoce... Innym tematem zaczerpniętym z życia codziennego była praca ludzka i rozmaite zawody. Często przedstawiała prace polowe, ogrodowe, a nawet leśne, które zapewne nawiązywały do scen, które obserwowała za swoich młodych lat w rodzinnych Skierniewicach.

Przyjęta po raz pierwszy do szpitala psychiatrycznego w 1941 roku, gdzie spędziła cały okres II wojny światowej, co prawdopodobnie uratowało jej życie, wracała do niego sporadycznie w latach 50. XX wieku. W 1963 roku została internowana przymusowo na resztę życia. Specyficzna i w tamtym czasie okrutna rzeczywistość oddziaływała na nią, gdzie w imię dobra pacjenta pozbawia się go podstawowych wolności, poddając go na siłę rozmaitym zabiegom, pozostawiając jej plastyczne świadectwa. Sceny ze szpitala jej autorstwa są tym bardziej bulwersujące dla widza, że przy całym swoim negatywnym ładunku emocjonalnym operują piękną gamą barwną. Malarka była bowiem wyjątkowo uzdolnioną kolorystką.

W okresie powojennym szczególnie dużo miejsca w jej twórczości zajmuje ruch. Starła się przedstawić go na płaskiej, nieruchomej powierzchni, uciekając się do rozmaitych „sztuczek”, zapożyczonych od futurystów, starając się dać widzowi wrażenie mobilności. Bardzo dużo jej prac poświęconych jest muzyce – koncertom, orkiestrom, muzykom grającym na różnych instrumentach, śpiewakom. W tym też czasie jej styl ewoluował w kierunku rozbitcia form na drobne elementy, kolorowe plamki, które były niezwykle pomocne w przedstawianiu muzyki w postaci płynnych, różnobarwnych rozchodzących się fal dźwiękowych.

W twórczości Esther Carp odzwierciedla się wyraźnie jej pochodzenie z małego sztetla z zaboru rosyjskiego, jaki istniał w Skierniewicach na przełomie XIX i XX wieku. Wśród motywów ikonograficznych jej prac, zrealizowanych zwłaszcza w ostatnim okresie jej życia, wykonane często kolorowymi długopisami, występują postacie Żydów w tradycyjnych strojach lub też sceny



Estera Karp (1897–1970)



przedstawiające czynności, związane z liturgią, bądź obchodami żydowskich świąt. Nie powinno to dziwić, jakkolwiek jej rodzina nie była zbyt religijna. Jednak około 40% ludności Skierniewic stanowili Żydzi. Artystka posługiwała się jidysz, a także polskim. Natomiast jej znajomość francuskiego, przynajmniej w piśmie, była słaba.

Obok Skierniewic, w Polsce artystka była związana z Łodzią i Warszawą. W Łodzi w pierwszych latach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości obracała się w kręgach żydowskiej awangardy, skupionej wokół grupy artystycznej Yung Jidysz. Tam też opublikowany został w 1921 roku tomik poezji Chaima Kr la z jej ilustracjami, wykonanymi w technice litograficznej, a następnie ręcznie kolorowanymi. Tomik ten zawiera dziesięć utworów poetyckich napisanych w jidysz, a wykonane przez Karp barwne ilustracje zapowiadają już wielki talent artystki.

Wystawa trwała w Muzeum skierniewickim do 7 kwietnia. Towarzyszyła jej publikacja w języku polskim zawierająca zarówno teksty biograficzne, jak i krytyczne i eksplikacyjne poświęcone jej twórczości. Część tekstów dostępna jest także w wersji francuskiej. W części katalogowej znajdują się kolorowe reprodukcje wszystkich wystawionych na wystawie dzieł.



# Prof. Andrzej Gieraga – jakiego znam

## Z najlepszymi życzeniami na 90. urodziny!

**P**rofesor Andrzeja Gieraga, malarz, grafik, pedagog, 4 grudnia 2024 roku obchodził 90. urodziny. Do najserdeczniejszych życzeń dla Jubilata dołączam i ten skromny tekst.

Znam Pana Profesora osobiście od lat ok. czterdziestu lat. W latach 90. ub. wieku jako łódzki przedsiębiorca i wydawca książek, właściciel firmy Papier-service, prowadziłem przetwórstwo i dystrybucję papieru, sklep z papierami artystycznymi w tym czerpaniami. Byłem bardzo zainteresowany kontaktami z łódzką Akademią Sztuk Pięknych – wtedy Państwową Wyższą Szkołą Sztuk Plastycznych, w której p. Profesor pracował od 1977 roku i której jest absolwentem. Przekazywałem akademii „moje” papiery (wiele wytwarzanych przeze mnie wcześniej w firmie „Karimex”) do testowania ich przydatności do różnych technik plastycznych; eksperymentowali studenci i profesorowie. Zaproszono mnie do fundowania nagród w uczelnianym Konkursie im. Władysława Strzebińskiego, który prof. Gieraga utworzył w 1983 r. czyli po stanie wojennym w mrocznych i smutnych czasach upadającego PRL. Profesor prowadził wtedy galerię plastyczną w Akademii, był zainteresowany moją działalnością, ja pokazywałem z kolei prace studentów-laureatów ww. Konkursu w swoim salonie (sklepie) papierniczym w Alei Schillera.

Gdy w 2002 roku zacząłem wydawać „Kulturę i Biznes” prezentując w każdym numerze na pierwszej stronie i rozkładówkach znanych polskich artystów – Profesor był jednym z pierwszych łódzkich artystów malarzy, którego zaprosiłem na łamy, nr 27/2005. Poznaliśmy się bliżej, mamy dużo wspólnych znajomych, mamy ten sam światopogląd, mówimy sobie po imieniu. Poznałem jego wojenne doświadczenia i traumy, bo jako dziecko był zaangażowany z rodzicami w ukrywanie u nich i pomaganie rodzinie żydowskiej, z Niemcy za takie czyni zabijali całe polskie rodziny. Andrzej ma uroczą i piękną córkę i wnuczkę, mieszkając w Stanach Zjednoczonych, więc wróciwszy któregoś roku z podróży do Ameryki z odwiedzin dzieci, oglądaliśmy zdjęcia, podziwiałem jego wiedzę o Ameryce i postrzeganiu tego kraju. Zawsze, gdy się spotkamy, opowieściom na różne interesujące nas tematy nie ma końca.

Dziś, po śmierci prof. Stanisława Fijałkowskiego (zm. 2020) prof. Gieraga jest bodaj najbardziej znanym, cenionym i dobrze notowanym na rynku antykwarycznym łódzkim artystą współczesnym; artystą awangardowym, abstrakcyjnym, wiernym łódzkiej szkole awangardy, malarzem światła, koloru i geometrii. Jest w tym bardzo konsekwentny. Dawniej tworzył dużo abstrakcyjnych reliefów o różnych formach, nie zawsze geometrycznych, dominowały kolory czarny i biały. Kompozycje zawierały wiele przenikających się obiektów-figur geometrycznych jak kwadraty, trójkąty czy koła. W nowych współczesnych pracach jest dużo koloru. Swoim obrazom nadawał tytuły i następnie numery; tytułował cykle: Wertykalny, Wertykalny-progresywny, Progresywny, Linearny, Układ. A tytuły: Geometryczny, Symetryczny, Kompozycja, Progresja, Nokturn, Italla, Epitaph, Ikar, Helios, Biały relief, Czarny relief, Czerń i biel, K4, W5, Formacja, Grafika (z linią np. różową, czerwoną etc.), Obraz z liniami, Diagonale, Bez tytułu i inne. O sztuce abstrakcyjnej inny znany artysta tego nurtu, Henryk Stażewski (zm. 1988) pisał m.in.: „Sztuka abstrakcyjna jest najbardziej jednolitym, całościowym i organicznym widzeniem kształtów i kolorów. Ma na celu najwyższe wyczerpanie naszego oka, osiągnięcie <absolutnego słuchu> wrażliwości kolorystycznej i matematycznej precyzji w wyczuwaniu formy i proporcji”.

W czerwcu 2024 r. odwiedziłem Pana Profesora w pracowni i zanotowałem taką oto jego jedną z wielu wypowiedzi o sztuce, o jego malarstwie: „Jeżeli chodzi o formę, ma ona być klarowna, przejrzysta, żeby w miarę możliwości nie było powtórzenia. Nie chodzi tylko o stronę barwną, ale chodzi o wykorzystanie linii. Linia może budować przestrzeń. Już kolor stworzył dodatkową głębię i są po prostu namiastką malarstwa renesansowego, ale nie w kontek-

-podkładach, na płytach mocowanych do drewnianych ram, mocnych i odpornych na wszelkie zewnętrzne działania.

**W** XXI w. jego twórczość zdominowały zatem obrazy malowane najczęściej na formacie kwadratu na ww. płytach tekturowych lub drewnianych. W pewnym momencie w początku II dekady XXI wieku ceny jego obrazów zaczęły szybować w górę, dochodząc w pocz. III dekady wieku do 80.000 zł. Po dwadzieścia trzy jego obrazy w roku sprzedaje również

jego wystaw, posiada zapewne ponad sto obrazów artysty. Wiele dużych płócien prof. Gieragi zamówili i zakupili w ostatnich latach kolekcjonerzy jego prac: jeden z Wrocławia, który posiada ich zapewne kilkanaście, pewna pani z Łodzi posiadająca także około 10 obrazów, z czego trzy zakupione po jesiennej wystawie z 2022 r. w Warszawie w Ośrodku Olimpijskim. Wiele starszych prac posiadała historyk sztuki prof. Bożena Kowalska (zm. 2023), znawczyni i wielka admiratorka twórczości A. Gieragi. Po kilka obrazów Gieragi znajduje się stale w ofertach Domu Aukcyjnego Rynek Sztuki w Łodzi i galerii Galerie Miejskie w Łodzi.

Nie doszła niestety do skutku umówiona i potwierdzona umową z 7 XII 2023 jubileuszowa wystawa jego prac w Narodowej Galerii Sztuki „Zachęta”, mająca trwać od 13 VI do 1 IX 2024. Przygotowywana przez artystę mozolnie i ogromnym wysiłkiem pracy i kosztów wystawa została nagle odwołana listem z 22 lutego br. przez pełniącą obowiązki dyrektora „Zachęty” po odwołaniu jej poprzednika Janusza Janowskiego. Nastąpiło to po zmianie 13 XII 2023 władzy (rządu) w Polsce.

**P**rofesor brał ostatnio udział w grupowej wystawie emerytowanych profesorów ASP w galerii ASP przy ul. Piotrkowskiej, zaś najbliższe wystawy artysty to w grudniu 2024 w Warszawie wystawa ok. 20 obrazów w galerii kolekcjonera Michała Borowika na Saskiej Kępie, 10 stycznia galeria Rynek Sztuki w Łodzi pokaże kilkanaście głównie nowych obrazów, później wystawa w Galerii Kobra w ASP.

Profesor przekazał nam w 2010 roku na aukcję charytatywną na rzecz redakcji swój nowy duży obraz: *Progresja II*, akryl, płyta pilśniowa, 100 x 80 cm, sygnowany na odwrociu. Namalował też dla fundacji na naszą aukcję w grudniu 2018 roku obraz *Relief V* (2018), akryl, tektura – płyta pilśniowa, 70 x 70 cm, sygn. na odwrociu. Profesor bywa też na naszych kulturalnych wydarzeniach, koncertach w tym na festiwalu im. Artura Rubinsteina, na wystawach, które organizowałem w różnych miejscach Łodzi.

Andrzej Gieraga został odznaczony m.in. Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2012), wcześniej wielokrotnie medalami i nagrodami ministerialnymi, prezydenta RP, prezydentów miast, dziennikarzy.

Wojciech Stanisław Grochowalski



Prof. Andrzej Gieraga w pracowni

ście fabularnym, tylko w kontekście koloru i formy. (...) Obraz musi mieć swoją tajemnicę, musi jej strzec, zmuszać do powrotu, musi się bronić przed otwarciem tej tajemnicy i wtedy funkcjonuje cały czas. Podczas malowania chodzi o znalezienie tych wartości kolorystycznych, które wspierają się wzajemnie i tworzą tę tajemnicę”.

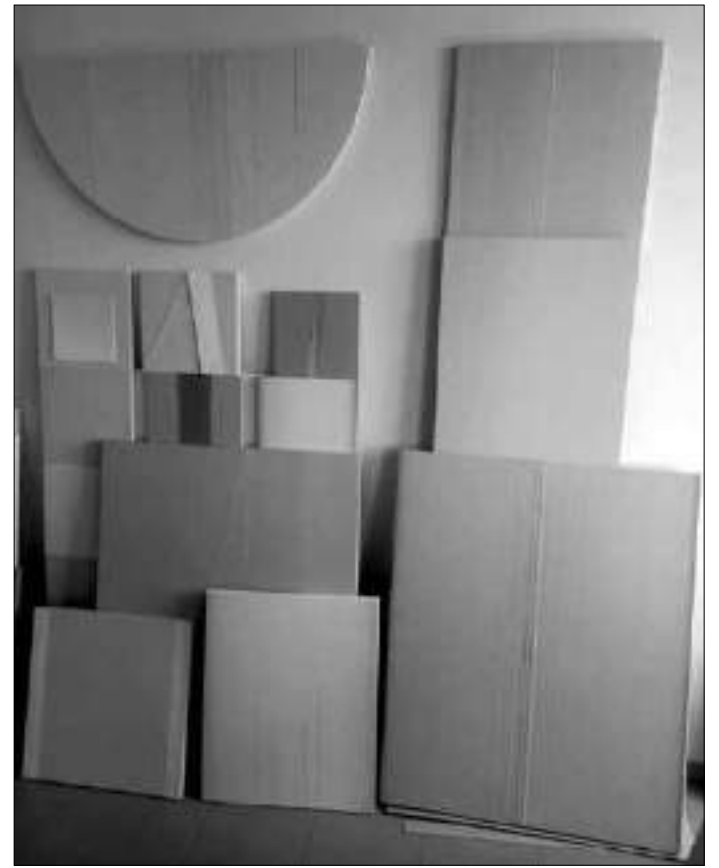
Profesor pochodzi z kręgu takich sław – jest ich wychowankiem – jak: W. Strzebiński, K. Kobra, R. Modzelewski, S. Wegner, Teresa Tyszkiewicz, jego koledzy szkolni to: J. Bigoszewski, A.M. Bartzczak, S. Krygier, L. Kunka, W. Kondek i inni. Gieraga uprawiał: rysunek, grafikę warsztatową, malarstwo sztalugowe, ostatnio skupia się tylko na malarstwie i stał się słynnym twórcą obrazów abstrakcyjnych, kompozycji geometrycznych. Wciąż stosuje własne techniki w malarstwie, maluje głównie farbami akrylowymi na płytach, na specjalnie przygotowywanych przez stolarzy trwałych i drogich konstrukcjach-

łódzki dom aukcyjny Rynek Sztuki Sp. z o.o. Wystawiony przez Art in House na aukcji w styczniu 2023 r. mały obraz (abstrakcja geometryczna, 50 x 50 cm) z 1994 r. podpisany: CCXLII na płycie, w technice własnej sprzedano za 8.000 zł przy cenie wywoławczej 1.000 zł, Desa Unicum w 2022 r. sprzedała jego „Obraz LXXI” z 1983 r. formatu 100 x 200 cm za 70.000 zł.

Dziela prof. Gieragi znajdują się w zbiorach wielu słynnych muzeów w Polsce i Europie w tym w Muzeum Narodowym w Warszawie, w Muzeum Sztuki w Łodzi. Artysta ma kilku stałych kolekcjonerów swoich prac, w tym galerię sztuki współczesnej „mia ART GALLERY” z Wrocławia, będącą własnością Magdaleny Mielnickiej. Galeria ta zorganizowała wiele



Andrzej Gieraga „Martwa natura”, obraz olejny z lat studenckich



Nowe obrazy Andrzeja Gieragi w pracowni artysty, VI 2024



## Wystawa obrazów Kislinga

**W** muzeum i willi la Fleur w Konstancinie-Jeziornej (ul. Szpitalna 14/16) od 21 września 2024 do 31 stycznia 2025 roku trwa wystawa prac plastycznych Mojżesza Kislinga (1891-1953). Artysta urodzony w Krakowie, studiował w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych w klasie Józefa Pankiewicza, następnie wyjechał do Francji, mieszkał na Montmartre i Montparnasse, zaprzyjaźnił się z czołowymi artystami XX wieku w tym z Modiglianem, Picasssem, Chagallem, Rubinsteinem. Zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej, był ciężko ranny w czasie I wojny światowej, walczył w armii francuskiej i w początku II wojny światowej, miał obywatelstwo francuskie. Po wojnie wrócił do Francji, gdzie zmarł.

Wystawa ma tytuł „Kisling. Lśnienie Montparnasse’u”, obejmuje 150 dzieł – głównie obrazów olejnych, ale są na niej i rysunki czy grafiki wykonane przez bohatera ekspozycji. Jest też wyświetlany krótki film (zapętlony) z pojedynku Kislinga na szpady z Leopoldem Gottliebem w 1914 roku, są plansze opisowe i zdjęcia dokumentalne. Są tu prace pochodzące z każdego okresu twórczości Kislinga, co ważne, udało mu się ocalić we Francji swoje obrazy w czasie II wojny światowej. Jak wiadomo w 1941 roku artysta zdołał przypluć statkiem z Lizbony do Nowego Jorku, skąd w 1942 roku „ściągnał” go do Kalifornii do swojej posiadłości w Brentwood (Los Angeles) Artur Rubinstein. Panowie byli zaprzyjaźnieni jeszcze w Paryżu. Pianista gościł przyjaciela-malarza kilka miesięcy, zamówił u niego kilka obrazów, jeden z nich „Portret Ewy Rubinstein” z 1942 roku prezentowany jest na wystawie. Jest to własność Jerzego i Małgorzaty Czubaków z Łodzi, a obraz przekazali w depozyt do Muzeum Miasta Łodzi, skąd go wypożyczono. Pani Ewa Rubinstein (najstarsza córka Artura i Neli Ru-

binsteinów) po zakończonym festiwalu Rubinsteina w Łodzi zwiedziła tę wystawę i opowiedziała gościom sytuację, jak była portretowana przez malarza latem 1942 roku; opisaliśmy to w „Kulturze i Biznesie” nr 68 z 2017 roku na str. 8.

Wystawę przygotował kolekcjoner i właściciel wielu dzieł Kislinga biznesmen Marek Roeffer, kuratorem wystawy i osobą oprowadzającą po niej i ciekawie opowiadającą jest Artur Winiarski. Prace pochodzą nie tylko ze zbioru ww. kolekcjonera, ale zostały wypożyczone z kilku muzeów i zbiorów prywatnych z całego świata. Najstarszy obraz i zarazem jeden z cenniejszych na wystawie to „Korrida” z pocz. XX wieku, namalowany po powrocie z Hiszpanii, jest też jeden z najpiękniejszych obrazów Kislinga, portret „Ingrid” z 1932 roku, portret jego modelki Ingrid z Montparnasu. Malarstwo bardzo charakterystyczne, wyraziste kolorystycznie, malarstwo popularne i lubiane, proste w odbiorze, postaci na portretach mają duże i mocno podkreślone oczy, gładkie nie konkurujące z postacią tła; kwiaty pełne kolorów zapełniają niemal całe płótno, kolorystyka emaliowa. Jest autoportret artysty, kilka aktów, martwe natury. Jest też ciekawa szczegółowa w daty historyczne wojenna mapa zwycięstw aliantów między 1939 a 1945 rokiem malarz ukazał na niej Europę, wschodnią Azję, północną Afrykę i kilkaset nazw miejscowości przy wielu z datami wyparcia tam Niemców, aż do Berlina 2 maja 1945 roku. Szacuje się, że artysta namalował ok. 4.000 obrazów, bardzo dużo z nich jest już w Polsce; obrazy prezentowane są w przestronnej piwnicy willi, wszystkie w eleganckich ramach.

Patronat medialny nad wystawą objęło m.in. Radio Classic, często o niej informując na swojej antenie, mecenasem wystawy jest firma Dantex Holding Sp. z o.o. WSG.



Mojżesz Kisling (z lewej), Nela i Artur Rubinstein, Los Angeles 1942



M. Kisling, „Ingrid”, olej na płótnie, 111 x 83 cm, 1932



M. Kisling, „Portret Ewy Rubinstein”, olej na płótnie, 49,5 x 38 cm, 1942

## Franciszek Marduła – lutnik z Zakopanego

**N**a rysunku uwieczniony jest Franciszek Marduła, góral urodzony w Poroninie, zmarły w 2007 roku w wieku 96 lat w Zakopanem, tytułowy lutnik właśnie z Zakopanego. Ale był on także znakomitym narciarzem i trenerem tego sportu. Przed II wojną był reprezentantem Polski w kombinacji norweskiej, czyli połączenia skoków i biegów narciarskich, został zakwalifikowany na zimowe igrzyska olimpijskie w 1940 roku. Igrzyska te najpierw miały być organizowane w Sapporo, później „przeniesiono je” do Sankt Moritz w Szwajcarii, wreszcie ustalono miejsce na Garmisch-Partenkirchen w Niemczech; miały trwać od 2 do 11 lutego 1940 r. Naszego bohatera pasjonowało też strzelectwo sportowe, gimnastyka, narciarstwo zjazdowe; wojnę spędził niestety w niemieckich stalagach.

F. Marduła był chrześniakiem Jana Kasprowicza; od 1926 r. należał do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, reaktywował go w Zakopanem w 1945 i 1990 roku, od 1995 r. był prezesem honorowym tutejszego Gniazda „Sokoła”. Dziś przed tą historyczną siedzibą „Sokoła” przy ul. Orkana 2 stoi na wysokim cokole popiersie Franciszka Marduły, odsłonięte w 2019 r. na 125. rocznicę istnienia TG „Sokół” Gniazda w Zakopanem. W cokole pomnika umieszczony jest fragment wiolonczeli.

Marduła założył swoją pracownię lutniczą w Zakopanem w 1928 roku, po wojnie był nauczycielem lutnictwa w zakopiańskim Państwowym Liceum Technik Plastycznych (nazwę zmieniono na Liceum Sztuk Plastycznych im. Anto-

niego Kenara) oraz w Technikum Lutniczym w Nowym Targu, należał do Stowarzyszenia Polskich Artystów Lutników. Jako lutnik zdobył wiele nagród i wyróżnień w Polsce i na świecie, m.in. srebrny medal na światowej wystawie współczesnej altówki we Włoszech. W latach 50. budował skrzypce oparte o rozwiązania stylistyczne szkoły włoskiej, o instrumenty Stradivariiego czy Amatic. Wypracował też swój własny model skrzypiec nazwany „Juhasy”. Wyrabiał skrzypce, altówki, wiolonczele, kontrabasy; instrumenty z jego warsztatu nagradzane były na międzynarodowych konkursach lutniczych.

Ciekawa jest historia załączonego do artykułu portretu. Otóż – jak wspominał dla redakcji „Kultury i Biznesu” syn Franciszka pan Stanisław Marduła, również lutnik – kiedyś przyszedł do ojca inny znakomity i znany góral, muzyk i malarz Władysław Trebunia-Tutka (1942-2012), też urodzony w Poroninie i przyniósł do naprawy skrzypce. Pan Franciszek skrzypce naprawił i w rozliczeniu nie chciał pieniędzy, a poprosił słynnego już przyjaciela malarza Władysława o portret. W ten oto sposób p. Trebunia-Tutka wykonał portret i wręczył p. Franciszkowi. Portret wisi w pracowni lutniczej Mardułów w Zakopanem przy ul. Kościeliskiej.

F. Marduła pochowany został wśród zasłużonych na cmentarzu na Pękowym Brzysku. Wysoki kamienny nagrobek w połowie (w pionie) ma wykuty kształt kontrabasu, napis pod nazwiskiem: Sportowiec, Lutnik, Pedagog.

Red.



# Nagrody w Konkursie im. Władysława Strzemińskiego 2024

**T**egoroczny 41. Konkurs im. Władysława Strzemińskiego „Sztuki Piękne” (odbywa się jeszcze drugi rodzaj konkursu pod nazwą „Projekt”), organizowany i odbywający się w Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi rozstrzygnięto wiosną. Pomysłodawcą i wieloletnim kuratorem konkursowych wystaw był w 1983 roku prof. Andrzej Gieraga – znakomity malarz, wieloletni nauczyciel akademicki Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych – dziś ASP w Łodzi. W tym roku jury i władze uczelni spośród 155 zgłoszonych prac wybrały, nagrodziły, przyznały nagrody i wyróż-

nienia oraz zakwalifikowały do wystaw 45 prac studentów ASP. Te nagrody to: Grand Prix – są to dwie nagrody regulaminowe, z których pierwsza jest Nagrodą Rektora ASP, przyznano dziewięć wyróżnień honorowych jury oraz 33 nagrody fundowane przez fundatorów.

Zgłoszone do konkursu „Sztuki Piękne” ww. 155 prace to: rysunki, grafiki, obrazy, rzeźby, tkaniny, fotografia, multimedia, książki artystyczne. Konkurs „Projekt” jest dedykowany sztukom projektowym, tj. projektowaniu ubioru, biżuterii, tkaniny, formom przemysłowym, grafice projektowej, wzornictwu. Młodzi artyści przedstawiają pojedyncze zamknięte prace jak i całe cykle, do konkursu stają zatem tak indywidualni artyści (studenci) jak i ich zespoły, kilkusobowe grupy. Konkurs Sztuki Piękne prezentuje prace studenckie powstałe na wszystkich wydziałach uczelni.

Od lat jednym z tych fundatorów jest Fundacja Kultury i Biznesu. W tym roku nagrodziła trzy artystki przyznając: nagrody pieniężne, po dwie ryzy papieru czerpanego w dużym formacie i prezentację prac dwóch artystek na łamach czasopisma „Kultura i Biznes” nr 80/2024. Nagrody otrzymały: Julia Klimek, Dzyana Prykhadouskaya, Patrycja Sawicka:

- Dzyana Prykhadouskaya, za grafiki z serii „Sad jabłkowy” i „Jagody”, jedna z nagród to publikacja-prezentacja artystki w niniejszym czasopiśmie;
  - Julia Klimek, prace „Szyby”, jedna z nagród to publikacja-prezentacja artystki na całej stronie w ww. czasopiśmie;
  - Patrycja Sawicka, prace „Studium postaci”, nagroda pieniężna.
- Wszystkie Panie są studentkami Wydziału Sztuk Pięknych.

## Na tej stronie, grafiki, których autorką jest utalentowana Dzyana Prykhadouskaya (Diana Prihodovskaya)

Studentka IV roku studiów stacjonarnych magisterskich, posiadająca obywatelstwo białoruskie, bardzo utalentowana i posiadająca już na swoim koncie wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych w Polsce, we Francji, we Włoszech, w Portugalii. Najchętniej uprawia grafikę wklęsłodrukową, tworzy drzeworyty, litografie, akwaforty, maluje akwarele, tworzy też małe formy grafiki. Brała np. udział w tegorocznym Salonie Ilustratorów – wystawie towarzyszącej Poznańskim Targom Książki 8 – 10 marca 2024 r. na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich. Celem Salonu jest prezentacja oraz promocja polskich twórców ilustracji i grafiki książkowej, a także ułatwienie im bezpośrednich kontaktów ze środowiskiem wydawców. Zaprezentowała tam grafiki „Dziewczynka z kotem”, „Karmienie kota”, „Smog i gwiazdy” i printy z akwareli z serii „Jagody”. Bierze udział w warsztatach naukowych, udziela się charytatywnie, publikuje, działa społecznie. Obecnie studiuje w pracowni techniki druku wklęsłego u dr hab. Alicji Habisiak-Matczak i dra Oskara Gorzkiewicza, zaś w pracowni litografii u dra hab. Witolda Warzywody (pro. ASP) i dr Tomasza Matczaka. Red.



Dzyana Prykhadouskaya



„Jagody”, litografia



„Żurawinki”, litografia



„Pani z kotami”, akwaforta



„Lato”, akwaforta



„Maliny”, litografia



# Nagroda Fundacji Kultury i Biznesu w 41. Konkursie im. Władysława Strzemińskiego, IV 2024 – prezentacja prac Julii Klimek w czasopiśmie „Kultura i Biznes”



**Julia Klimek**

Jest studentką V roku grafiki warsztatowej w łódzkiej ASP, poza grafiką (wkłęsłodruk i druk wypukły) uprawia malarstwo; jest absolwentką Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Tadeusza Brzozowskiego w Krośnie. Jej konkursowe prace można było oglądać w akademii w marcu 2024 r., później w Miejskiej Galerii Sztuki od 5 kwietnia 2024, kiedy to miało miejsce uroczyste wręczenie nagród i konkursowy wernisaż, wreszcie od 15 XI do 2 XII 2024 na indywidualnej wystawie jej prac w galerii Domu Literatury w Łodzi. Wcześniej wystawy indywidualne miała w rodzinnym Jaśle oraz w Skolyszynie. W 2023 i 2024 r. brała udział w projekcie międzynarodowym

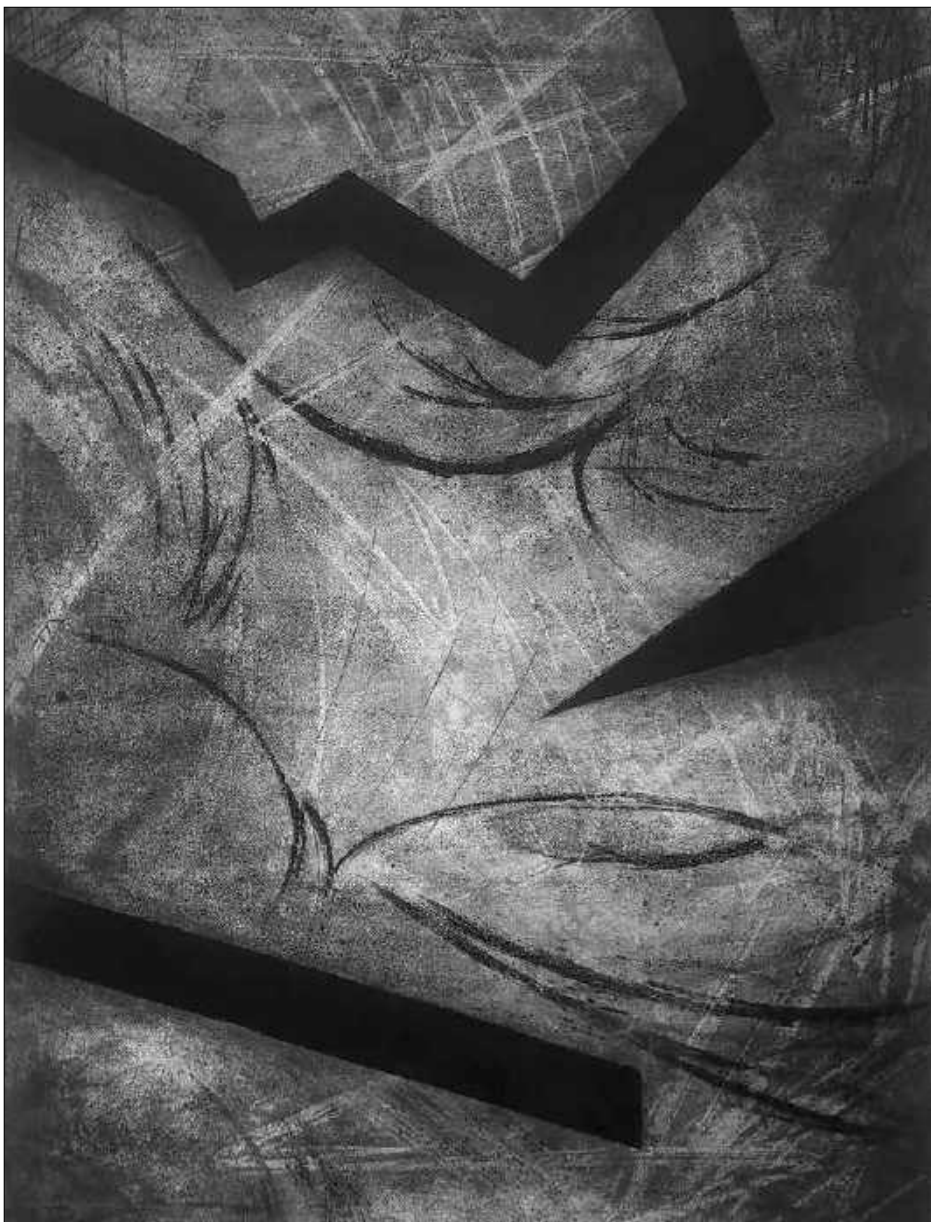
„Chiado, Carmo, Paris” i w serii wystaw w Portugalii, Francji, Włoszech i Hiszpanii. Wystawę w Domu Literatury zatytułowała „Miejsca w grafikach”. Zaprezentowała na niej głównie prace wkłęsłodrukowe, które powstawały w ostatnich latach w pracowniach graficznych ASP. Jak napisano w informacji do wystawy: „w swoich pracach skupia się na przestrzeni, krajobrazie i architekturze, poszukuje granicy pomiędzy światem wykreowanym przez człowieka, a naturalnym. Motywem stają się pozornie przypadkowe elementy tła, codzienność, która zazwyczaj pozostaje poza obszarem uwagi”. Artystka mówi o sobie: „Moje prace są zapisem codzienności, interpretacją pozornie nieciekawych, przypadkowych przestrzeni, które mijamy. Interesuje mnie to, co zazwyczaj pozostaje poza polem naszej uwagi. Chcę być wrażliwa na to co pozostaje z boku, na rzeczy które rejestrujemy kątem oka, mimochodem. Przekładam na język graficzny wrażenia, które we mnie pozostają”. *Red.*



„Droga na Podkarpacie”, intaglio



„Rzut okiem”



Forma-Czerń, intaglio, 100x70, 2024



Linoryty, 2022

# Dłużew Dłużewskich i Kańskich

Dłużew jest mazowiecką wsią leżącą nad rzeką Świder w gm. Siennica, na południe od Mińska Mazowieckiego w pow. garwolińskim. To dawna wieś szlachecka w Ziemi Czerskiej. W tymże Dłużewie od wieków był majątek ziemiański i dwór, należący do 1945 roku do rodziny Dłużewskich, w której byli: arcybiskup, senatorowie, kasztelani, wojewodowie, starostowie i inni urzędnicy królewscy, czy towarzysze chorągwi husarskich. Do poznania dziejów Dłużewa i tegoż majątku zainspirował mnie śp. Józef Kański (vide wspomnienie o Nim na str. 2), gdy w jednej z rozmów „zgadaliśmy” się na temat moich fascynacji historią, ziemiaństwem, kawalerią konną. Pisałem wówczas książkę o gen. dyw. dr. Bolesławie Wieniawie-Długoszowskim, a ojciec pana Józefa był także kawalerzystą, zaprzyjaźniony z popularnym Wieniawą, w Dłużewie kręcono film „Śluby ullańskie” itd., itd. Słuchałem opowieści Pana Józefa z zainteresowaniem, robilem notatki, obiecałem, że opiszę to wszystko w mojej gazecie. I tak oto powstał ten tekst.

## Dłużew początku XX wieku

Piękny klasycystyczny murowany w 1901/1902 roku dwór ziemiański w Dłużewie wystawił dziadek pana Józefa Kańskiego – Stanisław Benedykt Dłużewski h. Pobóg (1865-1935), dziedzic majątków Dłużew liczącego w 1930 roku 402 ha oraz Lasomin 173 ha. Jego brat Karol gospodarzył w Pobyłkowie Małym (992 ha), zaś brat stryjeczny Jan Dłużewski prowadził majątek ziemski w Łubienicy obejmujący 574 ha.

Matka Stanisława pani Ludwika z Carossich Dłużewska (1841-1929) wezwła młodzieńca „ze świata” by przebrał studia chemiczne i prowadził gospodarstwo rolne, widocznie nie dając sama rady i w obawie by nie upadło po śmierci męża Ludwika Dłużewskiego (1842-1872). Syn wykonał polecenie matki, a postanowiwszy ożenić się z panną Anną Wilhelminą z Wernerów h. Miron (1875-1937), córką dziedzica pobliskiego Seroczyna, zdecydował rozebrać stary drewniany dwór, by postawić nowy, wygodny i elegancki, w tym samym atrakcyjnym krajobrazowo miejscu. Decyzja o rozbiórce podyktowana była głównie obawami o zarazę, postanowiono zniszczyć nagromadzone zarazki w ścianach, gdyż w dworze zmarli jako dzieci bracia Stanisława. Pierwotnie zamówił plany u samego Stanisława Witkiewicza w Zakopanem, gdyż chciał mieć dom polski, zakopiański, w stylu narodowym, jednak – mimo otrzymania pierwszych rysunków, projektów i planów, po pożarze w majątku i spaleniu się zgromadzonego drewna na budowę, postanowić wystawić dwór murowany.

Dwór liczył 22 pokoje, był podpiwniczony, w części piętrowy, wybudowany na planie wydłużonego prostokąta, wyposażony w wodociąg, nowoczesne urządzenia sanitarne, centralne ogrzewanie, elektryczność z własnej elektrowni. Dwór od frontu był i jest jedenastosiowy, mimo, że kolumnowy portyk z wejściem (gankiem) umieszczono niesymetrycznie, nie ujmując mu to uroku i dostojności; trójkątny fronton i dach portyku podtrzymuje tu osiem kolumn toskańskich postawionych w czterech parach. Wokół dworu rozciągał się piękny kilkuhektarowy park dochodzący do graniczącej z nim malowniczej rzeki Świder, był w nim kort tenisowy, ogród warzywny, oranżeria; park zdobią kilkusetletnie drzewa w tym lipa ze starą kamienną ławką postawioną w cieniu jej konarów; do dworu prowadzi zachowana aleja wiodąca przez okazałą dawniej murowaną bramę.

Dwór i park zachowały się do dziś, w 1944 r. zabrano je właścicielom w wyniku tzw. reformy rolnej. Najpierw urządzono tam szkołę, później pocztę, aż w latach 70. władze przekazały bezprawnie obiekt warszawskiej Akademii

wa Dłużewskiego – urządziła we dworze kilka pokoi pod wynajem dla letników, na tzw. letni pensjonat. W czasie II wojny światowej przyjęła i utrzymywała kilkadziesiąt osób, w tym żonę gen. Władysława Andersa, na kilka dni zatrzymała się tu Zofia Nalkowska, byłwał pianista i pedagog prof. Józef Śmidowicz. Ten zmarły w 1962 r. profesor był uczniem prof. A. Michałowskiego, jurorem Konkursów Chopinowskich w Warszawie, nauczycielem Wandy Niewiarowskiej, Józefa Kańskiego właśnie i w Dłużewie, Władysława Szpilmana i in. Dwór Dłużew pamiętany jest i z czasów I wojny światowej, gdy i wówczas schronienie w nim znalazło kilkadziesiąt osób.

Józef, grała na nim i siostra jego matki tj. Wanda Dłużewska (po mężu Rzewuska), która nauki pobierała u znanej Margerity Trombini-Kazuro: pianistki, klawesynistki, jurorki Konkursów Chopinowskich w Warszawie. Fortepian stał się dla p. Józefa pasją i zawodem.

Zapewne z racji bliskich i miłych kontaktów właściciela majątku z wojskiem – córka dziedzica Zofia wyszła za mąż za kawalerzystę mjr Celestyna Kańskiego – we dworze kręcono sceny do filmu Śluby ullańskie (1934). Dwór Dłużew zagrał filmowy dwór w Plesz-



Dwór w Dłużewie, lata międzywojenne

Sztuk Pięknych na dom pracy twórczej i tzw. ośrodek plenerowy. Było to bezprawie, bo dawni właściciel zgłosili roszczenia do dworu zabranego im jako niepodlegającego pod reformę rolną (czyli bezprawnie), tak samo bezprawie była tu zastosowana ustawa o przejmowaniu zajmowanych nieruchomości. Jakaś formą pocieszenia było to, że po 1980 roku, po wybuchu „Solidarności”, zarządcy obiektu pozwalali być tu i nawet bezpłatnie przenocować panu Józefowi z żoną, gdy np. przyjeżdżali na rodzinne groby Dłużewskich do Siennicy; babka p. Józefa. Nagrobek Zofii Dłużewskiej-Kańskiej na cmentarzu katolickim w Siennicy opatrzono wrytą w granicie inskrypcją: „Ostatnia dziedziczka Dłużewa, ukochała Boga, ludzi i tę swoją ziemię”. Wszyscy tutejsi dziedzice Dłużewscy od XVIII w. pochowani są w Siennicy, wyjątek stanowi Anna z d. Werner pochowana jest na cm. ewangelickim przy ul. Młynarskiej w Warszawie. Ponieważ Dłużew należy do parafii Siennica, zatem do dworu w Wielką Sobotę przywożono księdza proboszcza z Siennicy, który święcił potrawy we dworze, rozłożone na dużym stole w jadalni.

Jeszcze przed II wojną światową matka p. Józefa – a córka ww. Stanisła-

## Kultura i biznes Dłużewa

Kultura dworu w Dłużewie wyglądała tradycyjnie jak w innych polskich dworach, był stały rozwój gospodarczy majątku, życie biegło stałym rytmem zgodnie z porami roku i podporządkowane było pracy, spotkaniom, modlitwie. Obecna była tu nauka, muzyka, poezja, literatura, kontakty ze światem sztuki, wizyty artystów, obecność rezydentów, ludzi znanych i popularnych. Przejawem wysokiej kultury i jej efektem są też regularnie pisane piękną polszczyzną zapiski pani Zofii Dłużewskiej-Kańskiej w prowadzonym dzienniku, którego obszerne fragmenty z pierwszych lat wojny zostały wydane w formie książkowej w Londynie w 1978 roku. Książka ma tytuł: *Diariusz z lat 1939-1940 pisany przez Zofię Dłużewską-Kańską*. Pani Zofia Dłużewska-Kańska (1900-1979) była absolwentką Wydziału Rolnego SGGW, w 1931 r. obroniła też doktorat z filozofii na Uniwersytecie Warszawskim.

We dworze – jak w większości dworów – był fortepian, wszak wszyscy domownicy grali na fortepianie i przy nim odbywały się dawniej zabawy, śpiewy i tańce; kupiono też pianino, które dziś jest w domu Państwa Kańskich w Warszawie. Na fortepianie uczył się grać pan



Stanisław Dłużewski (1865-1935)

czowicach, którego pierwowzór to dwór Zofii Zawiszanki w Goszycach, skąd wyruszył w początku sierpnia 1914 roku patrol siedmiu ułanów Beliny-Prażmowskiego. Film reżyserował Mieczysław Krawicz, scenariusz napisali Marian Hemar i Kazimierz Andrzej Czyżowski, a „opieką” wojskową i towarzyską objął jego realizację gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, związany nie tylko uczuciowo z polskim przemysłem filmowym; w filmie tym ujęty jest, jako konsultant scen wojskowych. Wieniawa był zaprzyjaźniony z mjr. Kańskim, byłwał we dworze w Dłużewie.

Gdy trafiłem kiedyś do pani Zofii Nasierowskiej w Warszawie, córki mjr Eugeniusza hr. Dąbskiego, pierwszego męża aktorki Poli Negri, by porozmawiać o jej ojcu i o p. Poli – po kilku dniach pan Józef Kański powiedział mi, że znów mamy wspólne tematy do omówienia. Oto bowiem, pani Zofia była powiązana z nim rodzinnie, w czasie wojny jej matka Halina Dąbska – druga żona wspomnianego hrabiego Dąbskiego – z ową córką Zofią przebywały we dworze w Dłużewie, zaś jego córka Agnieszka była chrześniaczką Zofii.

Po wybudowaniu nowego dworu w Dłużewie, dziedzic pan Stanisław dalej intensywnie rozwijał gospodarstwo rolne, zakładał organizacje rolnicze (np. Kółko Rolnicze), szkołę, straż ogniową; udzielał się powszechnie na wsi w życiu gospodarczym, ekonomicznym, towarzyskim. Jego wielkim sukcesem było założenie prężnej firmy mleczarskiej – o niej czytaj dalej. Wybudował też słynną już dziś i nazwaną ostatnio jego imieniem („Aleja Stanisława Dłużewskiego”) drogę rzymską, czyli kamienną, pospolicie nazywaną kocimi łbami. Takie (podobne) drogi zachowały się od starożytności we Włoszech. Ta dłużewska, prosta, szeroka, z pobocznymi wysadzonymi drzewami łączyła sąsiednie zaprzyjaźnione i powiązane rodzinnie majątki, ułatwiała dowożenie produktów rolnych do Warszawy, bo o każdej porze roku była przejezdna umożliwiając transport osobowy i towarowy.



## Kańscy. Major Celestyn Kański

Są w domu Państwa Kańskich zdjęcia ojca p. Józefa, Celestyna Kańskiego, m.in. w mundurze i barwach rotmistrza 7 Pułku Ułanów Lubelskich stacjonującego w Mińsku Mazowieckim. Pan rotmistrz trzyma w rękach trofeum za zdobycie drugiej nagrody w 500-kilometrowym rajdzie konnym, zakończonym 19 września 1926 roku; nagroda od wiceministra spraw wojskowych Konarzewskiego. Rajdy kawaleryjskie urządzano przed wojną regularnie, wspomniany płk Wieniawa też brał w nich udział, jest nawet satyryczny rysunek, gdy popularny Wieniawa z impetem kończy właśnie rajd w Zakopanem, wpadając na koniu przez okno do restauracji „Morskie Oko” na Krupówkach...

Major Dyplomowany Celestyn Kański (ur. 1895) za wojnę 1914-1921



Celestyn Juliusz Kański i Anna Maria z Bielawskich Kańska, rodzice mjr Celestyna Kańskiego, Wołyń 1935

został odznaczony (jako porucznik) Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari; nr krzyża 6817.

Pochodził z wielodzietnej rodziny szlacheckiej herbu Janina II, osiadłej od wieków na Wołyniu i Podolu. Granica województw wołyńskiego i tarnopolskiego przebiegała tu po ziemiach rodziny Kańskich. W woj. wołyńskim (11 powiatów) było miasto powiatowe Krzemieniec liczące w 1927 r. 16.500 mieszkańców, w powiecie tym wieś gminna i parafialna Łanowce z wsią i majątkiem Kańskich Kornaczówka. Na południu w woj. tarnopolskim (17 powiatów) było miasto powiatowe Zbaraż (8.400 mk), w nim wieś gminna i parafialna Koszlaki, 2 km od niej wieś-majątek Hołotki należąca także do Kańskich. W Koszlakach był kościół katolicki, w Hołotkach cerkiew unicka, której Kańscy byli fundatorami. Jednej niedzieli jechali do kościoła, drugiej szli do cerkwi, by podkreślić jedność wiary katolickiej jak mówili. Dla przypomnienia: część cerkwi prawosławnej w 1596 r. przystąpiła do Kościoła katolickiego (to unicy, grekokatolicy) zachowując jednak własny ryt liturgiczny.

Kańscy mieli zatem majątki w: Kornaczówce w gm. Łanowce, Jakimowcach czy majątek Hołotki leżący już w pow. zbaraskim, 18 km na południe od Kornaczówki. Opisywani tu Kańscy z Kornaczówki nazywani byli Kańskimi krzemienieckimi – od pobliskiego miasta Krzemieniec. Kańscy jak wspomniano piastowali w I Rzeczypospolitej wiele urzędów królewskich; zapisani byli do ksiąg szlachty guberni Podolskiej. Kolejnym chłopcom z tego rodu nadaje się imię Celestyn; pradziadek mjr Celestyna nosił imiona Piotr Celestyn, ojciec to Celestyn Juliusz, major był Celestyn Maria, zaś „nasz” zmarły przyjaciel pianista i redaktor – Józef Celestyn. Rodzicami mjr Kańskiego byli więc Celestyn Juliusz Kański i Anna Maria z Bielawskich Kańska (vide foto).

Do zasłużonych osób z tej rodziny należy i Władysław Kański (zm. 1908 w Piotrkowie ob. Trybunalskim), piszący się też Jordan Władysław Celestynowicz Kański; wybitny piotrkowianin, nauczyciel matematyki i fizyki, publicysta, radca stanu, prezes Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan, obywatel miasta Piotrkowa.

W styczniu 1928 roku Celestyn poślubił Zofię Dłużewską; jako oficer zawodowy rtm. C. Kański został skierowany do 12 Pułku Ułanów Podolskich, który stacjonował w Białokrynicy k. Krzemieńca. Dlatego pan Józef wspominał, że kilka lat mieszkał w Krzemieńcu, a faktycznie w Białokrynicy. W 12 p.uł. w latach 1934-1937 mjr Kański był dowódcą 4. szwadronu, następnie, będąc na etacie owego 12 p.uł. został oddelegowany do Biura Historycznego Sztabu Głównego w Warszawie. W stolicy



Mjr Celestyn Kański w mundurze rotmistrza 7 Puku Ułanów

150 sztuk. I tak Dłużew zaczął szczyścić się nie tylko nowym pięknym dworem okrzykniętym, jako powstały wg nowego stylu dworkowego, ale nowoczesnymi zabudowaniami gospodarczymi, nowoczesną produkcją i przetwórstwem mleka, wystawiono tam ogromny piętrowy mdrzewiowy spichlerz, udokumentowany na zdjęciach z II wojny światowej, obiekt nie zachował się do dziś. Początkowo majątek zaopatrywał w mleko okoliczne miasteczka i Warszawę, z czasem z produkowanego własnego mleka zaczął wytwarzać znakomite i zawsze świeże przetwory, czyli: śmietanę, masło, sery, kefir, maślanke, zsiadłe mleko, twaróg. Ten nabiał p. Dłużewski dostarczał do wielu punktów w Warszawie, aż utworzył w centrum stolicy rodzaj baru-jadłodajni-pijalni mleka i kefiru można rzec, przy zbiegu ulic Nowy Świat (nr 11) i Alei Jerozolimskich; kefiru wcześniej w lokalach nie serwowano. Mleko po odciążeniu śmietany wywożono wieczorem furmankami konnymi do odległej o 50 km Warszawy, zaś rano dowożono świeże przetwory. Lokal był duży, miał letni ogródek, kelnerki ubrane były w stroje ludowe, szybko rozeszła się wieść po Warszawie, że oferuje bardzo smaczne i w dużej ofercie nabiał, własne pieczywo z charakterystycznym białym puchem z mąki, a także kawę... wiejską. Dłużewski bardzo pilnował swoich receptur wyrabianych smacznych kefirów, jogurtów i zsiadłego mleka, uruchomił kilka podobnych filii w Warszawie, a klientela garnęła się do niego tłumnie jak do najwytworniejszych kawiarni. Ludzie zaczęli nie tylko kupować produkty „Mleczarni Nadświdrzańskiej”, ale zaczęli w tych lokalach spotykać się, rozmawiać, dyskutować, jeść drugie śniadanie, pracować tu np. literacko etc. Restauracji mlecznych Dłużewscy mieli w Warszawie przed wojną pięć, funkcjonowały do wybuchu Powstania Warszawskiego. Znajdowały się: przy Nowym Świecie, przy

Marszałkowskiej obok Ogrodu Saskiego, na pl. Saskim, na pl. Teatralnym, przy Brackiej 20. Działalność ta dała początek słynnym później i dziś w całym kraju barom mlecznym.

Dochodzę do przekonania, że gdy Artur Rubinstein letnią porą w gorącej hiszpańskiej Marbelli prosił żonę o przygotowanie mu zsiadłego mleka z ziemniakami, to czy nie miał tam w pamięci smaku tego najsłynniejszego zsiadłego mleka z Warszawy, z „mleczarni” na Nowym Świecie. Bywał tam pewnie wiele razy...

\*

Po śmierci Stanisława Dłużewskiego (1935) majątek Dłużew przeszedł na własność opisanej wyżej jego starszej córki Zofii Dłużewskiej-Kańskiej; spłaciła siostrę Wandę Rzewuską, zamężną i osiadła w pobliskim drugim majątku ojca Lasominie. Gdy komuniści wyrzucili ich w końcu wojny w 1944 roku z dworu w Dłużewie, Zofia z dziećmi zamieszkała początkowo we dworze w pobliskim Sufeczynie u przyjaznych sąsiadów Piąt-



Józef Celestyn Kański (1928-2023)

kowskich, których dwór ocalał przed reformą rolną, gdyż było przy nim mniej niż 50 ha ziemi. Po wojnie wróciła do Warszawy, ale i dom-willę na Mokotowie zabrali im komuniści. Wówczas samotna pani Zofia Kańska z trójką dzieci zamieszkała w stołecznym komunalnym dwupokojowym mieszkaniu; pan Józef spał tam pod fortepianem na „posłaniu” ułożonym na książkach. Do końca życia mieszkała w Warszawie, odzyskała po ciężkich bojach w końcu lat 70-tych swoją willę – ale z lokatorami z kwaterek, w poł. lat 80. mogła tam zamieszkać tylko pani Agnieszka, jej rodzice pan Józef z żoną mogli wprowadzić się dopiero w 2007 roku.

Wojciech Stanisław Grochowalski  
(Dziękuję p. Agnieszce Kańskiej  
za informacje, zdjęcia i pomoc  
przy pisaniu tekstu)

## „Mleczarnia Nadświdrzańska”

Nazwa firmy „Mleczarnia Nadświdrzańska”, założonej przez Stanisława Dłużewskiego, początkowo jako rodzinna spółka z Wernerami, odnosi się do branży mleczarskiej i do miejsca prowadzenia takiej produkcji. Pan Stanisław po objęciu gospodarstwa rolnego zaczął je rozwijać w kierunku dużej produkcji mleczarskiej, już w 1885 roku uruchomił pierwszą mleczną jadalnię „Nadświdrzańska” w Warszawie. By dobrze rozwijać mleczny biznes przeprowadził wiele zmian i udoskonaleń w gospodarstwie, zaprowadził w tym celu przede wszystkim dużą hodowlę krów mlecznych rasy holenderskiej, stado liczyło

**Prosimy o dotacje na cele statutowe  
Fundacji Kultury i Biznesu,  
cele kulturalne i wydawanie  
„Kultury i Biznesu”.**

**Nr konta:**

**51 1240 3028 1111 0000 2824 1548**

Wojciech Stanisław Grochowalski

# Centralny Port Komunikacyjny

Investycja pod ogólną nazwą Centralny Port Komunikacyjny to według pierwotnych założeń budowa w Polsce nowego międzynarodowego lotniska określanego jako lotnisko centralne, budowa nowych linii kolejowych dochodzących i do tego lotniska (system kolei dużych prędkości), dróg ekspresowych i autostrad, a także innej infrastruktury przemysłowej w tym miejscu.

Założono początkową przepustowość na 34 mln pasażerów rocznie. Projekt ten i inwestycja zostały niepotrzebnie zbyt silnie upolitycznione, za mało w nich menedżerów, za dużo polityków promujących przy okazji i siebie. Na tzw. budowie nic się nie dzieje...

Centralny Port Komunikacyjny biznesowo jest spółką Skarbu Państwa (CPK Sp. z o.o.) powołaną na mocy Ustawy z 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym, Dz.U. 2018 poz. 1089. Ustawa powołała Spółkę Celową z kapitałem (budżetem) ustanowionym w na poziomie 10 mln zł. Ustawa mówi o przygotowaniu i realizacji inwestycji w zakresie CPK, zaś w drugim punkcie o „Przygotowaniu i realizacji Inwestycji Towarzyszących”. W celu nadzoru nad realizacją Programu CPK ustanowiono Pełnomocnika rządu ds. CPK w randzie sekretarza lub podsekretarza stanu powoływanego i odwoływanego przez Prezesa Rady Ministrów. Pełnomocnik powołuje zespoły eksperckie i organy doradcze, pracowników. Pełnomocnikiem do 2023 roku był polityk partii PiS Marcin Horała, po zmianie rządu pełnomocnikiem jest Maciej Lasek, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury. Pełnomocnik ten sprawuje nadzór właścicielski nad inwestycją i wszelkimi działaniami CPK, przygotowaniem i realizacją Programu wieloletniego Centralnego Portu Komunikacyjnego obejmującego ww. budowę nowego lotniska oraz koordynacji i realizacji wspomnianych inwestycji towarzyszących: nowej sieci linii kolejowych, dróg ekspresowych, autostrad i pozostałej tzw. infrastruktury przesyłowej. Zaplanowano duże inwestycje okołolotniskowe: Airport City, Cargo City, Terminale intermodalne.

Ustalono lokalizację lotniska i reszty inwestycji na terenie gm. Baranów, co wynikało z przecięcia się tu linii kolejowych, co jakby wyznaczyło miejsce, a pod kolej i jej skrzyżowania podporządkowano projektowane lotniskowe inwestycje. A biegną tu i krzyżują się tory Centralnej Magistrali Kolejowej z południa kraju, z Zawiercia na Śląsku do Grodziska Maz. z linią kolejową z Warszawy via Łódź do Poznania, Wrocławia, Katowic.

Kwestia budowy nowego dużego lotniska jest od lat dyskutowana, kilka lat temu prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski wypowiedział się nawet na temat planowanej inwestycji CPK, że jest to gigantomania, że duże międzynarodowe lotnisko jest w Berlinie i z niego Polacy mogą korzystać.

Inna sprawa, że lotnisko Chopina na Okęciu w Warszawie jest coraz bardziej zatłoczone, na rok 2024 przewiduje się rekordową w historii tego lotniska liczbę obsłużonych pasażerów na poziomie 21 mln. Jak wspomniano, sprawa budowy CPK lub jej wstrzymywania to decyzje polityczne. Obserwuje się po zmianie władzy w XII 2023 wyciszenie tej inwestycji, hamowanie, oddalanie w czasie terminów, rozkładanie na lata. Czemu więc obecny rząd nie wypowie się konkretnie: „tak albo nie” i nie ruszy konkretnie z inwestycją, albo po prostu nie zamknie jej, póki nic jeszcze właściwie nie powstało, a generowane są ogromne koszty.

Taka inwestycja to przede wszystkim pozyskanie pod nią terenu budowy, tu ogromnego, 35 km<sup>2</sup>, (innymi razy pada cyfra 30 km<sup>2</sup>) setki wywłaszczeń, problemów, ludzkich dramatów – choć w tym przypadku rolnicy i właściciele nieruchomości otrzymywali ceny zadowalające ich, dobrze negocjowali. Spółka Celowa miała za zadanie ustalić lokalizację inwestycji, dokonać podziału i scalenia nieruchomości. Nieruchomości przejęte (wykupione) za odszkodowaniem pod inwestycję stały się własnością Skarbu Państwa. Było wiele dramatów wysiedlanych z gospodarstw ludzi, z kolei inni dogadywali się i po dobrej cenie sprzedawali swoje siedliska. Ale dopiero w 2025 roku mają zostać wydane decyzje lokalizacyjne, także inne – kolejne o wywłaszczeniach. Kolejne etapy to wydawanie pozwoleń na budowę, warunków zabudowy etc., co robi gmina i powiat, a to wszystko nie zostało jeszcze wykonane, celowo niedopilnowane albo rozciągane w czasie z innych powodów – a jest za pasem rok 2025; jak zatem PiS chciał latach stąd w 2027 roku? Skąd, jak, na czym?

Obserwując ogólnie działalność dużego powiedzmy prywatnego biznesu, inne lotniska i ich menedżerów – nie ma tam polityków, czyli ludzi na ogół pochodzących i działających w partiach politycznych od szkoły średniej, w młodzieżówkach etc. Ci polityczni nominaci to nie są menedżerowie, którym powinno powierzać się zarządzanie dużymi firmami. Nie przekonywały mnie wypowiedzi czy działania polityka PiS

z Gdańska p. Marcina Horały, człowieka kreowanego niemal na wszystkowiedzącego, z wykształcenia politologa, prawnika. Był on w latach 2019-2023 pełnomocnikiem rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego. Powierzono spółce CPK wydawanie miliardów złotych z budżetu państwa właściwie bez kontroli społecznej. A obecnie, nawet jeśli NIK coś wykryje, to nie ma on dalszej mocy sprawczej by ściagać i karać nadużycia – nie sugeruje tu nic w kierunku władz-zarządów CPK. Obecne szacunki kosztów inwestycji CPK to 131,7 mld zł, ale możliwe, że zostaną zmniejszone przez nowy rząd.

W listopadzie 2024 roku obecny prezes zarządu spółki CPK Filip Czernicki przekazał informację, że oddanie CPK możliwe jest dopiero w 2032 roku – nie w 2030 jak zapowiadano, a pierwotnie politycy PiS i p. Horała lansowali datę nawet 2027... Szkoda zatem, że to politycy, a nie prawdziwi menedżerowie zarządzają w tak wielu przypadkach wielkimi inwestycjami, przedsiębiorstwami i wydają ogromne państwowe pieniądze. A patrząc na zdobywane przez polityków (z każdej strony sceny politycznej) dyplomy MBA na podejrzanych „uczelninach”, nawet bez uczęszczania na zajęcia jakie by one nie były, to ich angaże biznesowe nie świadczą dobrze o zarządzaniu państwem, a raczej o upadku państwa, braku kontroli, nadzoru, o totalnym upolitycznieniu wszystkich. Jak widać, obecna polskiej racji stanu tzw. służby zajmują się nie tym co trzeba.

Powstała polityczna akcja (popierających dawną władzę) pod nazwą „TAK dla CPK”, która złożyła w Sejmie projekt obywatelski uchwały o poparciu budowy CPK i oddaniu lotniska w 2030 roku. Projekt zobowiązujący obecny rząd i pełnomocnika rządu ds. CPK i spółkę CPK, aby inwestycja dalej była prowadzona i realizowana w kształcie przyjętym przez poprzedni rząd w 2023 roku, gdy zmieniono i założono, że lotnisko powstanie do 2030 roku. Tylko że te bezkarne założenia były od razu nierealne wg obecnej władzy. Jak mówi Piotr Malepszak, ekspert ds. transportu i były prezes spółki CPK: poprzedni rządzący mieli rzeczywiście realną wiedzę, że ich założenia wybudowania tak dużego lotniska tylko w kilkunastu procentach mają pokrycie w rzeczywistości, zaś pracownicy „budowy” mówili o jednym (!) procencie wiarygodności i realności tych szumnych założeń. Termin wybudowania i oddania lotniska w 2027 roku był od początku nierealny.

Prezes powyższego stowarzyszenia „Tak dla CPK” Maciej Wilk dotarł jak twierdzi do nowych dokumentów rządowych „Program inwestycyjny CPK Etap II 2024-2032” i jest to aktualizacja poprzedniego programu z 2023 roku. Program opracowany w sierpniu 2024 i dotychczas nie ogłoszony. W dokumencie tym sygnowanym przez Macieja Laskę urealniamy poprzednie działania, zmieniono teraz (oddalono) termin oddania lotniska do użytku na rok 2032, co wg niego jest realne i nie jest tylko życzeniowe, a wg M. Wilka jest to uciekanie od inwestycji, odwlekanie jej i na dowód tego wyliczał zamrażanie wielu działań, wygaszanie realizacji. Z kolei Piotr Malepszak mówił, że „realnym terminem dla planowanego systemu kolejowego jest 2040 rok”.

Maciej Wilk wypowiedział się bodaj w listopadzie 2024 roku:

– „Dokument [M. Laska – WG] potwierdza plan zwleknięcia z oddaniem lotniska CPK do użytku aż do końca 2032. Tymczasem wciąż możliwe jest zakończenie budowy do końca 2030 – trzeba jednak np. wystąpić o decyzję lokalizacyjną z rygiorem: „natychmiastowej wykonalności”. Tymczasem pan minister Lasek ze sobie znanych tylko powodów zamierza przez cały najbliższy rok oczekiwać na uprawomocnienie się decyzji lokalizacyjnej, co blokuje możliwość występowania z wnioskiem o pozwolenie na budowę. Tracimy cenne 12 miesięcy, bo Pan Minister obawia się nadebrać na odcisk kilku lokalnym latyfundystom, posiadającym nieruchomości w gminach Baranów, Teresin i Wiskitki, całkowitym przypadkiem powiązanych z PSL”. Dodał też, że budżet na inwestycje rozwojowe maleje z 8,5 mld zł do 0,783 mld zł, że wygaszane są inwestycje okołolotniskowe, że z planu budowy 2000 km linii kolejowej zostało 500 km.

Minister M. Lasek mówił z kolei w Radiu Zet w grudniu 2024, że modernizowane będzie lotnisko Chopina, że jest zatłoczone i przewiduje się tam ruch 30 mln pasażerów rocznie. W takim razie kalkulacje i plany ruchu 34 mln pasażerów (nawet z pasażerami kolejowymi) na nowym lotnisku CPK w Baranowie, nijak się mają do planowanej po drogiej modernizacji i zwiększonej liczby przepustowości do 30 mln na lotnisku Chopina, można gdybać, że teoretycznie braknie tych pasażerów dla obu lotnisk, gdyby miały oba funkcjonować. Można istotnie podejrzewać, że budowa CPK będzie odwlekana, a Okęcie będzie czynne i modernizowane do zwiększenia przepustowości. Ale ponieważ ruch międzynarodowy przejmować będą śmieiej także mniejsze lotniska regionalne, zatem kto wie, czy inwestycja lotnicza CPK w ogóle powstanie. Może cargo?

Tylko kto rozliczy wydawane miliardy z kasy Państwa? Chyba nikt...





# Ludzie teatru i filmu na łamach „Kultury i Biznesu”

**Aktorzy, reżyserzy, scenografowie, dyrektorzy teatrów, producenci, wykładowcy szkół teatralnych i filmowych, filmoznawcy, kompozytorzy muzyki filmowej, fotograficy dokumentujący ludzi sceny; wykaz alfabetyczny 2002-2024**

**A**damięcki Wacław (współorganizator i założyciel P.P. „Film Polski”) – „Kultura i Biznes” nr 76/2022 str. (dalej s.) 17, nr 78/2023 s. 19; Adwentowicz Karol (aktor, reżyser) – nr 7/2003 s. 14; Allen Woody (aktor, reżyser, scenograf) – nr 64/2013 s. 7; Anders Irena (aktorka) – nr 24/2005 s. 1, 12-13, nr 58/2011 s. 2, 20; Anzorge Katarzyna (aktorka) – nr 30/2006 s. 1, 10-11. **Bareja** Stanisław (reżyser) – nr 34/2007 s. 7; Bielicka Hanna (aktorka) – nr 28/2006 s. 2; Bławut Jacek (reżyser) – nr 32/2006 s. 12, nr 76/2022 s.17; Bohdziewicz Antoni (reżyser, scenarzysta) – nr 23/2005 s. 6, nr 78/2023 s. 18-19; Bradecki Tadeusz (aktor, reżyser) – nr 7/2003 s. 5. Braun Kazimierz (pisarz, dramaturg, reżyser) – nr 15-16/2004 s. 12, nr 17-18/2004 s. 6, nr 21/2004 s. 7; Bugajski Ryszard (reżyser) – nr 47/2009 s. 18, nr 49/2009 s. 17. **Chaplin** Charlie (aktor, reżyser) – nr 31/2006 s. 20, nr 72/2021 s. 13; Coolidge Martha (reżyserka) – nr 73/2021 s. 8; Czerniakowska Alina (reżyserka, scenarzystka) – nr 58/2011 s. 18. **Dawid Leszek** (reżyser) – nr 61/2011 s. 17; Dejmek Kazimierz (reżyser, dyrektor teatrów) – nr 5/2003 s. 1, 3; Deneuve Catherine (aktorka) – nr 31/2006 s. 9; Dekierowski Stefan i Drzewicki Adam (założyciele wytwórni filmowej „Falanga”) opisani w numerze 23/2005 na s. 6 w artykule o wytwórniach: „Falanga”, „Sfinks”, „Leo-Film”; Dębski Krzesimir (kompozytor muzyki filmowej) – nr 27/2005 s. 9; Dębski Łukasz (reżyser) – nr 76/2022 s. 17; Dymna Anna (aktorka) – nr 8/2003 s. 8. **Edelman** Paweł (operator) – nr 72/2021 s. 21; Eggerth Marta (aktorka) – nr 32/2006 s. 9. **Falk Feliks** (reżyser) – nr 53/2010 s. 13; Fellini Federico (reżyser) – nr 12/2004 s. 5; Fiedler Milenia (montażystka filmowa, wykładowca PWSFTviT) – nr 71/2020 s. 7; Ford Aleksander (reżyser) – nr 55/2010 s. 8, nr 78/2023 s. 18; Frykowski Bartłomiej (operator) – nr 46/2009 s. 20. **Gibson** Mel (aktor, reżyser) esej o filmie „Pasja” – nr 12/2004 s. 5, nr 70/2019 s. 32; Grochowalski Wojciech Stanisław (realizator filmów krótkometrażowych) – nr 69/2018 s. 7, nr 74/2021 s. 8-9 (o teatrze studenckim), nr 77/2022 s. 10; Groszang Jerzy Rene (scenarzysta) – nr 1/2002 s. 1, 8-9, nr 21/2004 s. 3; Grzegorzewski Jerzy (reżyser, dyrektor teatrów) – nr 24/2005 s. 15. **Haneman** Eugeniusz (fotograf, dokumentalista, wykładowca w PWSFTviT) – nr 37/2007 s. 13; Has Wojciech Jerzy (reżyser) – nr 7/2003 s. 14; Henson Robby (reżyser) – nr 73/2021 s. 8; Hertel Piotr (kompozytor, reżyser, scenarzysta) – nr 6/2003 s. 1, 8-9, nr 57/2010 s. 3, nr 63/2012 s. 2; Hitchcock Alfred (reżyser) – nr 70/2019 s. 12; Holland Agnieszka (reżyserka) – nr 79/2023 s. 3; Hoffman Jerzy (reżyser) – nr 8/2003 s. 8, nr 62/2011 s. 8; Holoubek Gustaw (aktor, reżyser) – nr 34/2007 s. 3; Hopkins Anthony nr 73/2021 s. 24; Hyncnar Marcin (aktor) – nr 28/2006 s. 5. **Irons** Jeremy (aktor) – nr 30/2006 s. 13, nr 73/2021 s. 8. **Jaracz** Stefan (aktor) – nr 7/2003 s. 14, nr 70/2019 s. 32; Jarbusowa Franciszka (scenografka filmów animowanych) – nr 74/2021 s. 10. **Kamiński** Janusz (reżyser, operator) – nr 41/2008 s. 6; Kalwinek Sławomir (producent) – nr 76/2022 s. 17; Kaniewska Maria (reżyserka, scenarzystka, aktorka, wykładowca PWSFTviT) – nr 27/2005 s. 14; Karabas Kazimierz (reżyser filmów dokumentalnych, wykładowca) – nr

56/2010 s. 1, 10-11; Kelly Grace (aktorka) – nr 70/2019 s. 32; Kędzierzawska Dorota (reżyserka, scenarzystka) – nr 40/2008 s. 5, nr 72/2021 s. 21; Kieślowski Krzysztof (reżyser) – nr 13-14/2004 s. 11; Kidawa-Błoński Jan (reżyser) – nr 25/2005 s. 7, nr 53/2010 s. 13; Kilar Wojciech (kompozytor także muzyki filmowej) – nr 38/2007 s. 1, 10-11; Klimczak Kamila (aktorka) – nr 24/2005 s. 4; Kluba Henryk (reżyser, aktor, wykładowca) – nr 7/2003 s. 9, nr 24/2005 s. 2; Kobyliński Szymon (scenograf) – nr 1/2002 s. 14, nr 26/2005 s. 24; Komeda Krzysztof (kompozytor) – nr 58/2011 s. 15; Komorowska Maja (aktorka, wykładowca) – nr 79/2023 s. 3, 5; Konic Andrzej (reżyser) – nr 55/2010 s. 6; Kornatowska Maria (filmoznawca, krytyk filmowy, wykładowca) – nr 6/2003 s. 6, nr 12/2004 s. 5; Kudelski Stefan (biznesmen, producent magnetofonów i sprzętu nagrywającego dla filmu) – nr 77/2022 s. 1, 23; Królikiewicz Grzegorz (reżyser, scenarzysta) – nr 19-20/2004 s. 13, nr 22/2005 s. 1, 5, nr 58/2011 s. 17, nr 68/2017 s. 3; Krukowski Kazimierz „Lopek” (aktor) – nr 3/2002 s. 20; Książkiewicz Weronika (aktorka) – nr 19-20/2004 s. 5; nr 30/2006 s. 1, 10-11, nr 34/2007 s. 20. **Lewicki** Bolesław (filmoznawca) – nr 72/2021 s. 21; Lifanow Grigorij (aktor, reżyser, wykładowca) – nr 59/2011 s. 15; Lewicki Bolesław (filmoznawca) – nr 72/2021 s. 21; Lorenc Michał (kompozytor muzyki filmowej) – nr 73/2021 s.1, 12-13; Ludwisiak Waldemar (filmoznawca) – nr 76/2022 s.1, 16-17, nr 78/2023 s. 18-19; Lynch David (reżyser) – nr 9/2003 s. 7, nr 29/2006 s. 16, nr 73/2021 s. 8. **Labonarska** Halina (aktorka) – nr 28/2006 s. 1, 10-11. **Machulski** Jan (aktor, reżyser, dyrektor teatrów, wykładowca) – nr 7/2003 s. 1, 12-13; nr 10/2003 s. 16; nr 11/2003 s. 4; nr 13-14/2004 s. 11; nr 17-18/2004 s. 3; nr 19-20/2004 s. 5; nr 21/2004 s. 4; nr 22/2005 s. 4; nr 23/2005 s. 13, nr 24/2005 s. 16, nr 25/2005 s. 20, nr 26/2005 s. 3, nr 28/2006 s. 5, nr 29/2006 s. 6, nr 30/2006 s. 13, nr 31/2006 s. 7, nr 32/2006 s. 13, nr 33/2006 s. 13, nr 34/2007 s. 12, nr 35/2007 s. 7, nr 36/2007 s. 13, nr 37/2007 s. 17, nr 38/2007 s. 17, nr 39/2007 s. 6, nr 40/2008 s. 5, nr 42/2008 s. 6, nr 43/2008 s. 8, nr 44/2008 s. 7, nr 45/2008 s. 2, nr 46/2009 s. 21, nr 48/2009 s. 15, nr 54/2010 s. 7, 20, nr 62/2011 s. 5; **Machulski** Juliusz (reżyser, producent) – nr 46/2009 s. 21; **Majewski** Lech (reżyser) – nr 60/2011 s. 16; **Majewski** Janusz (reżyser) – nr 70/2019 s. 7; **Mierzejewski** Jerzy (wykładowca) – nr 31/2006 s. 1, 10-11; **Miklaszewska** Joanna (fotografik) – nr 72/2021 s. 7; **Mikulski** Stanisław (aktor) – nr 55/2010 s. 6; **Modrzejewska** Helena (aktorka) – nr 67/2016 s. 5, nr 71/2020 s. 24, nr 72/2021 s. 24; **Monroe** Marylin (aktorka) – nr 1/2002 s. 13, nr 2/2002 s. 4, 16, nr 9/2003 s. 20, nr 30/2006 s. 12, 20; **Morgenstern** Janusz (reżyser) – nr 55/2010 s. 6; **Negri** Pola (aktorka) – nr 34/2007 s. 13 wywiad z aktorką przeprowadzony przez Zbigniewa K. Rogowskiego, a na s. 14 zdjęcie, nr 40/2008 s. 2, 4, nr 71/2020 s. 2, 5, nr 72/2021 s. 11-14 (dodatek), s. 20; nr 73/2021 s. 14, nr 74/2021 s. 18, nr 79 s. 4, nr 80/2024 s. 26. **Nesher** Avi (reżyser) – nr 73/2021, s. 8; **Niemczyk** Leon (aktor) – nr 10/2003 s. 1, 8-9, nr 32/2006 s. 2, nr 33/2006 s. 13; **Niewolski** Konrad (reżyser) – nr 31/2006 s. 6; **Norsztejn** Jurij (reżyser filmów animowanych) – nr 74/2021 s. 10; **Nowicki** Jan (aktor) – nr

23/2005 s. 11, nr 77/2022 s. 2; **Nowicki** Marek (reżyser, operator, scenarzysta) – nr 59/2011 s. 1, 14; **Nowicki** Seweryn (reżyser, pedagog, dyrektor wytwórni filmowej) – nr 76/2022 s. 16-17, nr 78/2023 s. 18-19. **Pacino** Al (aktor) – nr 30/2006 s. 13; **Pasikowski** Władysław (reżyser, scenarzysta) – nr 72/2021 s. 21; **Pilawski** Mariusz (aktor, reżyser, dyrektor teatru) – nr 60/2011 s. 17; **Pogorzelska** Zula (aktorka) – nr 60/2011 s. 20; **Polański** Roman (reżyser) – nr 1/2002 s. 1-2, nr 7/2003 s. 9, nr 8/2003 s. 7, nr 49/2009 s. 20; **Polony** Anna (aktorka, reżyserka, wykładowca) – nr 23/2005 s. 1, 10-11, nr 77/2022 s. 2. **Puszczynska** Ewa (producentka) – nr 76/2022 s. 17, nr 79/2023 s. 1, 3; **Reagan** Ronald (aktor) – nr 13-14/2004 s. 2, nr 24/2005 s. 8, nr 28/2006 s. 13, nr 61/2011 s. 2; **Różewicz** Stanisław (reżyser, scenarzysta) – nr 45/2008 s. 2; **Rubinstein** Artur (pianista, zaangażowany został do kilkunastu filmów, bohater oscarowego filmu dok. o nim pt. „Ukochanie życia”) – nr 33/2006 s. 4; nr 36/2007 s. 10-11; nr 43/2008 s. 9-12, nr 62/2011 s. 14, nr 66/2015 s. 4, nr 70/2019 s. 12, nr 75/2022 s. 1, 2; **Rubinstein** Ewa (aktorka, fotografik) – nr 5/2003 s. 6, nr 25/2005 s. 1, 12-13, nr 26/2005 s. 8-9; nr 67/2016 s. 4; nr 69/2018, s. 14; nr 70/2019 s. 32, nr 72/2021 s. 6, nr 73/2021 s. 10, nr 74/2021 s. 6-7, 10, nr 76 s. 4-10, nr 77/2022 s. 5, 8-9, nr 79/2023 s. 1, 3, 5; **Rubinstein** John (aktor, reżyser, kompozytor, dyrygent) – nr 17-18/2004 s. 9, nr 74/2021 s. 7. **Sarna** Anna (aktorka) – nr 44/2008 s. 6; **Schiller** Leon (aktor, reżyser, dyrektor teatrów) – nr 7/2003 s. 15; **Serafiński** Paweł (kompozytor, wykładowca PWSFTviT) – nr 78/2023 s. 9; **Seweryn** Andrzej (aktor, reżyser) – nr 32/2006 s. 12; **Skolimowski** Jerzy (aktor, reżyser) – nr 11/2003 s. 10, nr 13-14/2004 s. 3; **Skrzydło** Leszek (reżyser filmów dokumentalnych) – nr 62/2011 s. 3; nr 63/2012 s. 5; **Sochnacki** Bogusław (aktor, wykładowca) – nr 5/2003 s. 1, 10-11, nr 15-16/2004 s. 3; **Stanisławski** Jan Tadeusz (aktor, satyryk) – nr 19-20/2004 s. 1, 12, nr 78/2023 s. 23; **Scorsese** Martin (reżyser) – nr 22/2005 s. 4; **Scott** Ridley (reżyser) – nr 24/2005 s. 14; **Stone** Oliver (reżyser) – nr 19-20/2004 s. 5, nr 21/2004 s. 5; **Syrewicz** Stanisław (kompozytor muzyki filmowej, reżyser teatralny) – nr 63/2012 s. 7; **Szostak** Zdzisław (kompozytor także muzyki filmowej) – nr 9/2003 s. 1, 10-11, nr 23/2005, s. 7; nr 31/2006 s. 12, nr 32/2006 s. 15, nr 37/2007 s. 14, nr 69/2018 s. 22, nr 70/2019, s. 3; **Szymański** Paweł (kompozytor) – nr 76/2022 s. 1, 12-14; **Szyryk** Marek (fotografik, wykładowca w PWSFTviT) – nr 80/2024 s. 16-18. **Śmiałowski** Igor (aktor) – nr 31/2006 s. 3; **Śniadecki** Wiesław (scenograf) – nr 10/2003 s. 10; **Švankmajer** Jan (reżyser filmów animowanych) – nr 74/2021 s. 10. **Theron** Charlize (aktorka) – nr 21/2004 s. 4, nr 70/2019 s. 7; **Toeplitz** Jerzy (historyk filmu, pedagog) – nr 76/2022 s. 16-17, nr 78/2023 s. 18-19; **Trzaskalski** Piotr (reżyser, scenarzysta) – nr 72/2021 s. 21. **Urbankiewicz** Jerzy (autor artykułów i książek o łódzkich teatrach) – nr 5/2003 s. 3, nr 15-16/2004 s. 4, nr 17-18/2004 s. 3, nr 25/2005 s. 4, nr 31/2006 s. 4, nr 32/2006 s. 3, nr 33/2006 s. 6, nr 36/2007 s. 4, nr 39/2007 s. 6, nr 61/2011 s. 3, nr 74/2021 s. 2, nr 76/2022 s. 24; **Uzelac** Zofia (aktorka, wykładowca PWSFTviT) – nr 78/2023 s. 22. **Vega** Patryk (reżyser) – nr 23/2005 s. 12; **Vukotić** Dušan (reżyser filmów animowanych) – nr 74/2021 s. 10. **Wajda** Andrzej (reżyser) – esej o filmie „Katyń”, nr 38/2007 s. 3; **Wars** Henryk (kompozytor) – nr 23/2005 s. 6; **Wasilewska** Justyna (aktorka) – nr 46/2009 s. 21; **Weir** Peter (reżyser) – nr 9/2002 s. 7, nr 58/2011 s.

17; **Werner** Anita (dziennikarka telewizyjna) – nr 72/2021 s. 21; **Wieniawa-Długoszowski** Bolesław (animator i wspierający produkcje filmowe) – nr 1/2002 s. 15, nr 3/2002 s. 12, nr 31/2006 s. 2, nr 54/2010 s. 16, nr 59/2011 s. 19, nr 64/2013 s. 20, nr 65/2014 s. 4, nr 67/2016 s. 3, 14, nr 69/2018 s. 23, nr 72/2021 s. 24, nr 73/2021 s. 1, 24, nr 75/2022 s. 5; **Wilczyński** Mariusz (reżyser, reżyser filmów animowanych, scenograf) – nr 74/2021 s. 10; **Wilder** Billy (reżyser) – nr 30/2006 s. 12, 20; **Wimmer** Marian (architekt, założyciel Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi) – nr 76/2022 s. 16-17, nr 78/2023 s. 18-19; **Winiarczyk** Mirosław (krytyk filmowy, recenzent, autor tekstów) – nr 22/2005 s. 5, nr 23/2005 s. 7, nr 24/2005 s. 17, nr 25/2005 s. 7, nr 26/2005 s. 15, nr 28/2006 s. 5, nr 29/2006 s. 6, nr 30/2006 s. 13, nr 32/2006 s. 13, nr 33/2007 s. 13, nr 40/2008 s. 5, nr 41/2008 s. 6, nr 44/2008 s. 7, nr 45/2008 s. 4, nr 46/2009 s. 20, nr 48/2009 s. 15, nr 51/2009 s. 17, nr 55/2010 s. 5, nr 57/2010 s. 17, nr 58/2011 s. 17, nr 59/2011 s. 15, 60/2011 s. 17, nr 62/2011 s. 8, nr 64/2013 s. 7, nr 70/2019 s. 7; **Wojciechowski** Kamila (aktorka) – nr 21/2004 s. 4; **Woźniak** Jerzy (operator, reżyser, wykładowca) – nr 3/2002 s. 4; nr 29/2006 s. 7; **Wrocławski** Bronisław (aktor, wykładowca) – nr 22/2005 s. 1, 10-11; **Wrzesień** Andrzej (fotograf, wykładowca) – nr 8/2003 s. 9, nr 13-14/2004 s. 1, 8-9. **Zając** Aneta (aktorka) – nr 21/2004 s. 20, nr 30/2006 s. 1, 10-11; **Zapolska** Gabriela (pisarka, aktorka, reżyserka) – nr 60/2011 s. 8; **Zarębski** Piotr (reżyser) – nr 44/2008 s. 6, nr 45/2008 s. 5; **Zelwerowicz** Aleksander (aktor, reżyser, dyrektor teatrów) – nr 7/2003 s. 14. **Żukowska** Marieta (aktorka) – nr 30/2006 str. 1, 10-11; **Żydowicz** Marek (menedżer kultury, twórca Camerimage) – nr 9/2003 s. 7, nr 19-20/2004 s. 5, nr 29/2006 s. 16.

W wielu przypadkach wymienione w wykazie osoby są tak autorami tekstów (np. prof. Jan Machulski), jak i bohaterami artykułów napisanych o nich. Poza wymienionymi autorami o teatrze i filmie pisali też m.in.: Janina Klimasowa, Aleksandra Zaręba, Dagmara Noskowska, Alicja Górska, Elżbieta Czechowicz, Wojciech Piotr Kwiatek, Janusz Janyst czy Krzysztof Maliszewski.

Poniżej, dla dopełnienia tematu, wykaz kilku festiwali oraz instytucji filmowych i teatralnych szerzej opisywanych w „Kulturze i Biznesie”:

- **Łódzkie** festiwale zostały omówienie w numerze 10/2003 na str. 5;
- **Festiwal Szkół Teatralnych**: nr 7/2003 s. 14; nr 12/2004 s. 4, nr 23/2005 s. 13, nr 28/2006 s. 5, nr 35/2007 s. 7, nr 47/2009 s. 15, nr 53/2010 s. 12, nr 59/2011 s. 15, nr 63/2012 s. 7;
- **Międzynarodowy Festiwal Szkół Filmowych i Telewizyjnych „Mediaschool”**: nr 17-18/2004 s. 5, nr 19-20/2004 s. 5, nr 32/2006 s. 13;
- **Festiwal „Camerimage”**: nr 4/2002 s. 17, nr 9/2003 s. 7, nr 11/2003 s. 5, nr 19-20/2004 s. 5, nr 21/2004 s. 4, nr 26/2005 s. 14, nr 32/2006 s. 18, nr 33/2006 s. 12;
- **Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni**: nr 25/2005 s. 7, nr 30/2006 s. 13, nr 31/2006 s. 7, 32/2006 s. 13, nr 44/2008 s. 7, nr 49/2009 s. 17, nr 53/2010 s. 17, nr 76/2022 s. 17;
- **Festiwal Muzyki Filmowej**: nr 9/2003 s. 7, nr 23/2005 s. 6, nr 28/2006 s. 5, nr 63/2012 s. 7;
- **Ogólnopolski Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych**, Teatr Powszechny: nr 21/2004 s. 5, nr 34/2007 s. 12, nr 40/2008 s. 16, nr 46/2009 s. 19, nr 58/2011 s. 16;
- **Festiwal Mediów „Człowiek w zagrożeniu”**: nr 62/2011 s. 20;
- **Ogólnopolska Konferencja Filmoznawcza**: nr 74/2021 s. 10,
- **Wydawnictwo Filmów Oświatowych**: nr 76/2022 s. 1, 16, 17;
- **Międzynarodowy Festiwal Filmowy „Watch Doc”**: nr 77/2022 s. 18;
- **Teatr studencki**: nr 74/2021 str. 8-9.

*Oprac. Wojciech St. Grochowalski*

Anna Markiewicz

# Kto kocha Artura Rubinsteina?

Kilka refleksji na temat festiwalu imienia wielkiego polskiego pianisty, czyli Rubinstein Piano Festival 2022 w Łodzi

Taka okazja nie zdarza się często. Raz na dwa lata w Łodzi odbywa się Rubinstein Piano Festival. Gdy otrzymałam zaproszenie do udziału w wydarzeniu jesienią 2022 roku – w którym przypadła 135. rocznica urodzin i 40. rocznica śmierci artysty – przyjąłm je od razu. Mogłam pomóc organizatorom w te festiwalowe dni, więczące wiele miesięcy starań. Dwukrotnie poprowadziłam konferansjerkę, poznałam zaplecze imprezy i osoby, które ją wspierają. Artystów, instytucje, a przede wszystkim ideę jedyne go na świecie festiwalu imienia Artura Rubinsteina. Słuchałam też koncertów. Zapraszam więc na relację nietypową, z dwóch stron estrady – zaplecza i widowni.

## Nie tylko koncerty

Przeglądając festiwalowy katalog od razu dostrzega się różnorodność wydarzeń. To nie tylko koncerty, ale też konferencje, kilka wystaw, sesja popularnonaukowa, kurs mistrzowski, prezentacje filmów, występ baletowy, spotkania z artystami i gośćmi, bankiety, kolacje artystyczne. Występują gwiazdy dużego formatu i młodzi pianiści odnoszący pierwsze sukcesy. Motywem wiodącym festiwalu w 2022 roku były polskie przyjaźnie Artura Rubinsteina, zaprezentowano więc wiele ciekawych pamiątek i publikacji poświęconych przyjaźni pianisty z Karolem Szymanowskim oraz innymi znaczącymi postaciami polskiej kultury.

## Pańskie oko...

Organizatorem festiwalu od 2008 roku jest Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina w Łodzi, ostatnio we współpracy z Fundacją Kultury i Biznesu. Stoi za nimi ten sam człowiek – z wykształcenia inżynier, poddyplomowo absolwent historii i handlu zagranicznego, wydawca i publicysta, mecenas i działacz kultury Wojciech Stanisław Grochowalski. Organizuje tę interdyscyplinarną imprezę niemalże sam, a we wszystkich działaniach wspiera go oddana kierowniczką biura fundacji i festiwalu, Agnieszka Trocha. Nawet tam, gdzie wydawałoby się, że część obowiązków mogą przejąć współpracujące instytucje, szef musi osobiście dopilnować np. rozmieszczenia obrazów czy zdjęć na wystawie, zaopiekować się artystami.

## Wyjątkowy gość

Nikt inny nie zająłby się też lepiej gościem specjalnym i honorowym. To Ewa Rubinstein, córka pianisty, która od początku uświetnia swoją obecnością wszystkie edycje festiwalu. Czasem dołączała do niej również młodsza siostra Alina, w 2022 roku obowiązki zawodowe zatrzymały ją w Nowym Jorku, gdzie obie panie mieszkają. Pani Ewa pojawia się na wszystkich wernisazach wystaw – pokazywane były zdjęcia również jej autorstwa, m.in. portrety ojca. Fotografiami artystyczną zajmowała się zawodowo, choć zaczynała od baletu, co do dziś widać w jej pełnych gracji gestach. Uczestniczy we wszystkich koncertach, w szkole muzycznej udzieliła na scenie wywiadu, wzbudzając powszechną sympatię młodzieży swoją bezpośredniością i poczuciem humoru. Można z nią porozmawiać, zrobić sobie zdjęcie, obejrzeć wspólnie wystawę. I dojrzeć w jej oczach ten sam figlarny błysk, jaki miał ojciec. Na pewno dla delikatnej starszej pani wyprawa za ocean jest coraz większym wysiłkiem, ale wciąż przyjeżdża.

Nie tylko po to, by pielęgnować pamięć o wspaniałym ojcu, ale też ze szczerego przywiązania do Polski, do Łodzi.

## Magia dźwięku i osobowości

Jednym z najpiękniejszych wydarzeń festiwalu był mistrzowski kurs pianistyczny w Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej im. H. Wieniawskiego w Łodzi, prowadzony przez prof. Andrzeja Jasińskiego. Nauczyciele i dyrekcja w roli współorganizatorów zrobili wszystko, by goście czuli się jak w domu. Obserwując po raz pierwszy w życiu profesora przy pracy z uczniami, starałam się rozszyfrować sekret jego pedagogicznych sukcesów. Jest wymagający, nieustępliwy, choć jednocześnie pełen sympatii do młodzieży. I potrafi zainspirować. Usiadł przy klawiaturze kolejno trzech różnych instrumentów, z każdego wydobywając dźwięki zupełnie odmienne od tego, co prezentowali najzdolniejsi przeciętni uczniowie i studenci. Poprosiłam, by wytłumaczył mi, na czym polega sekret jego nośnego tonu, pięknego legata. Pokazał mi... palcem na wierzchu mojej dłoni. Choć dawno już nie grałam na fortepianie, zrozumiałam od razu.

## Wielka pianistka

Z koncertów najbardziej mnie dwa, zupełnie różne. Pierwszym był recital w Filharmonii Łódzkiej im. A. Rubinsteina w wykonaniu Sergeia Babayana, amerykańskiego pianisty o ormiańskich korzeniach. Przyznam, że miałam chwilę wątpliwości, czy występ dojdzie do skutku. Na prośbę dyrektora festiwalu miałam zaopiekować się wybitnym gościem, służyć mu pomocą w razie problemów i niespodzianek w ciągu całego pobytu w Łodzi. Pracownicy filharmonii zgodzili się co prawda na ćwiczenie w nocy, co z uwagi na jet-lag miało dla pianisty ogromne znaczenie, ale już nie pamiętał o sprawdzeniu, czy w garderobie jest stółek do fortepianu. Ani o tym, że wielu muzyków rezygnuje dziś z papierowych nut na rzecz iPadów i przydałby się prąd w gniazdku – o przedłużaczu nie wspominając. Trudno, by artysta podróżował po świecie z zapasem powerbanków na każdą okazję. Zaskoczeniem był też np. brak dostępu do sieci wi-fi, jest dostępna tylko w części biurowej gmachu. Ostatecznie przy nieocenionej pomocy stroiciela fortepianów (na szczęście mieszkał w filharmonii) właściwie wszystko udało się załatwić, wynegocjować i Babayan zagrał doskonale recital złożony z utworów Liszta, Schumanna, Rachmaninowa i Bacha-Bussoniego. Jego życzeniem był występ w półmroku, bez możliwości rejestracji – każdy świecący baner, zdjęcie czy kroki kamerzysty zakłóciłyby intymną atmosferę koncertu. Za mądrość gry, ogromną skalę wyrazu i wrażenie metafizycznej wręcz więzi z kompozytorem wybaczam pianście każdą ironiczną uwagę, kiedy jego żywiołowy temperament dawał o sobie znać. To nie on jest winny. To organizatorzy i promotorzy koncertów muszą zrozumieć misterium sztuki, jakie rozgrywa się dużo wcześniej, nim muzyk wkroczy na estradę. Składa się na nie w równym stopniu dobre samopoczucie i przygotowanie artysty, jak i kondycja instrumentu, czajnik w garderobie, a nawet oznaczenia wind czy życzliwość pracowników ochrony i obsługi technicznej.

## Rubinstein i Zakopane

Drugim koncertem, który będę wspominać najmilej, był koncert Trebuniów-Tutków. Rubinstein i górale? Połączenie jak najbardziej uprawnione. Patron festiwalu w mło-

dości przyjeżdżał do Zakopanego „ładować baterie” i ćwiczyć. Tak poznał Karola Szymanowskiego, a połączyło ich m.in. upodobanie do góralskiej muzyki. Kompozytor często inspirował się nią w swojej twórczości, pianista rozumiał muzykę ludową jako kwintesencję polskości. Lider zespołu, Krzysztof Trebunia-Tutka opowiadał o słyszalnych w góralskiej muzyce inspiracjach z innych regionów, czemu towarzyszył jak zawsze perfekcyjnie dopracowany występ. Wzruszające było wyznaczenie Ewy Rubinstein – po raz pierwszy w życiu widziałam z bliska polską góralską kapelę. Muszę jeszcze pochwalić realizatorów dźwięku w Miejskim Domu Kultury w Rawie Mazowieckiej, gdzie koncert miał miejsce (drugi poza Łodzią fundacja zorganizowała w Wieluniu). Podczas, gdy widok kolumn i monitorów odsłuchowych na scenie zwiastuje zwykle tortury nadmiarem decybeli i dudniących basów – tym razem dało się wysłuchać koncertu komfortowo, a czytelne było każde słowo i każda nutka.

## Ambicje i priorytety

Chciałabym teraz poruszyć kwestię bardzo ważną, o której zwykle mówi się jak o zmarłych, dobrze albo wcale. Zaczęłam więc standardowo – festiwal w 2022 roku mógł się odbyć dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także STOART-u, ZAİKS-u, Fundacji im. Zygmunta Zaleskiego i kilkorga sponsorów prywatnych z Jerzym Czubakiem i firmą Amcor na czele. Ale – i tu wyjdę poza konwencję – mógł mieć znacznie większy rozmach. Może nie trzeba by ratować budżetu imprezy aukcjami bezcennych pamiątek po Rubinsteinie, zbiórką publiczną etc. – gdyby zasilili go ci, dla których festiwal dziś znaczy niewiele, choć przed laty nawet hojnie go wspierali. Prezydent Łodzi, jak i marszałek województwa mają obecnie inne priorytety niż dotowanie jedyne go na świecie festiwalu poświęconego Rubinsteinowi. Najwybitniejszemu łodzianinowi, znakomitemu pianiście i wielkiemu polskiemu patriocie. Nieprzyznanie dotacji po raz drugi z rzędu zapewne związane jest z presją, by fundacja przekazała organizację wydarzenia w ręce na przykład Filharmonii Łódzkiej, która otrzymuje wsparcie idące w miliony. Najwyraźniej nie wszystkich cieszy fakt, że rodzina Rubinsteina udzieliła zgody na nazwę festiwalu i wykorzystywanie wizerunku artysty jednemu człowiekowi – dyrektorowi Grochowalskiemu. Że na jego zaproszenie przyjeżdżali m.in.: Emanuel Ax, Daniel Barenboim, Garrick Ohlsson, Eugen Indjic, słynne orkiestry i zespoły kameralne z Polski i Europy. Że on sam dawał przykład przedsiębiorcom, jak wspierać sztukę – jeszcze jako właściciel firmy Papier-Service zajmującej się handlem i przetwórstwem papieru oraz ekskluzywnymi drukami. A teraz organizuje młodym, wybitnym pianistom recitale m.in. w Carnegie Hall. Nie mogą wybaczyć, że to on jest w stanie zapewnić serdeczną opiekę pani Ewie Rubinstein i wygłosić przemowę na wernisazu, gdy zabraknie przedstawicieli magistratu. Ci, niespecjalnie czują dumę z goszczenia córki legendarnego pianisty, mimo że wraz z rodziną przekazała za darmo Muzeum Miasta Łodzi warte miliony pamiątki po ojcu. „Podejrzenie” też wygląda, że równie chętnie udzielają patronatu festiwalowi po kolei wszystkie polskie pary prezydenckie. Podobnych grzechów ma na koncie dyrektor festiwalu jeszcze kilka.

## Interesy czy idea?

Czy brak współpracy i zjednoczenia się odbija się na jakości festiwalu? I tak, i nie. Problem z pieniędzmi na promocję odbija się na frekwencji wśród słuchaczy. Podczas wspaniałego recitalu Babayana widownia nie była zapelniona w całości. Czy nie byłoby lepiej, gdyby instytucje, w których odbywają się koncerty, udostępniły szeroko swoje kanały promocji i udzieliły solidnego wsparcia organizacyjnego? Niestety, wielu traktuje festiwal na równi z każdą inną komercyjną imprezą i rachunki muszą się zgadzać. Nie odbyły się też wszystkie wydarzenia. Stając przed koniecznością wyboru jednego z dwóch koncertów symfonicznych, dyrektor festiwalu zrezygnował z celebrowania inauguracji popisem łódzkich filharmoników z Babayanem w roli solisty. Utrzymał natomiast w programie koncert finałowy, który był odtworzeniem ostatniego występu Artura Rubinsteina w Łodzi i w Polsce 30 maja 1975 roku. Wieczór w Teatrze Wielkim wypełniły więc: hymn Polski, uwertura do opery „Halka” Moniuszki, a także koncert fortepianowy f-moll Chopina i V koncert Es-dur Beethovena. Jako solista wystąpił Szymon Nehring, polski zwycięzca prestiżowego konkursu imienia Rubinsteina w Tel Awiwie, a towarzyszyła mu orkiestra Filharmonii Poznańskiej pod batutą Łukasza Borowicza. Artysta nie przywołał tego wieczoru wspomnienia legendarnego wykonania „Poloneza As-dur” Chopina, którym Rubinstein bisował podczas swego występu. Zamiast tego wykonał bravurowo koncertową parafrazę słynnego „Marsza weselnego” Mendelssohna/Liszta/Horowitza.

## Konkurując z misiem

Z pewnością postaci Rubinsteina bliska jest wszystkim, którzy organizują i wspierają festiwal oraz inne formy artystycznej działalności. Jak Jerzy Czubak, sponsor, który w swojej pierwszej firmie w 1994 roku założył od razu galerię sztuki i drukował katalogi prac artystów związanych z łódzką ASP. Później, dzięki Wojciechowi Grochowalskiemu (koledze z czasów studenckich) poznał Ewę Rubinstein. Dziś, zaprzyjaźniony z nią samą i z festiwalem, przeznacza spore środki na realizację imprezy. Mówi, że urzekła go wizja dyrektora, pasja, z jaką walczy o utrzymanie jej poziomu i charakteru. Sam nie jest „abonamentowym melomanem”, ale podczas podróży po świecie szuka ciekawych koncertów muzyki poważnej i jazzowej. Rubinsteinów kocha też publiczność, która ze wzruszeniem podchodzi do córki po autografy w każdej przerwie koncertu. Doceniają artyści, którzy przyjmują zaproszenie na festiwal. A miasto?

W Łodzi niemalże nie ma pamiątek związanych z Rubinsteinem. W sklepach leżą magnesy i książeczki z Misiem Uszatkim, są gadżety nawiązujące do pięknie odnowionych kamienic przedwojennych fabrykantów. O wielkim pianiście jakoś ciszej, nie licząc szkaradnego „pompnika” na Piotrkowskiej nazywanego przez bardziej wrażliwe osoby potworem. Potencjał słynnej postaci jest z pewnością niewykorzystany. Nie wydaje mi się, by chodziło o nieaktualność wartości, jakie pozostawił nam w spuściźnie Rubinstein. Ani brak funduszy – Łódź wg mojej obserwacji rozwija się prężnie, o kryzysie chyba nikt nie słyszał, o czym mogą świadczyć bogate iluminacje i toczące się pełną parą remonty drogowe. Gdzie leży więc problem? Może kiedyś się to wyjaśni, a póki co, warto trzymać kciuki za kolejne edycje festiwalu. Niech zachowa swój kameralny, familijny wręcz charakter i odbywa według wizji organizatora, ale bez problemów z funduszami. Boje o dopięcie budżetu są zawsze aktualne, można więc wspierać imprezę finansowo, wpłacając dotacje na konto Fundacji Kultury i Biznesu. Następny festiwal odbędzie się w październiku 2024 roku, życzę więc sobie i innym, by pani Ewa znalazła siły na kolejną wizytę. I by właściciele restauracji, w których odbywały się uroczyste kolacje z artystami, m.in. doskonałej Anatewki, nie zaznali już nigdy problemów z lockdownami. Do zobaczenia!

\*

(Tekst został zamówiony tuż po zakończeniu festiwalu w 2022 roku, z różnych powodów nie został wcześniej wydrukowany – wydawca.)



# Requiem na scenie operowej

**T**eatr Wielki w Łodzi zaprosił 3 listopada 2024 r. na koncertową prezentację jednej z najsłynniejszych kompozycji oratoryjnych w historii muzyki – *Messa da Requiem* Giuseppe Verdiego. Gdy – co się najczęściej dzieje – tego typu utwór wykonywany jest w filharmoniach, dysponujących przecież nie tylko orkiestrą, ale i chórem, trzeba z zewnątrz ściągnąć solistów-spiewaków (pomijamy tu kwestię dyrygenta). Gdy podejmuje się takiego zadania placówka operowa, realizacja może być bardziej „autorska” – soliści nie muszą (ale mogą) być zapraszani z zewnątrz. Taki koncert daje notabene szczególną satysfakcję instrumentalistom, są bowiem na scenie doskonale widoczni, podczas gdy normalnie grają ukryci w kanale orkiestrowym.

Verdiowskie *Requiem* jest dziełem pełnym dramatyzmu, zachwyca pięknem melodyki nawiązującej zarówno do tradycji sakralnych, jak i konwencji operowej, urzeka walorami instrumentalnej i harmonii, wykorzystującej zdobycze Wagnerowskie, także mistrzostwem kontrapunktycznym w (dwu) fugach. Chodziło więc o to, aby i tym razem (już wcześniej *Requiem* stało się ofertą re-

pertuarową „Wielkiego”) atuty te uwypuklić. I to się generalnie udało.

Z powodów nieznanymi koncert rozpoczął się z półgodzinnym opóźnieniem. Za pulpitem dyrygenckim stanął z-ca dyrektora ds. artystycznych łódzkiej sceny, Rafał Janiak. Pod jego batutą narracja muzyczna rozwijała się płynnie i logicznie, dobrze modelowana była

fraza, właściwe były tempa, przekonująco wypadły zarówno fragmenty liryczne, wyciszone, poczynając od zjawiskowych pian w części wstępnej jak i te najbardziej ekspresyjne, oddziałujące potężną masą dźwiękową, choćby mające być obrazem sądu ostatecznego *Dies irae*.

Trafny dla stylu Verdiowskiego okazał się dobór solistów – wśród nich

dwoje reprezentowało łódzką placówkę: alt i bas. Partię sopranową kreowała Izabela Matuła, altową Olga Maroszek. Przednie to głosy, nośne, o fascynującej, zauważmy, barwie niskich rejestrów. Znakomicie też spisał się śpiewający z blaskiem hiszpański tenor David Baños, natomiast troszkę jakby bladej, niż zazwyczaj, wypadł bas Rafał Pikała, zapewne tego wieczoru niedysponowany. W każdym razie godne uznania okazały się arie, duety, jak i ansamble, np. kwartet solistów w *Lacrimosa*. Chór przygotowany został solidnie przez Rafała Wiechę, brzmiał spójnie, szkoda, że w bardziej ażurowej, niżli homofonicznej, tkance polifonicznej w fugach przykrywany był nieco przez orkiestrę. Instrumentaliści spisali się pierwszorzędnie (specjalne uznanie dla instrumentów dętych), odosobnionym przypadkiem stało się mało fortunne wejście wiolonczel w początkowych taktach *Domine Jesu Christe*.

Tak czy inaczej *Requiem* Verdiego na łódzkiej scenie operowej w każdej sekwencji przykuwało uwagę i – można sądzić – dla wszystkich słuchaczy stało się silnym przeżyciem.

Janusz Janyst



FOT. JOANNA MIKLAZIEWSKA

## Bohaterowie „Kultury i Biznesu” (rozkładówek):

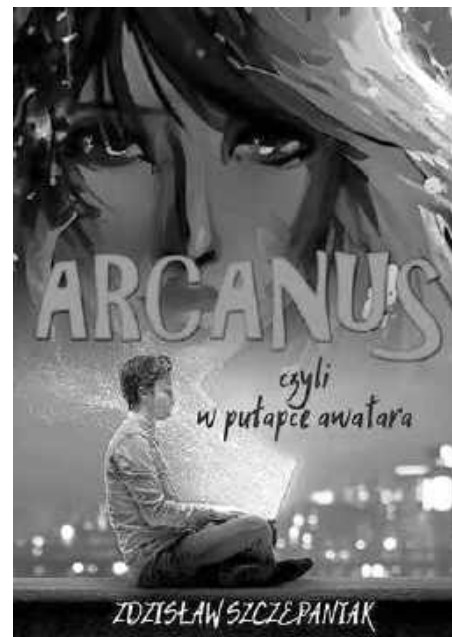
1/2002	– Jerzy Rene Groszang,	47/2009	– Jacek Trznadel,
2/2002	– Michał Urbaniak,	48/2009	– Krzysztof Skórczewski,
3/2002	– Stanisław Fijałkowski,	49/2009	– Dni Chopina w Łodzi i Rapperswilu,
4/2002	– Zbigniew Władyka,	50/2009	– Dawna Łódź literacka,
5/2003	– Bogusław Sochnacki,	51/2009	– Rok Fryderyka Chopina,
6/2003	– Piotr Hertel,	52/2010	– Pierwsza Dama w Łodzi (Maria Kaczyńska),
7/2003	– Jan Machulski,	53/2010	– Dni Chopina w Paryżu,
8/2003	– Joanna Woś,	54/2010	– Krzysztof Kąkolowski,
9/2003	– Zdzisław Szostak,	55/2010	– Wystawa Chopinowska (Łódź),
10/2003	– Leon Niemczyk,	56/2010	– Kazimierz Karabasz,
11/2003	– Elżbieta Adamiak, Andrzej Poniedziałki,	57/2010	– Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia,
12/2004	– Zbigniew Macias,	58/2011	– II Rubinstein Piano Festival 2011,
13-14/2004	– Andrzej Wrzesień,	59/2011	– Szkoła baletowa w Łodzi,
15-16/2004	– Jolanta Bibel, Krzysztof Bednarek,	60/2011	– Zbigniew Namysłowski,
17-18/2004	– Antoni Działkowiak,	61/2011	– Marek Jaszczak,
19-20/2004	– Katarzyna Nowak-Stańczyk,	62/2011	– Stacja Nowa Gdynia,
21/2004	– Waldemar Łysiak,	63/2012	– 10 lat „Kultury i Biznesu”,
22/2005	– Bronisław Wrocławski,	64/2013	– III Rubinstein Piano Festival 2013,
23/2005	– Anna Polony,	65/2014	– Wojciech Fangor,
24/2005	– Irena Anders,	66/2015	– IV Rubinstein Piano Festival 2015,
25/2005	– Ewa Rubinstein,	67/2016	– Jarosław Marek Rymkiewicz,
26/2005	– Dariusz Stachura,	68/2017	– V Rubinstein Piano Festival 2017,
27/2005	– Andrzej Gieraga,	69/2018	– Marek Drewnowski,
28/2006	– Halina Łabonarska,	70/2019	– Andrzej Pityński,
29/2006	– Grupa fotograficzna POZA,	71/2020	– prof. Andrzej Jasiński,
30/2006	– Aktorki (Marieta Żukowska, Katarzyna Anzorge, Aneta Zajac, Weronika Książkiewicz),	72/2021	– Łukasz Borowicz,
31/2006	– Jerzy Mierzejewski,	73/2021	– Michał Lorenc,
32/2006	– Barbara Wachowicz,	74/2021	– Zygmunt Zajac,
33/2006	– Ryszard Karczykowski,	75/2022	– Piotr Beczała,
34/2007	– Teatr Muzyczny w Łodzi,	76/2022	– Paweł Szumański,
35/2007	– Tadeusz Strugała,	77/2022	– W hołdzie Rubinsteinowi w Carnegie Hall (recital Kamila Pacholca w Zankel Hall w Carnegie Hall),
36/2007	– Rok 2007 Rokiem Artura Rubinsteina,	78/2023	– Trebunie Tutki,
37/2007	– Bernard Ładysz,	79/2023	– Juliusz Multarzyński,
38/2007	– Wojciech Kilar,	80/2024	– VIII Rubinstein Piano Festival 2024
39/2007	– Łódzcy pianiści,		
40/2008	– Mariusz Kwiecień,		
41/2008	– Andrzej Smoczyński,		
42/2008	– Wiesław Ochman,		
43/2008	– Artur Rubinstein,		
44/2008	– Rubinstein Piano Festival 2008,		
45/2008	– Krystian Zimerman,		
46/2009	– Jerzy Neugebauer,		

## Ostrożnie z cyberprzestrzenią!

**P**rzez Wydawnictwo Poligraf opublikowany został *Arcanus, czyli w pułapce awatara* – nowa książka Zdzisława Szczepaniaka, niepodobna zupełnie do wcześniejszych prac tego autora.

Przypomnijmy, że Szczepaniak przez prawie całe życie zawodowe związany był z „Dziennikiem Łódzkim” (pełnił m.in. funkcję kierownika działu kultury, później redaktora naczelnego). Artykuły zamieszczał też w: „Głosie Porannym”, „Odgłosach”, „Wiadomościach Dnia”, „Kalejdoskopie”, „Pulsie Biznesu”, „Piotrkowskiej 104”, „Tygłu Kultury”, „Kronice Miasta Łodzi”, „Kulturze i Biznesie”. Współpracował i współpracuje z Radiem Parada, Radiem Classic. Ma w dorobku tomy reportaży, liczne opowiadania, tomiki poezji. Zainteresowania historyczne zaowocowały scenariuszami filmowymi i biografią Aleksiego Rzewskiego, pierwszego prezydenta niepodległej Łodzi. Zamiłowanie do żeglarstwa również znalazło odbicie w jego tekstach prasowych i książkach reporterskich; ostatnio wydana *Z pasatem w żaglach*.

*Arcanus...* jest tymczasem pozycją z pogranicza science fiction. Mieszkający w Łodzi pisarz i reportażysta (czy to akcent autobiograficzny?) zaprzyjaźnia się ze swym sąsiadem, 15-letnim gimnazjalistą, nieśmiałym, za to znającym od podszewki komputery oraz internet. Chłopak zostaje w tej dziedzinie mistrzem i nauczycielem raczkującego w obcowaniu z laptopem pisarza, rychło wtajemnicza go też – już za pośrednictwem internetu – w zaistniały w międzyczasie osobisty dramat. Otóż po nieopatrznie stworzeniu awatara, czyli swego elektronicznego klonu, młody internauta wpada w pułapkę stając się więźniem cyberprzestrzeni (cóż z tego, że pozbywa się tam dotychczasowych słabości), zaś wymykający się spod kontroli i ujawniający negatywne cechy dubler, nazwany Arcanusem, zaj-



muje jego miejsce w realu i nierozpoznawany przez otoczenie, nawet najbliższą rodzinę (?), nie chce dopuścić do powrotu z rzeczywistości wirtualnej „na ziemię” swego kreatora...

Tę inteligentnie napisaną opowieść, zawierającą nawet kojarzący się z baśniami wątek miłosny rozwijany na styku rzeczywistości wirtualnej i prawdziwej, gładko się czyta, m.in. dzięki sugestywności narracji oraz zaletom języka, co zapewne stwierdzi zarówno młody, jak i dojrzały czytelnik. Warto po *Arcanusa...* sięgnąć.

Natomiast już zupełnie na marginesie: zawsze rozbawia mnie, gdy w jakiejś książce wymieniona jest osoba dokonująca korekty, a w trakcie lektury natrafia się na błędy. Tutaj są nawet dwa nazwiska korektorów – nie wiedzą oni jednak, że np. czasownik „potrafić” nie ma czasu przyszłego, że zamiast „domyśleć się” powinno być „domyślić”...

Janusz Janyst

## Prawdziwa cnota krytyk się nie boi • There's no business like show business – jak mówią Amerykanie

### Co tam, panie, w polityce?

Można odpowiedzieć na to stare sprzed 124 lat pytanie Wyspiańskiego, zadane w Bronowicach na weselu: „Chińczyki nadal trzymają się mocno!”. Co zaś tyczy się polityki krajowej, też bez zmian od 1945 roku. Choć można sięgnąć wcześniej do słów cytowanego i na tych łamach pewnego przedwojennego posła ze Lwowa, który po kolejnych wyborach do Sejmu powiedział, że: „koryto zostało to samo, tylko świnie się zmieniły”. No to jedziemy...

### Lista przebojów dla więźniów PiS

Początek 2024 roku w polityce to szopka z aresztowaniem, więzieniem i uwolnieniem posłów – a wg niektórych nie posłów, byłych ministrów z PiS, pp. Kamińskiego i Wąsika. I tak np. radio ZET nadawało listę przebojów więziennych dla nich, a politycy PiS i sympatycy obrazili się (na radio) i pisali skargi do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. A puszczano w radiu urywki trzech piosenek: „Nie domykajmy drzwi” Skaldów, „Jaki tu spokój” zespołu Stauros czy „Siedzę i myślę” Bajmu. Wobec Radia ZET zostało (w wyniku skarg słuchaczy) wszczęte postępowanie wyjaśniające, KRRiT poprosiła o materiały z nagraniem piosenek; pewnie nie znali ich (piosenek). Po odsłuchaniu zarzucono radiu przekroczenie granic satyry i moralności – czemu np. nie autorom tekstów? Ale jak zabawa radiowa się rozkręcała, to prezydent A. Duda ulaskawił „ministrów”, wypuszczono ich i zabawa i żarty się skończyły. Nie można było od razu ich ulaskawić? – ktoś zapyta. No nie, bo jeden był już ulaskawiony, a drugi podjął głodówkę dopiero po tygodniu, waga mu spadła do 90 kg i wszyscy wystraszyli się, że wyschnie na szczapę i apelowali o łąskę.

### Zbawiciel Jarosław (z PiS)

Oj tam, oj tam; coś tam, coś tam – można by podsumować kosiniakowe wystąpienia, słowami posłanki PiS lata wcześniej rzuconymi w Sejmie (ponoć była podpita). Ale, gdy posłuchać tych posłów, „polityków” i tego co oni wygadują w Sejmie za dnia, wyśpiewują po nocach, jak się zachowują nad ranem, to kaźden z nich chyba chodzi „naprany” od rana. No może poza prezesem Jarosławem K, bo on jakoś chodzi po swojemu. Wciąż działacze PiS krzyczą: „Jarosław – Polskę zbaw!”. No ale, jak nie udało się zbawić przez osiem lat rządzenia tj. 2015-2023 to trudno będzie teraz w opozycji. Pan prezes jednak nie ustaje, chodzi z rękoma wysuniętymi do przodu, lekko zgiętymi w łokciach, dłonie na przedzie w przygotowaniu do działania (do zbawiania, błogosławieństwa etc.). Chód też ma jakiś sztywny, niepewny, jakby szedł po wodzie i bał się, że zaraz spadnie-wpadnie gdzieś i ludzie to zobaczą. Akurat to chodzenie „po wodzie” wobec innych posłów chodzących po innych i mocniejszych płynach nie przeszkadza mi.

### Kościuszko! Patrzaj na nas!

Na okoliczność obchodzonej 230. rocznicy „Insurekcji Kościuszkowskiej” (1794) przypominamy fragmenty Poloneza Kościuszki – którego autorstwo przypisuje się Tadeuszowi Kościuszce: *Patrz Kościuszko na nas z nieba, Jak w krwi wrogów będziemy brodzić, Twego miecza nam potrzeba, By Ojczyznę oswobodzić. (...) Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew! My za nią przeleję krew, krew, krew!* Ale Konstanty Ildefons Gałczyński sparafrazował poloneza w kontekście jemu współczesnych: *Patrz Kościuszko na nas z nieba! – Raz Polak skandował; I Kościuszko nań popatrzył, I się zwiymiotował.* Wciąż aktualne.



### Emeryturka

To ja – Wojciech Stanisław Grochowalski, autor i wydawca „Kultury i Biznesu”, witam w wolnych mediach! Od roku jestem na emeryturze. Jakoś wcześniej nie dopuszczałem do siebie myśli, że kiedyś będę emerytem... No, ale jak widać stało się, da się żyć, a na dowód tego zrobiłem selfie. Poczytałem trochę o innych emerytach, a ich wspomnienia i porady wzięłem sobie do serca. Polecam np. receptę na długowieczność wygłoszoną przez Winstona Churchilla (żył 91 lat): whisky, cygareto, żadnych sportów! Gdyby zamiast whisky była np. szklaneczka polskiej śliwownicy czy bimberku to może dociągnąłby i do setki...

### Kosiniak-Kamysz (PSL) o lewakach (ale których?)

Na spotkaniu z aktywnym partyjnym w połowie lipca 2024, przewodniczący tzw. ludowców, czyli PSL, p. Władysław Kosiniak-Kamysz (dalej K-K) powiedział był:

– „My w naszych działaniach nie boimy się ani biskupów, ani lewaków. Gdybyśmy się bali jednych [biskupów – WG], nie weszlibyśmy w koalicję z Tuskiem [lewakiem? – WG], gdybyśmy się bali drugich [lewaków – WG], nie głosowalibyśmy zgodnie z naszymi sumieniami [nie wiem o co chodzi – WG]”.

Reakcja tzw. lewicy była natychmiastowa. Jak to mówią, uderz w stół... Bo oto lewicowy koalicjant partii K-K – czy może wg K-K lewacki – poseł Zandberg nazywający koalicyjną partię pana K-K nie PSL ale ZSL/PSL odparł był:

– „Widzę, że dziś Władysław Kosiniak-Kamysz walczy z lewakami. Władysławie, używajsz stalinowskiej obelgi, używanej do walenia w przeciwników dyktatury. Obelgi warto dobierać rozważnie. Zwłaszcza będąc spadkobiercą ZSL. Przy takim, a nie innym rodowodzie ZSL/PSL, używanie obelgi, w której lubowało się Zjednoczenie Patriotyczne »Grunwald«, wydaje mi się... niestosowne”.

Oj nie ma dobrego czasu K-K, nie ma! Oto wcześniej w Sejmie mówił (jako minister obrony), że zakupił od Amerykanów pociski (tu podał nazwę po angielsku). Na co poseł z tzw. prawicowej opozycji zareagował, że tymi (tu powtórzył nazwę K-K wypowiedzianą po angielsku) to może sobie on pole orać albo kosić, a właściwe pociski powietrzeziemia nazywają się... – i tu podał swoją nazwę (po angielsku, znaczy, po swojemu).

Ale panie pośle, tak dla ścisłości: co innego się orze, co innego kosi. Kosi się łąkę, a orze pole. Choć z drugiej strony..., zboże kosi się na polu! To może jednak K-K dobre pociski kupił?

### Zdechł pies!

Straszną awanturę wywołał ostatnio językoznawca prof. Jerzy Bralczyk mówiąc, że psy zdychają – a nie umierają! Ludzie umierają – powiedział! Tu można by podyskutować, bo każdy z was czytelników pewnie nie raz słyszał, byś – jeśli nie ty, to kto inny – zdechł! Poza tym jest komenda treserska: „zdechł pies!” – i pies się kładzie... Nie szkoła psów na komendę: „umarł pies!”.

Ale prof. Bralczyk dołożył do zdychających i koty! Nooooo, tu widać przesadził, bo miłośniczki kotów, tzw. kociary strasznie napadły słownie na profesora. Nawet sprawa miała echo w Ameryce, bo tam kandydat na wiceprezydenta przy starym nowym prezydencie Donaldzie Trumpie, niejaki James David Vance powiedział o przegranej konkurentce D. Trumpa w wyborach tj. p. Kamali Harris i innych paniach, że to „bezdziętne kociary, które są nieszczęśliwe z powodu swojego życia”.

Ciekawe, czy myszy umierają, czy zdychają? A karaluchy? Itd., itd. Bo to, że koty zdychają, to i myszy jak widać na obrazku wiedzą. (Rysunek odtworzony na podstawie widzianego w internecie).

### Hołownia 2050

Pomijamy Pawła Kukiza 15 (czy 2015, to już przeszłość, mamy 2024), a bierzemy Szymona Hołownię 2050 – to przyszłość. Ten to ma dopiero powód do wypicia. Oto „Newsweek” napisał, że pan marszałek Sejmu jakby nie było, studiował w słynnej już uczelni Collegium Humanum. Niektórzy mówią Kolegium Tumanum. Zasłynęła ta Alma Mater z produkcji „lewych” dyplomów, dużo MBA, kupowali je politycy od lewa do prawa, na zajęcia nie chodzili. Ale jak się jest politykiem i się płaci (płacili z kasy państwowej), to nie po to, by tracić pół dnia w szkole – chyba, że ta była w restauracji, jak np. w Łodzi (tu kadry kształcił Instytut Heweliusza). Pan Szymek mówi, że nie studiował, a „Newsweek” że studiował tj. był studentem i rektor Alma Mater miał w sejfie dyplom p. Szymka tylko go zamknęli (rektora) i p. Szymek nie zdążył go odebrać (dyplomu). Powiedział p. marszałek, że owszem zapisał się i na te studia, bo innych nie dane mu było ukończyć, wysłał maturę, ale nic nie płacił, do szkoły nie chodził. A ludzie od razu hops na niego. Nie wysłuchają człowieka, tylko hejtują! Przecież mówi prawdę. Zamknął ludziom gęby i na wiecach wyborczych (kandyduje na prezydenta) nie będą krzyczyć – jak ongiś na A. Kwaśniewskiego, kandydata na ten sam urząd: „Ty magister! Pokaż dyplom!”

### Platforma – też piją

W maju Polska żyła sprawą ministra szefa MSW M. Kierwińskiego z PO, który na święcie strażaków, gdy przemawiał to jakby bełkotał (w południe!) i opozycja od razu krzyknęła w mediach, że był „dziabnięty”. Minister winę zrzucił na sprzęt nagłaśniający, że odsłuch w kolumnach miał zły, słyszał co innego niż mówił (dobrze, że słyszał), ale słów nie rozumiał bo docierały z opóźnieniem, musiał więc je powtarzać, przeciągać sylaby etc. Potem się zdenerwował (jego szef premier Tusk też się zdenerwował...) i pojechał po obiedzie po kilku godzinach na badanie alkomatem do podległej mu jednostki policji. Brzydzi się ponoć widoku krwi, mdleje jak igłę widzi więc poszedł dmuchnąć w balonik. A gdy pokazał na facebooku kwit, że nic nie wykazało, wtedy internauci podnieśli wrzask: a to, że kto inny dmuchał, a to że sam wypisał kwit (porównywali charakter pisma z kwita z jego oświadczeniami majątkowymi na stronie Sejmu), a to że nie ma godziny badania, to znowu że dali mu kofeinę i cucili. Noooo ludzie! Jak można tak oczerniać człowieka.

I tu jak widać, też nie ma żadnego zrozumienia bliźniego. Bo nawet jakby coś dziabnął rano (podobno piwko wypił, pokazali zdjęcie jak pije), to pewnie na pusty żołądek, a słońce grzało niemilosiernie, to go rozłożyło. Każdego by rozłożyło. Trochę empatii do drugiego człowieka!



Oprac. strony satyrycznej  
Wojciech Stanisław Grochowalski ©2024